GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 22 czerwca 2026 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 143.11242, 2

Nakład 43 tys. + 322 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY FORMAT

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

TAJNA PSYCHA ŻOŁNIERZA

• **Z płk. Radosławem Tworusem, psychiatrą wojskowym, rozmawia Aleksandra Szyłło**

Temat dnia

Do przyjaciela Ukraińca

Józef Szujski przestrzegał, że „fałszywa historia jest matką fałszywej polityki". Dziś widzimy, do czego prowadzi zakłamywanie historii, do czego prowadzą działania po obu stronach granicy zwane polityką historyczną – pisze Jarosław Kurski.

▶ 4-5

Ekonomia

W pułapce TBS-ów

„Przypominam sobie siebie z 2003 roku, pełną nadziei, że buduję przyszłość swojej rodziny" – mówi Joanna. 22 lata temu zamieszkała w TBS-ie. Dziś żałuje. Nie jest jedyną.

▶ 12-13

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
26>
9 770860 908112

2 RP

„Wyborcza" ujawnia

Sygnalista ze skazą

Doktor Emil Jędrzejewski, sygnalista, który ujawnił nieprawidłowości w zarządzanym przez prezydenta Warszawy Szpitalu Południowym, w 2018 roku **chciał, aby miasto przekazało mu za darmo działkę na prywatną lecznicę. Inwestycję miał firmować piłkarz Robert Lewandowski.**

Wojciech Czuchnowski

Sprawa prywatnej kliniki, którą dr Emil Jędrzejewski planował otworzyć razem z Lewandowskim, to jeden z kilku powodów, dla których lekarz może mieć osobistą urazę do prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego. I ważnym kontekstem dla przekazywanych przez lekarza informacji o aferze w Szpitalu Południowym, gdzie Jędrzejewski do jesieni 2025 roku był ordynatorem chirurgii.

Afera w Szpitalu Południowym

W minionym tygodniu polską polityką wstrząsnęła seria tekstów m.in. „Wyborczej" i portalu Zero.pl o Dawidzie Kacprzyku, 28-letnim lekarzu i działaczu KO. W oświadczeniu majątkowym lekarz ujawnił, że w 2025 r. zarobił prawie 1,7 mln zł, z czego 1,6 mln zł w Warszawskim Szpitalu Południowym. Po wybuchu afery zwrócił 0,5 mln zł za dyżury, których w rzeczywistości nie pełnił.

Poza tym Kacprzyk, który w szpitalu zarządzał SOR-em, stworzył system przywilejów dla działaczy KO i ich rodzin. Oprócz „szybkiej ścieżki" mieli mieć do dyspozycji „salonik VIP".

W piątek portal Zero.pl podał, że sygnalista Emil Jędrzejewski informował prezydenta Warszawy o nadużyciach i – w domyśle – za to został zwolniony. Trzaskowski temu zaprzecza.

Z kolei szpital jest z Jędrzejewskim w sporze prawnym – chce od niego zwrotu 531 tys. zł za fikcyjne – zdaniem placówki – dyżury i zabiegi, w których chirurg nie brał udziału, a do których się dopisywał.

Inwestycja z Lewandowskim

Według dwóch polityków KO, z którymi rozmawiała „Wyborcza", niechęć chirurga-sygnalisty do prezydenta Warszawy może wynikać z fiaska biznesowych planów Jędrzejewskiego. Pod koniec 2018 roku, wkrótce po wyborach, w których Trzaskowski po raz pierwszy został prezydentem stolicy, lekarz zabiegał o spotkanie z nim.

– Chciał rozmawiać o projekcie otwarcia w Warszawie kliniki medycyny sportowej, którą będzie firmował Robert Lewandowski. Stwierdziłem, że to dobry pomysł, na co on odpowiedział, że potrzebuje działki od miasta – mówi poseł KO, były minister w rządzie Tuska.

Według polityka Jędrzejewski chciał przekonać Trzaskowskiego, żeby miasto oddało mu nieruchomość, miał nawet wybrane miejsce. – Powiedziałem mu, że nie wyobrażam sobie, aby prezydent się na to zgodził. Nie załatwiłem mu spotkania z Trzaskowskim i ostrzegłem prezydenta, żeby uważał na tego człowieka – zaznacza nasz rozmówca.

Szpital jest z Jędrzejewskim w sporze prawnym – chce od niego zwrotu 531 tys. zł

Fakt, że Jędrzejewski chciał namówić Trzaskowskiego, aby miasto „dało" mu działkę pod lecznicę, potwierdza były poseł KO i piłkarz Cezary Kucharski, kiedyś przyjaciel lekarza i były menedżer Roberta Lewandowskiego, który od lat jest w ostrym sporze z piłkarzem.

Chodziło o tereny Warszawskiego Klubu Tenisowego MERA. Właścicielem gruntu jest Warszawa, a klubu – spółka MERA. Jędrzejewski od 2016 r. jest członkiem zarządu spółki i figuruje w KRS jako jej „beneficjent rzeczywisty" (taki, do którego ostatecznie trafiają zyski). W tym samym roku w mediach pojawiły się pierwsze informacje, że Lewandowski na terenach spółki MERA chce zbudować klinikę medycyny sportowej.

Ostatecznie nic z tego nie wyszło.

Wczoraj wysłaliśmy do Jędrzejewskiego pytania w sprawie planów otwarcia lecznicy. Lekarz odpisał: „Panie Redaktorze, proszę realizować swój pomysł na przedstawienie mnie. Na Pana pytania odpowiem we wtorek". ● ▶6

FOT. JAKUB OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kultura

ZAMEK W MALBORKU POPROSZĘ

– Przyjeżdżają tu, bo traktujemy ich jak królów – mówi doświadczony filmowiec, wspominając chaos na planie, kosmiczne wydatki i zaległości w wypłatach. – Nie zrzucałbym wszystkiego na karb „złych Hindusów" – kontruje producent, który wielokrotnie pracował z Bollywoodem.

To druga część naszej opowieści o tym, jak kręci się bollywoodzkie filmy w Polsce.

▶ 18-19

eprasa.pl 8df3db8568

Sebastian Ogórek

Państwo przegrywa z jednorękim bandytą

Dlaczego państwo od lat pozostaje bezradne, nawet gdy nielegalne punkty gier działają tuż pod nosem jego służb?

Od razu napiszę, gdzie te punkty są w moim rodzinnym Milanówku. Ulica Przeskok obok fryzjera. Dalej Królewska 129, przy warsztacie samochodowym. I kolejny kawałek dalej w stronę Grodziska Mazowieckiego, też na Królewskiej, postawiony w kontenerze z napisem „24 h". A także po drugiej stronie tej wylotówki na stacji paliw Circle K w szarym blaszaku. Kolejny na tyłach Biedronki przy Piłsudskiego. To tak na szybko, bo jest ich więcej. Te punkty z nielegalnymi automatami do gry dostrzeże każdy. Zawsze zaklejone okna, neon „24 h" albo „Open", kamery przy drzwiach.

Jak to więc możliwe, że służby tego nie widzą?

Polska z jednorękimi bandytami przegrywa. Nie kupuję wytłumaczenia, że służby nic nie mogą, bo jest ich za mało. Nie kupuję, że prawo jest niedostosowane – zawsze można je zmienić.

Reportaż Jana Rybickiego z dzisiejszego „Dużego Formatu" w pełni ukazuje, z jak cyniczną bandą przestępców mamy do czynienia oraz kogo i jak mocno hazard wciąga. To są dramaty ludzi, którzy nie tylko przez swoje błędne decyzje wpadają w hazard. Część winy za to ponosi zaniechanie działań przez państwo. Długi, porzucane dzieci, popsute relacje i wreszcie uzależnienie do końca życia. Złamany nie rok, dwa, trzy, ale coś, co będzie z tymi ludźmi aż do śmierci.

Dlaczego państwo od lat pozostaje bezradne, nawet gdy nielegalne punkty gier działają tuż pod nosem jego służb?

Jeśli to do kogoś nie przemawia, to powiem też inną miarą: pieniądza. To są setki milionów złotych, które nie wpadają do kasy państwa w formie podatku, które nie lądują w Totalizatorze Sportowym, który wspiera sportowców, kulturę, budowę infrastruktury. To, co ludzie zostawiają pod neonem „24 h", trafia do hazardowej mafii, której zadaniem jest tylko wciągnąć takie osoby w hazard i trzymać na jak najkrótszej smyczy.

Przypomnę, że rząd Donalda Tuska już jedną aferę hazardową ma na sumieniu. Rozumiem więc nawet strach przed dotykaniem wszystkiego, co z hazardem się łączy. Tu jednak sprawa jest prosta jak konstrukcja cepa i możliwy do ogłoszenia jest szybki sukces. Masowe kontrole tych punktów, zabieranie tych jednorękich bandytów czy komputerów, na których toczy się gra. Systematycznie, konsekwentnie, siłowo.

To jest państwo, którego potrzebujemy. Umiejące wykorzystać swoją siłę przeciwko przestępcom, a chroniące tych słabszych. Potrzeba tylko jednej politycznej decyzji, by to wykonać.

Janek Rybicki w „Dużym Formacie" swój reportaż także okrasił adresami tych punktów. Liczę, że za miesiąc tych jednorękich bandytów już tam nie będzie. Prawda, że mogę tego wymagać od państwa? ●

Andrzej rysuje

Kraków
Wianki

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

20.06.2026 roku. Krakowskie Wianki nawiązujące do słowiańskiej tradycji Nocy Kupały

Cytat dnia

Piłkarze walczyli jak lwy

DICK ADVOCAAT
selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Curaçao po sensacyjnym remisie z Ekwadorem

▶ **Sport.pl**

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl
Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Nowy Air Force One
„Latający pałac" Trumpa

Maszyna dotarła do Joint Base Andrews w Maryland w piątek. Jeszcze tego samego dnia po południu zwiedził ją prezydent Donald Trump.

Z wyraźną satysfakcją chwalił ją jako „najbardziej luksusowy samolot świata" i „największy Air Force One, jaki kiedykolwiek zbudowano", przekonując, że potrafi latać „dalej i szybciej" niż wcześniejsze.

Podziękował emirowi Kataru, który sprezentował mu tego Boeinga 747, ochrzczonego przez media mianem „latającego pałacu" („To fantastyczny facet!").

Gdy nieco ponad rok temu gruchnęły wieści o tym podarunku, wywołał on spore kontrowersje. Amerykańscy eksperci ostrzegali, że może naruszać przepisy konstytucji o przyjmowaniu korzyści od obcych rządów. Co do zasady najwyżsi urzędnicy państwowi potrzebują na to zgody Kongresu. Biały Dom miał jednak inne ekspertyzy prawne.

To jeden z największych w historii podarunków dla prezydenta USA od obcego rządu. Szacowano, że może być wart ok. 400 mln dol. Trump przekonywał, że byłby „głupi", gdyby go nie przyjął, a Demokraci, którzy zadawali niewygodne pytania, to „przegrywy światowej klasy".

FOT. U.S. AIR FORCE

Maszyna przybyła do bazy po koniecznych modyfikacjach długo przed planowanym terminem. Pierwotnie spodziewano się, że nastąpi to dopiero w 2028 roku. Siły lotnicze podkreśliły w komunikacie, że modyfikacje „zostały starannie opracowane, przekładając misję ponad estetykę".

Jednak tę ostatnią też zmieniono. Samolot nie jest już w kolorach: jasnoniebieskim, srebrnym i białym, jak było od czasów administracji Kennedy'ego. Trump zdecydował, że będzie w kolorach amerykańskiej flagi: czerwonym, białym i niebieskim, dodatkowo ze złotymi elementami.

– Nadszedł czas na zmianę – wytłumaczył. – Wszystko zostało dobrze zaprojektowane. Jest w moim guście – dodał.

– Wielu uważało, że nie da się tego zrobić, ale Siły Powietrzne Stanów Zjednoczonych były w stanie w przyspieszonym czasie wykonać i zapewnić bezpieczne, niezawodne pokładowe stanowisko dowodzenia – powiedział szef sztabu sił powietrznych gen. Ken Wilsbach.

– Ten samolot został przekształcony w latający Biały Dom z poziomem luksusu, jakiego nikt wcześniej nie widział – cieszył się Trump.

Od dawna narzekał, że nie może doczekać się nowych maszyn. Obecne dwa samoloty w roli Air Force One mają ponad 30 lat i muszą być często serwisowane.

Samolot, który wcześniej służył katarskiej głowie państwa, otrzymał teraz oznaczenie VC-25B Bridge. Ma być „pomostem" przed dostarczeniem nowych VC-25B (co ma nastąpić w 2027 i 2028 roku). Musi jeszcze odbyć loty „rozruchowe", co siły powietrzne nazwały w swoim komunikacie „egzaminem końcowym". Następnie zacznie służyć Donaldowi Trumpowi. ●

Maciej Czarnecki

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

Lepiej nie mówić nic, niż mówić o niczym

Posłuchaj jak tłumaczymy świat:
www.youtube.com/
@naukainspiruje

SUBSKRYBUJ

UNIWERSYTET
ŁÓDZKI

Łódź/34438849

1 S2G

eprasa.pl 8df3db8568

Stosunki polsko-ukraińskie

Do przyjaciela Ukraińca

Józef Szujski przestrzegał, że „fałszywa historia jest matką fałszywej polityki”. Dziś widzimy, do czego prowadzi zakłamywanie historii, do czego prowadzą działania po obu stronach granicy zwane polityką historyczną.

Jarosław Kurski

Bracie,

piszę do ciebie we własnym imieniu jako obywatel i jako Polak. Robię to w rozpaczy, w poczuciu, że reprezentujący mój kraj politycy cynicznie nakręcają spiralę nienawiści między naszymi narodami.

Chcę stanowczo powiedzieć, że robią to nie w moim imieniu, i wiem, że nie jestem w tym odosobniony, wiem, że tak właśnie myśli wielu moich rodaków.

Jedno wszakże powiedzieć chcę na samym początku. Jestem zaprzysięgłym wrogiem każdego ksenofobicznego nacjonalizmu: niemieckiego, francuskiego, izraelskiego, ukraińskiego... A polskiego w szczególności, bo z mym narodem odczuwam więź szczególną i – jak pisał polski poeta Julian Tuwim – uznaję to za ważny składnik mej polskości.

Jan Józef Lipski z kolei uważał, że kształt patriotyzmu zależy nie od stosunku do swoich, ale od stosunku do obcych właśnie.

Nie uczymy się na błędach

Stała się rzecz fatalna. Relacje z naszymi bratnimi narodami stały się zakładnikiem skrajnych nacjonalistów, małych figur szafujących wielkimi słowami, jak: „Polska”, „honor” czy „godność”.

W Polsce łatwo jest uderzać w tony godności narodowej. Powiedziałbym, że to nasza narodowa specjalność. Uwielbiamy się oburzać i unosić honorem. Im większe nadęcie, tym mniej rozumu. Niestety, skutki tych „godnościowych” gestów są na ogół dla Polski opłakane. Nie uczymy się na błędach. I tak już chyba zostanie u nas na zawsze.

Prezydent Polski odebrał prezydentowi Ukrainy najwyższe polskie odznaczenie. Taki gest hańbi jego wykonawcę, a nie tego, kogo dotyczy. Świadczy nie o sile, ale o słabości.

Musisz wiedzieć, że urzędujący w Polsce prezydent reprezentuje środowiska narodowe i ultraprawicowe. A te budują swoją polityczną agendę na ksenofobii, na pogardzie wobec obcych, na sianiu nienawiści. Wobec imigrantów, wobec Niemców, wobec Ukraińców... Są nieufne wobec każdego obcego. Podobają im się jedynie Węgrzy – dopóki głosują na Orbána. Podobają im się Amerykanie z MAGA, a wielu z nich podobają się Rosjanie, bo popierają Putina, nienawidzą Unii Europejskiej i toczą wojnę z Ukrainą. Takie to jest towarzystwo, które ma swojego prezydenta Karola Nawrockiego. Jest to nieszczęście w każdym wymiarze: politycznym, geopolitycznym, strategicznym, etycznym i moralnym.

W czasie gdy wy toczyliście wojnę o przeżycie, Karol Nawrocki startował w wyborach, grając na antyukraińskiej nucie. Kalkulacja była prosta. Po pierwsze, to łatwe, a po drugie – zawsze działa. Chodziło o pozyskanie głosów Konfederacji Korony Polskiej prorosyjskiego Grzegorza Brauna, pełnego nienawiści antysemity i ukrainofoba.

W kampanii Nawrocki jątrzył więc ranę Wołynia. Występował m.in. pod olbrzymim pomnikiem rzezi wołyńskiej w Domostawie. Domagał się ekshumacji ofiar tej rzezi. Mówił jednocześnie, że ukraińscy uchodźcy wojenni wykorzystują nasz system socjalny...

Opłaciło się. Wygrał bardzo niewielką przewagą głosów, co nie przeszkadza mu zachowywać się jak monarcha i ignorować fakt, że połowa Polaków na niego nie głosowała.

Ku uciesze Putina, Ławrowa i Brauna

W Polsce za rok odbędą się wybory parlamentarne. Jeżeli demokraci przegrają, to pełnia władzy znajdzie się w rękach skrajnej prawicy. Skoro raz się udało wygrać na ukrainofobii, może uda się znów, jednak jak na nieszczęście władze Ukrainy akurat wydały zgodę na ekshumację ofiar rzezi wołyńskiej. Sprawy historyczne zaczęły niebezpiecznie iść w dobrą stronę. Brakowało pretekstu.

Niestety, sam prezydent Wołodymyr Zełenski lekkomyślnie dał prezent nacjonalistycznej prawicy, nazywając jedną z waszych jednostek imieniem bohaterów UPA.

Być może ta decyzja była reakcją na upokorzenie, jakiego Zełenski doznał od Nawrockiego podczas jedynej po jego wyborze wizyty w Polsce. Zełenski przyjechał do Warszawy. Wykazał się rozumem i dobrą wolą, a Nawrocki – wielkopańskim uporem potwierdzającym o nas, Polakach, jak najgorsze stereotypy.

Zełenski po stokroć dziękował w Warszawie za pomoc Ukrainie, a Nawrocki mówił w kółko o Wołyniu i podkreślał, że Polakom brakuje poczucia wdzięczności ze strony Ukraińców. Za te słowa także cię przepraszam, przyjacielu.

Jakiekolwiek były motywy Zełenskiego, stało się fatalnie. Teraz alt-prawica stroi się w piórka jedynych rzeczników polskiego narodowego honoru i naszej godności. Historia sprzed osiemdziesięciu z górą lat służy wyłącznie jednemu – żeby wygrać wybory i rozbić w pył proeuropejską, prodemokratyczną i proukraińską koalicję Donalda Tuska.

To nie byłoby, oględnie mówiąc, dobre także dla Ukrainy, dla jej bezpieczeństwa i proeuropejskich aspiracji.

Ku uciesze Kremla sprawy wymknęły się spod kontroli. Cieszą się Władimir Putin i Siergiej Ławrow, ale cieszy się też Grzegorz Braun i cieszy się Jarosław Kaczyński. Radości nie ma końca, bo Tusk złapany jest w pułapkę. Okazuje się bowiem, że aby decyzja o pozbawieniu Zełenskiego Orderu Orła Białego była ważna, musi ją kontrasygnować premier.

W czasie gdy wy toczyliście wojnę o przeżycie, Karol Nawrocki startował w wyborach, grając na antyukraińskiej nucie

Jeśli jej nie podpisze, będzie można zwrócić przeciw niemu całą nacjonalistyczną furię i grać na rozbicie rządzącej koalicji. Zacznie się gra „szantażem patriotycznym”.

Prezydenci przychodzą i odchodzą, a narody trwają

Niestety, mam złe przeczucia. Dotąd demokraci stosowali fatalną i bezowocną taktykę ustępstw wobec żądań skrajnej prawicy. Pod szantażem patriotycznym głosowali za uchwaleniem 11 lipca Dniem Rzezi Wołyńskiej. Niedługo potem gremialnie ustanowili 11 lipca świętem narodowym. Ten sam szantaż patriotyczny doprowadził do przegłosowania uchwały o Brygadzie Świętokrzyskiej. To skrajnie prawicowa formacja kolaborująca z Wehrmachtem, z Gestapo, z Abwehrą, która pod osłoną Niemców przeszła bezpiecznie do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Uchwała mówi, że „Brygada dobrze zasłużyła się Polsce”. I, o wstydzie!, demokraci to poparli.

Prezydent Polski, który upokorzył waszego prezydenta, to ten sam prezydent, który zawetował program budowy polskiej armii SAFE, który kwestionuje sensowność zwiększających nasze bezpieczeństwo traktatów z Francją, Wielką Brytanią i Niemcami. To ten sam prezydent, który płaszczy się przed Trumpem, ale wobec Zełenskiego okazuje butę. Obaj zresztą nigdy nie byli w Ukrainie i nie spojrzeli prawdziwej wojnie w twarz.

Wy mieliście prezydenta Wiktora Janukowycza, który udawał tylko zbliżenie z Europą, a de facto sprzyjał Rosji i do niej uciekł po Majdanie. Liczę więc na wasze zrozumienie. Prezydenci przychodzą i odchodzą, a narody ukraiński i polski trwają. Pamiętaj więc – to, co teraz się dzieje, nie dzieje się w moim imieniu.

Nie pozwólmy cynicznym ludziom siać nienawiści

I na koniec już: jak wiesz, Józef Szujski przestrzegał, że „fałszywa historia jest matką fałszywej polityki”. Oto, do czego prowadzi za-

eprasa.pl 8df3db8568

Stosunki polsko-ukraińskie

kłamywanie historii, do czego prowadzą działania po obu stronach granicy zwane polityką historyczną.

Polityka historyczna polega na wynoszeniu na piedestał najbardziej heroicznych kart, a przemilczaniu lub zakłamywaniu tych wstydliwych i haniebnych. Widzimy źdźbło w oku innych, a nie widzimy belki we własnym.

UPA to nie tylko heroiczna walka z Sowietami jeszcze do lat pięćdziesiątych, ale niestety także paroksyzm nacjonalistycznego mordu na polskich sąsiadach, czystka etniczna, którą znamy z Rwandy czy z Bałkanów.

My z kolei nie chcemy słyszeć o polskich mordach na Ukraińcach, o Sahryniu. Bestialstwo na Polakach na Wołyniu czy w Galicji nie usprawiedliwia bestialstwa na Ukraińcach w Lubelskiem i na Chełmszczyźnie. Żaden mord nie usprawiedliwia odwetu, tworzy tylko kolejne krzywdy, kolejne ofiary, nakręca paroksyzm mordu.

A mimo tych wszystkich zbrodni już w 1945 roku WiN (następca AK) i UPA potrafiły zawiązać pragmatyczną współpracę, której kulminacją stał się słynny wspólny udany atak na placówkę NKWD, więzienie i posterunek milicji w Hrubieszowie w nocy z 27 na 28 maja 1946 roku.

Dlaczego coś, co było możliwe rok po wojnie, gdy nie ostygły jeszcze pogorzeliska wymordowanych polskich i ukraińskich wsi, nie jest możliwe dziś, w obliczu rosyjskiej napaści, prawdziwej wojny i wspólnego wroga?

Nie pozwólmy na siebie szczuć. Nie pozwólmy cynicznym ludziom siać nienawiści. My jesteśmy potrzebni wam, wy jesteście potrzebni nam.

Jesteśmy podobni w swojej zapalczywości. Decyzja Nawrockiego jest właśnie taka jak sam Nawrocki, ale reakcje ukraińskie nie są mądrzejsze. Nie eskalujcie, bądźcie mądrzy jak wasi atamani Iwan Wyhowski czy Iwan Mazepa. Dopóki trzymaliśmy się razem, Moskwa nie miała tu wstępu.

Dziś podziwiamy was za walkę o naszą i waszą wolność. Dziękujemy, że jesteście w Polsce i że pomnażacie także nasz dobrobyt.

Łączy nas tak wiele, także wspólnota wzajemnie przelanej krwi, nie zmarnujmy tego.

Sława Ukrajini! Herojam sława! ●

Twój Jarosław

◀ **19 grudnia 2025 roku, Warszawa. Prezydent RP Karol Nawrocki i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ukraińcy oddają odznaczenia

Prezydent Zełenski odesłał Order Orła Białego

Prezydent Ukrainy oświadczył w sobotę, że odesłał Order Orła Białego prezydentowi RP. Kilka godzin później na podobny krok zdecydowali się także Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko i Petro Poroszenko.

Patryk Rutkowski

Uważaliśmy, że to właśnie narodowi ukraińskiemu i naszej armii był dedykowany w 2023 roku Order Orła Białego. Tak wtedy mówiono. Dziś odesłałem Order panu prezydentowi Polski" – przekazał w oświadczeniu opublikowanym na X Wołodymyr Zełenski.

„W piątek Prezydent RP zaznaczył, że Order Orła Białego nie jest zwykłym odznaczeniem. Jest symbolem najwyższego zaufania Rzeczypospolitej Polskiej. Oznacza szczególną więź z państwem polskim i szczególną wdzięczność Narodu Polskiego. Taki symbol wymaga nie tylko zasług, ale także szacunku dla wartości, które stanowią fundament naszej wspólnoty. Jeśli zatem uznamy, że ten szczególny symbol może pozostać z Katarzyną II, Benito Mussolinim i Gerhardem Schröderem, to my w Ukrainie nie będziemy temu zaprzeczać" – napisał Zełenski.

„Ukraina nie zapomina o solidarności"

Zełenski zapewnił, że Ukraina jest wdzięczna narodowi polskiemu za wsparcie i współpracę, które odgrywają ważną rolę w walce z Rosją. „Ukraina nigdy nie zapomina o solidarności i rozumie, że współpraca między państwami i narodami naszego regionu jest jedną z namacalnych gwarancji bezpieczeństwa dla Ukraińców i dla każdego państwa sąsiedniego" – podkreślił.

„Ukraina pozostanie otwarta na wszelkie znaczące formy współpracy z Polską, aby unikać sprzecznych interpretacji trudnych i bolesnych rozdziałów naszej wspólnej przeszłości oraz zapewnić należny szacunek wszystkim niewinnym ofiarom XX wieku" – zaznaczył Zełenski.

„Kreml przyklaskuje"

Kilka godzin po decyzji Zełenskiego na podobny krok zdecydowali się trzej byli prezydenci Ukrainy: Leonid Kuczma, Wiktor Juszczenko oraz Petro Poroszenko.

„W związku z decyzją prezydenta Polski Karola Nawrockiego o pozbawieniu prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego Orderu Orła Białego podjąłem decyzję o zrzeczeniu się tego odznaczenia, którym miałem zaszczyt zostać uhonorowany w 1997 roku" – napisał Kuczma.

Z kolei była rzeczniczka Wiktora Juszczenki Iryna Wannykowa przekazała: „Trzeci prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko podjął decyzję o zrzeczeniu się polskiego Orderu Orła Białego w geście sprzeciwu wobec prób ponownego rozpatrywania decyzji o odznaczeniu prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego".

Zełenski zapewnił, że Ukraina jest wdzięczna narodowi polskiemu za wsparcie i współpracę

Lider partii Europejska Solidarność Petro Poroszenko również oświadczył, że zrzeka się Orderu Orła Białego i uważa za błędną decyzję prezydenta Polski o pozbawieniu tego orderu urzędującego prezydenta Ukrainy. „Podjąłem decyzję o zrzeczeniu się Orderu Orła Białego. Dwa tygodnie temu obiecałem (...), że zrobię ten krok, jeśli nie uda nam się przekonać prezydenta Nawrockiego, aby nie podejmował błędnej decyzji. Niestety, nie udało się" – napisano w oświadczeniu na Facebooku. Poroszenko zaznaczył, że uważa decyzję prezydenta Nawrockiego za błędną i niesprawiedliwą wobec narodu ukraińskiego. „Nie bez powodu pogratulował mu już (były prezydent Rosji Dmitrij) Miedwiediew. Kreml zawsze przyklaskuje wszystkiemu, co osłabia jedność Ukrainy z Polską" – podkreślił polityk.

Przypomnijmy, że Karol Nawrocki zdecydował ws. Zełenskiego po konsultacji z Kapitułą Orderu Orła Białego. Odebranie orderu było reakcją na decyzję prezydenta Ukrainy, który pod koniec maja nadał jednej z jednostek wojskowych swojego kraju imię „Bohaterów UPA". Zełenski tłumaczył, że zrobił to „w celu przywrócenia historycznych tradycji narodowego wojska oraz uwzględniając wzorowe wykonywanie powierzonych zadań podczas obrony integralności terytorialnej i niepodległości Ukrainy". ●

PAP

REKLAMA

Kraj/34434326

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

Sygnalista z niewyjaśnioną przeszłością

Były ordynator oddziału chirurgii, który nagłośnił aferę w Szpitalu Południowym, jest w sporze z tym szpitalem o ponad pół miliona złotych. Miał dopisywać się do zabiegów, które wykonywali inni lekarze.

Wojciech Czuchnowski

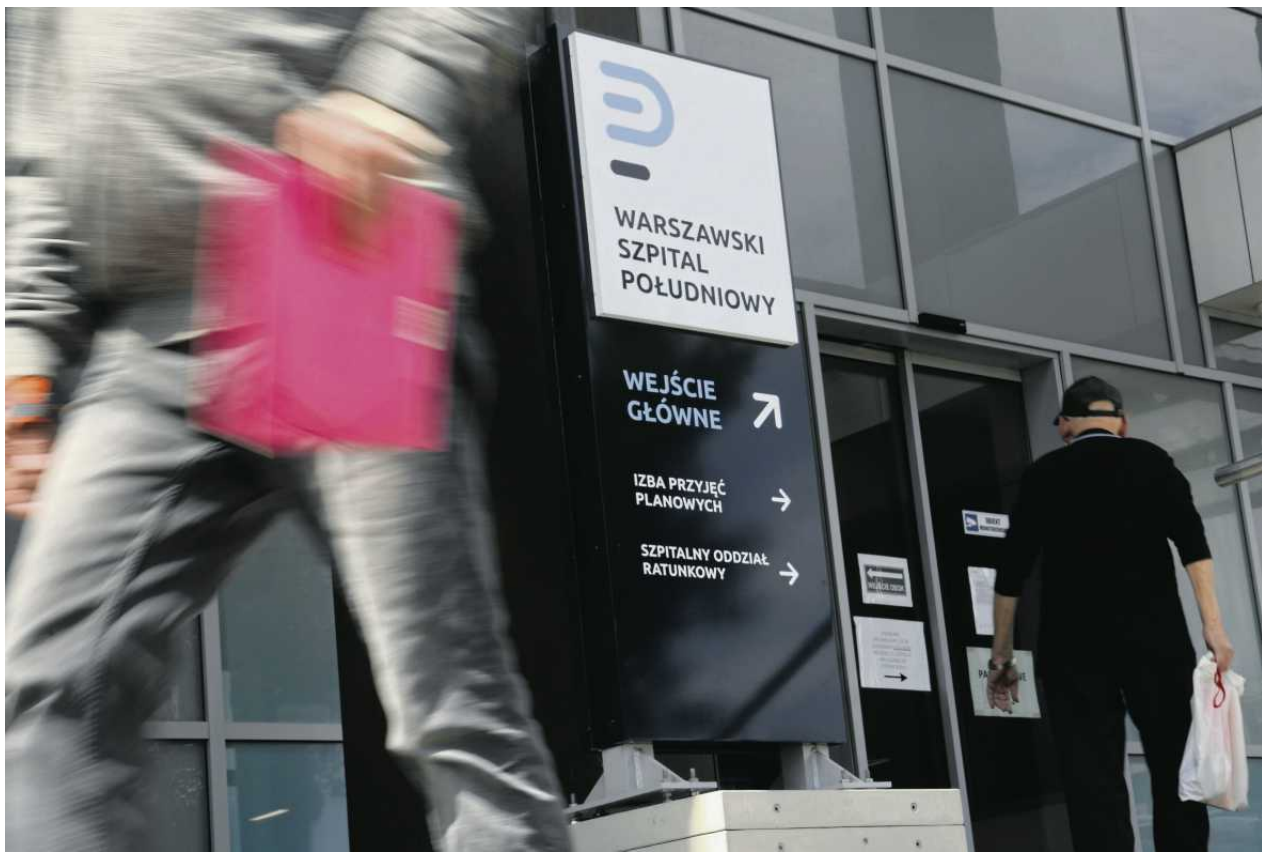

• **Szpital twierdzi, że dr Jędrzejewski musiał odejść ze względu m.in. na „zaległości w sprawozdaniach do NFZ, niecenzuralne wypowiedzi wobec Kacprzyka oraz naruszenia jego nietykalności cielesnej"**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To Emil Jędrzejewski nagłośnił aferę w Warszawskim Szpitalu Południowym. Lekarz ma spór prawny z tym szpitalem o 531 tys. zł – w grafiku miał być wpisany na fikcyjne dyżury, poza tym miał dopisywać się do zabiegów, które wykonywali inni lekarze. Jest pułkownikiem Wojska Polskiego, ale na początku 2025 roku został zmuszony do odejścia z wojska, gdyż nie przychodził do pracy w Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej.

– Proszę spokojnie czekać, do wszystkiego wkrótce publicznie się odniosę – mówi „Wyborczej" dr Emil Jędrzejewski, gdy pytamy go o zarzuty, jakie stawia mu Warszawski Szpital Południowy oraz o przyczyny jego zwolnienia z zawodowej służby w armii.

Ale w jednej sprawie lekarz robi wyjątek i od razu zajmuje stanowisko. Gdy pytamy, czy jest znajomym obecnego prezydenta RP, mówi: – Nigdy w życiu nie poznałem osobiście prezydenta Karola Nawrockiego. Nie znam też żadnej osoby z jego najbliższego otoczenia – zapewnia.

Chodzi o to, że jedna z licznych aktywności chirurga jest związana z boksem, który uprawiał również Nawrocki. Jędrzejewski trenuje boks amatorsko. Od 2021 roku do początku 2025 roku był prezesem spółki Polsat Boxing Promotion (nadal jest w niej wspólnikiem), która współpracowała z galą Rocky Boxing Night. Nawrocki w tym czasie – jeszcze jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku – przez dwa sezony sponsorował tę galę, podczas imprezy wręczał nagrody i medale.

Dlaczego musiał odejść szpitala

Tożsamość doktora Jędrzejewskiego ujawnił 19 czerwca Kanał Zero, w którym od kilku dni ukazują się bulwersujące informacje o aferze. Z materiałów KZ wynika, że to Jędrzejewski jest głównym sygnalistą w sprawie specjalnej ścieżki, jaką dla uprzywilejowanych polityków obecnej koalicji utworzono w Warszawskim Szpitalu Południowym. Częścią przywilejów miał być „salonik VIP", w którym politycy oraz ich rodziny czekali na zabiegi.

Za wszystkim stał młody lekarz Dawid Kacprzyk, koordynator SOR, działacz i radny KO, będący z Jędrzejewskim w ostrym konflikcie osobistym i zawodowym. Po publikacjach m.in. „Wyborczej" Kacprzyk stracił pracę w szpitalu, musiał odejść z KO i zrzekł się mandatu radnego dzielnicy Ursus.

Poza tym z zarobionych w 2025 r. 1,6 mln zł, zwrócił szpitalowi 500 tys. zł za dyżury, których w rzeczywistości nie pełnił, a brał pieniądze.

Najnowszym elementem afery była informacja podana w piątek przez Kanał Zero, że prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski wiedział o sytuacji w szpitalu i działalności Kacprzyka. Jędrzejewski twierdzi, że w 2025 roku wysyłał do Trzaskowskiego alarmujące wiadomości. Odpowiedzi nie dostał. Za to dwa miesiące później zwolniono go ze szpitala.

Wersja szpitala jest inna – Jędrzejewski musiał odejść ze względu na „zaległości w sprawozdaniach do NFZ, skargi pacjentów dotyczące terminów zabiegów, zaginięcie depozytu jednego z pacjentów, niecenzuralne wypowiedzi wobec Kacprzyka oraz naruszenia jego nietykalności cielesnej."

W osobnym oświadczeniu prezydent Trzaskowski napisał, że „nie pamięta wiadomości od ordynatora".

Kanał Zero podaje, że prezydentowi Warszawy lekarz „wiadomość wysłał przez komunikator internetowy. Trzaskowski odpowiedział, że ma dużo obowiązków i woli otrzymać informację na piśmie".

Oficjalnej skargi nie było. Rafał Trzaskowski dodał jeszcze, że Jędrzejewski jest ze szpitalem „w poważnym sporze prawnym". Szpital chce od niego zwrotu 531 tys. zł – chodzi o fikcyjne dyżury i zabiegi, w których chirurg nie brał udziału, a do których się dopisywał.

Jakie zdjęcia dostał Kierwiński?

Kolejnym ważnym politykiem, w którego ma uderzać afera w Szpitalu Południowym, jest Marcin Kierwiński, jeden z liderów KO, szef MSWiA i jednocześnie przewodniczący warszawskich struktur Koalicji Obywatelskiej. W piątek TV Republika wyemitowała rozmowę z jednym z lekarzy tego szpitala. Twierdzi on, że informował Kierwińskiego o nadużyciach Dawida Kacprzyka. Miał wysyłać do niego zdjęcia „saloniku VIP" i liczył na interwencję ministra w szpitalu.

Jędrzejewski na początku 2025 roku został zmuszony do odejścia z wojska, gdyż nie przychodził do pracy

Polityk zaprzecza, aby dostawał takie zdjęcia i cokolwiek wiedział o nepotyzmie Kacprzyka. W rozmowie z „Wyborczą", potwierdza, że zna lekarza, który z nim korespondował. Ale – jak mówi – wiadomości od niego „to nie były żadne zdjęcia saloniku VIP".

Kierwiński: – Lekarz przesłał mi kilka zdjęć, które mają ilustrować w jak złe warunki została przeniesiona chirurgia w Szpitalu Południowym. Rzeczywiście oczekiwał, że się tam zjawię z interwencją. Nie zdecydowałem się na to, bo uznałem, że są to wewnętrzne sprawy szpitala, na których się nie znam.

Zwolniony ze służby w wojsku

Gdy nazwisko lekarza-sygnalisty zostało ujawnione, z „Wyborczą" skontaktowali się jego dawni współpracownicy z Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) oraz szpitala MON przy ul. Szaserów w Warszawie. Ich informacje potwierdzają też nasze źródła w resorcie obrony.

Jak większość lekarzy na Szaserów, dr Jędrzejewski jest oficerem Wojska Polskiego – w 2022 r. awansował do stopnia pułkownika. Ma specjalizację z chirurgii naczyniowej. Do 2019 roku przebywał w rezerwie kadrowej dyrektora WIM, z której został przeniesiony do Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej, przy ul. Krasińskiego, gdzie powierzono mu obowiązki zastępcy dyrektora. W lipcu 2023 roku awansował na specjalnie utworzone stanowisko w Centralnej Wojskowej Komisji Lekarskiej.

Źródło w MON: „w związku z ustaleniem, że oficer nie wykonywał obowiązków w komisji lekarskiej, lecz był zatrudniony w Szpitalu Południowym na stanowisku ordynatora oddziału, w sierpniu 2024 roku został przeniesiony do dyspozycji Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia. Po przybyciu wystąpił o udzielenie urlopu, na którym przebywał do 19 września 2024 roku.

Od 20 września 2024 roku do 31 stycznia 2025 roku pozostawał poza służbą. Oznacza to, że nie wykonywał obowiązków służbowych i nie stawiał się do służby wojskowej.

Zgodnie z obowiązującymi procedurami, fakt ten był na bieżąco raportowany i przekazywany w meldunkach do Żandarmerii Wojskowej, ponieważ dotyczył żołnierza zawodowego pozostającego poza wykonywaniem obowiązków służbowych.

Oficer został zwolniony z zawodowej służby wojskowej z początkiem 2025 roku na podstawie wypowiedzenia".

Znający sprawę urzędnik MON ujawnia, że według materiałów zebranych przez Żandarmerię Wojskową, dr Jędrzejewski mówił Komisji, że „do pracy pozwolił mu nie przychodzić Mariusz Błaszczak", szef MON za rządów PiS. „Ale nie było na to żadnego potwierdzenia."

W rozmowie z „Wyborczą" dr Jędrzejewski żalił się, że w przeszłości w szpitalu ul. Szaserów pracował po 12 godzin dziennie i nie płacono mu. A z wojska zwolniono go tuż przed zaliczeniem pełnej wysługi lat do emerytury.

Afera z dyplomami dla piłkarzy

To nie pierwszy raz, gdy nazwisko chirurga pojawia się w „aferalnym" kontekście. W 2021 roku portal Onet ujawnił historię dyplomów magisterskich i tytułów MBI, które sprzedawał Zbigniew D., kanclerz prywatnej Uczelni Nauk Społecznych w Łodzi. Dokumenty kupowali od niego znani sportowcy, głównie piłkarze, wśród nich Robert Lewandowski.

Według Onetu na dyplomie znalezionym podczas przeszukania u Zbigniewa D. znajduje się zdjęcie Roberta Lewandowskiego. Osobą, która dostarczała D. zdjęcia piłkarza, był Emil Jędrzejewski, chirurg z Warszawy, znajomy Lewandowskich.

– Ale że w sprawie się Robert Lewandowski pojawia? To niemożliwe – dziwił się wówczas Jędrzejewski. I zapewniał, że dyplom w łódzkiej uczelni nie był podrabiany, bo Lewandowski tę uczelnię ukończył.

Jakiś czas później lekarz nie był już w stu procentach pewny, czy Lewandowski skończył uczelnię w Łodzi. – No, głowy sobie uciąć nie dam, ale wydaje mi się, że tak – odpowiedział na pytanie dziennikarza.

Sprawa kanclerza Zbigniewa D. jeszcze się nie zakończyła. Robert Lewandowski i Emil Jędrzejewski mają w niej status świadków. ●

2 RP

eprasa.pl 8df3db8568

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY

Faworyci turnieju: Kylian Mbappe, Lamine Yamal, Harry Kane, Leo Messi

Korespondencje z USA „Za pięć dwunasta"

Rozmowy z Janem Urbanem i Jackiem Laskowskim

Sylwetka Szymona Marciniaka

Program transmisji w TV

Magazyn do nabycia w punktach sprzedaży prasy, m.in: w salonach EMPIK, na stacjach benzynowych, w salonikach Media Relay, w sklepach sieci Żabka i LIDL oraz w innych dobrych punktach sprzedaży prasy. Zamówienia w internecie: **Prenumerata24.pl** (dostawa bezpłatna) lub **KulturalnySklep.pl**.

eprasa.pl 8df3db8568

Premierze, ratuj NCN. Naukowcy piszą do Tuska

Wybitni polscy naukowcy piszą do premiera z prośbą o interwencję. Wiceminister nauki mówi o hejcie i nagonce.

Alicja Gardulska

• **19.11.2025 r., Warszawa. Premier Donald Tusk, minister nauki i szkolnictwa wyższego Marcin Kulasek oraz marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska podczas otwarcia I Kongresu Nauka dla Biznesu**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec działań, które mogą podważać zaufanie środowiska naukowego do Narodowego Centrum Nauki oraz osłabiać jego niezależność, wiarygodność i pozycję wypracowaną przez ostatnich piętnaście lat" – piszą do premiera Donalda Tuska wszyscy byli przewodniczący Rady NCN, jej byli członkowie i byli dyrektorzy tej agencji grantowej. W sumie ponad pięćdziesięcioro wybitnych badaczek i badaczy.

Sprawę opisaliśmy tydzień temu w „Wyborczej".

Chodzi o tzw. Zespół Identyfikujący Członków Rady NCN. Minister nauki Marcin Kulasek wymienił właśnie jego skład – w połowie czteroletniej kadencji.

Te pięć osób pełni kluczową funkcję przy wyborze radnych NCN, którzy decydują m.in. o kształcie i zasadach konkursów, doborze ekspertów do oceny wniosków czy wysokości środków dla poszczególnych dziedzin nauki.

Połowie członków obecnej rady w grudniu kończy się kadencja.

Kandydatów zgłaszają najlepsze jednostki naukowe w kraju oraz organizacje reprezentujące środowisko. Ale to zespół tworzy krótką listę i przedstawia ją ministrowi. Dlatego tak ważne jest, by znalazły się w nim osoby z naukowego topu.

Przepisy mówią, że mają to być osoby „aktywne zawodowo i prowadzące badania naukowe", o „uznanym światowym dorobku naukowym". I powinny „reprezentować różne dziedziny nauki i środowiska naukowe".

Minister Kulasek wybrał: dr. hab. Macieja Rasia, politologa i prorektora UW ds. studenckich, dr. hab. Bartosza Mitkę, geologa z Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, dr. hab. Mirosława Kowalskiego, pedagoga z Uniwersytetu Zielonogórskiego, dr. hab. Katarzynę Arkusz, która kieruje Katedrą Inżynierii Biomedycznej UZ oraz prof. Grzegorza Jurasa, byłego rektora AWF w Katowicach.

„Z niepokojem obserwujemy odchodzenie od standardów"

W ocenie autorów listu zarówno skład zespołu, jak i tryb jego powołania „budzą poważne wątpliwości co do zgodności z literą i duchem ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Nauki".

„Poprzedni Zespół został powołany zaledwie dwa lata temu, a nowa nominacja została dokonana przed upływem ustawowo określonej kadencji" – piszą naukowcy. I dodają: „naszym zdaniem, część nowo powołanych osób nie spełnia podstawowego kryterium wybitnego, międzynarodowo rozpoznawalnego dorobku naukowego, które ustawodawca uznał za warunek konieczny uczestnictwa w tym gremium".

Podkreślają, że w składzie zespołu zabrakło przedstawicieli nauk ścisłych oraz nauk o życiu, a więc „obszarów badawczych, do których trafia znacząca część środków przyznawanych przez Narodowe Centrum Nauki". „Trudno uznać taki skład za reprezentatywny dla całego polskiego środowiska naukowego" – stwierdzają.

Przez wiele lat Narodowe Centrum Nauki było instytucją cenioną za swoją niezależność, przejrzystość procedur oraz odporność na wpływy polityczne. Te wartości stanowiły fundament jego sukcesu i międzynarodowej wiarygodności – czytamy w liście do premiera.

I dalej: „Z niepokojem obserwujemy stopniowe odchodzenie od tych standardów. Proces ten rozpoczął się w poprzednich latach, a obecne decyzje personalne sprawiają wrażenie jego kontynuacji. Niezależnie od zmieniających się okoliczności politycznych, mechanizmy wyboru osób odpowiedzialnych za funkcjonowanie Narodowego Centrum Nauki powinny pozostawać wolne od bieżących interesów politycznych i opierać się wyłącznie na kryteriach merytorycznych".

Podkreślają, że piszą w trosce o instytucję, której powstaniu i rozwojowi poświęcili wiele lat pracy. List podpisali m.in. wszyscy byli przewodniczący Rady NCN: Michał Karoński, Andrzej Jajszczyk, Janusz Janeczek, Zbigniew Błocki, Małgorzata Kossowska, Jacek Kuźnicki, Robert Hasterok i Anetta Undas.

To pierwszy raz, kiedy wspólnie zabierają publicznie głos.

„Brak doświadczenia i dorobku odpowiadających randze zadania"

O ponowne przeanalizowanie składu zespołu zaapelowała też Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej. W liście do premiera, ministra nauki i parlamentarzystów jej kierownictwo tłumaczy, że proces wyłaniania kandydatów do Rady NCN ma fundamentalne znaczenie, bo to Rada wyznacza strategiczne kierunki działania agencji i współdecyduje o podziale środków pomiędzy poszczególne obszary nauki.

„Choć formalnie jego rola jest ograniczona do etapu wstępnej selekcji, w praktyce zespół ten kształtuje pulę osób, spośród których minister dokonuje ostatecznego wyboru" – piszą władze FNP. I dodają:

„Uważamy, że zasada dobrego państwa wymaga, aby kompetencje osób odpowiedzialnych za wyłanianie kandydatów do organów o tak istotnym znaczeniu pozostawały adekwatne do rangi powierzonego im zadania. Od jakości rekomendacji przedstawionych ministrowi zależeć będzie bowiem również jakość podejmowanych przez niego decyzji".

Dodają, że członkowie zespołu „nie posiadają dorobku naukowego ani doświadczenia odpowiadających randze powierzonego im zadania", „nie uczestniczyli w pozyskiwaniu, realizacji i ocenie konkurencyjnych grantów badawczych".

Przez wiele lat Narodowe Centrum Nauki było instytucją cenioną za swoją niezależność, przejrzystość procedur oraz odporność na wpływy polityczne. Te wartości stanowiły fundament jego sukcesu i międzynarodowej wiarygodności – czytamy w liście do premiera

„W ocenie Fundacji proces identyfikowania kandydatów do Rady NCN powinien być powierzony osobom o uznanym autorytecie naukowym, znaczącym dorobku badawczym oraz bogatym doświadczeniu zdobytym w krajowych i międzynarodowych systemach finansowania nauki. Tylko takie kompetencje dają rękojmię właściwej oceny kandydatów, od których zależeć będzie przyszły kierunek rozwoju jednej z najważniejszych instytucji wspierających badania naukowe w Polsce" – czytamy.

Emocje środowiska budzi także fakt, że każda z wybranych osób jest mniej lub bardziej powiązana z obecnym kierownictwem resortu nauki. Łączą ich ta sama uczelnia, publikacje, a nawet – w przypadku przewodniczącego zespołu – przynależność (do 2021 r.) do tej samej partii.

Wiceminister nauki: To hejt i nagonka

Ministerstwo Nauki napisało „Wyborczej", że „zespół Identyfikujący realizuje zadania na rzecz Ministra" i, że minister w akcie powołania „wyraża swoją wolę podjęcia z daną osobą współpracy".

A także, że wybrane osoby przedstawią przecież ministrowi kandydatów do Rady, więc „nie należy oceniać pracy poszczególnych członków Zespołu Identyfikującego" tylko patrzeć na cały proces.

Zapytaliśmy, dlaczego minister Kulasek zdecydował się na taką zmianę przed końcem czteroletniej kadencji zespołu? Czy miał zastrzeżenia do osób, powołanych w 2024 r. przez ministra Dariusza Wieczorka? Według jakiego klucza wybrano nowych członków? I czy taki dobór ekspertów wypełnia ustawowe wytyczne?

Nie dostaliśmy odpowiedzi.

O logikę zmian w składzie zespołu pytał podczas środowej Komisji Edukacji i Nauki poseł PiS Łukasz Schreiber. Przypomniał, że żadna z powołanych osób nigdy nie miała grantu NCN.

W odpowiedzi wiceminister nauki Marek Gzik mówił o „nagonce i hejcie", która przekłada się na współpracę ministerstwa z innymi zespołami ekspertów.

– Słowa, kierowane pod adresem osób, które zapraszamy do współpracy, są nieodpowiedzialne. To są naukowcy, ludzie, którzy ciężko pracują na swój dorobek. Jeśli tak będziemy ich traktować to za chwileczkę, nieodpłatnie nikogo nie zaprosimy do współpracy – mówił.

Podkreślał, że to „tylko" zespół, który pomoże ministrowi wybrać Radę NCN, a nie sama Rada.

Skoro minister może powołać, to może też odwołać

W proces powoływania Rady NCN jako pierwszy ingerował minister Przemysław Czarnek z PiS. W 2022 r. zignorował zalecenia zespołu kierowanego przez prof. Andrzeja Jajszczyka i wybrał własnych dwunastu członków Rady NCN. Czarnek zaburzył równowagę w Radzie. Zabrakło w niej ekspertów z zakresu fizyki, astronomii czy socjologii.

„Rada w nadanym jej obecnie kształcie będzie miała ogromny problem z utrzymaniem wysokich standardów Narodowego Centrum Nauki i w wypełnianiu swej misji" – napisali wtedy członkowie ówczesnego zespołu: prof. Mirosława El Fray, prof. Magda Konarska, dr. hab. Natalia Letki i prof. Andrzej Jajszczyk.

„Minister nie ma obowiązku nominowania nowych członków Rady, według wskazania zespołu identyfikującego członków do rady NCN" – stwierdziło wówczas, w odpowiedzi dla PAP, biuro prasowe resortu Czarnka. I dalej: „Minister kieruje się pełnym oglądem aktualnego stanu nauki polskiej oraz jej potrzeb uzyskiwanym w toku aktywnego pełnienia swojego urzędu".

Po zmianie rządu minister Dariusz Wieczorek z Lewicy też zabrał się za porządki. I również, jak jego następca, wymienił cały zespół w połowie kadencji. Tłumaczył, że skoro przepisy dają ministrowi prawo powołania członków tego ciała, to ma on też prawo ich odwołać. ●

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

L'ORÉAL GROUPE

Poznaj nasze produkty w wersji refill

Kraj/34438388

eprasa.pl 8df3db8568

Polacy w Holandii: wielka di ale zaangażowanie minimal

Wybory samorządowe po raz kolejny pokazały, jak znikomy wpływ na życie Holandii ma polska mniejszość.

Zuza Nazaruk

KORESPONDENCJA Z HOLANDII

W marcowych wyborach samorządowych w Holandii do rad gmin dostała się dwójka Polaków. Joanna Gołuńska (45 l.) i Kevin Wójcik (22 l.) mieszkają w różnych gminach, startowali z ramienia różnych partii, przyjechali do Holandii w innych momentach swojego życia.

Łączy ich jedno: żeby osiągnąć sukces, żadne nie stawiało na głosy polskich wyborców.

Przybliżyć państwo do mieszkańców

Gołuńska dostała się do rady gminy pierwszy raz w 2022 roku z partią Swollwacht. Działa w niej do dziś. To jej druga kadencja.

• **Wybory samorządowe w Holandii. Lejda, 18 marca 2026 r.** FOT. RAMON VAN FLYMEN/HOLLANDSE HOOGTE/EAST NEWS

Wielka grupa bez reprezentacji

Nazwę partii można przetłumaczyć jako „straż Zwolle," miasta i gminy na północnym wschodzie Holandii. Swollwacht ma charakter lokalny, w sprawach ekonomicznych jest liberalna, ale w kwestiach socjalnych skręcająca w lewo. Gołuńska tłumaczy, że zwykle w sprawach ekonomicznych głosują wspólnie z VVD, liberalną partią, która rządziła Holandią do października 2025 przez cztery kadencje pod przywództwem obecnego szefa NATO, Marka Rutte. Z kolei, gdy pojawiają się wątki społeczne, blisko im do GroenLinks-PvDA, niedawno powstałej koalicji dwóch największych partii lewicowych, Zielonych i partii pracy.

– Nie jesteśmy prawicowi ani lewicowi, jesteśmy ze Zwolle – przytacza partyjny slogan Gołuńska.

Zwolle to miasto i gmina na wschodzie kraju, zamieszkane przez około 132 tysięcy ludzi. Funkcjonuje tu dużo małych i średnich przedsiębiorstw, a samorząd stawia na rozwój w dziedzinach zdrowia, w ramach sieci Health Valley Netherlands (Holenderska Dolina Zdrowia), jak również technologii informacyjno-komunikacyjnych i handlu internetowego. Polaków jest niewielu – w 2022 roku w całej gminie było 480 osób.

Dla porównania: w gminie Haga, gdzie mieszka nas najwięcej, było to ponad 15 tysięcy osób. Pracują głównie w logistyce, na przykład jako pracownicy magazynów czy przy produkcji.

Gołuńska głosuje na Swollwacht, odkąd się tu przeprowadziła, 23 lata temu. – Ledwo nauczyłam się języka i przeczytałam o nich artykuł – wspomina. – Bardzo mnie zainspirowało, że to partia, która nie działa w ramach dogmatów, tylko patrzy praktycznie na każdy projekt – czy pasuje do charakteru i potrzeb miasta.

Gołuńska przyjechała do Zwolle ze Świecia pod Bydgoszczą, żeby zamieszkać ze swoim holenderskim partnerem. Szybko nauczyła się języka, bo wówczas intensywny kurs był wymagany – odkąd Polska jest w UE, już nie jest. Skończyła studia ekonomiczne i w ciągu półtorej roku od przyjazdu zaczęła pracować w odpowiedniku polskiego urzędu wojewódzkiego w prowincji Overijssel. Jest tam do dziś, pełniąc funkcję liderki projektu do spraw integracji i różnorodności społecznej.

Chciałabym stworzyć nową demokrację

Weszła do polityki z misją, by przybliżyć państwo do mieszkańców. Działała najpierw przez osiem lat w związku zawodowym FNV, tym samym, który w zeszłym roku zwołał strajk pracowników tymczasowych. Dołączyło do niego kilkuset Polaków. W latach 2013-2017 była tam członkinią Ledenparlement, zgromadzenia członków, gdzie reprezentowała sektor państwowy. Odeszła, bo trudny przebieg drugiej ciąży nie pozwalał jej na wypełnianie zbyt wielu obowiązków. Gdy dzieci podrosły, wróciła do polityki.

Gołuńska wierzy w lokalne partie jako odpowiedź na rosnące odseparowanie obywateli od tego, co nazywa „partiami z Hagi," gdzie mieści się parlament. – Chciałabym się przyłożyć do stworzenia nowej demokracji, gdzie będziemy słuchać mieszkańców nie tylko przed wyborami, ale w czasie całej czteroletniej działalności – mówi.

Jej kampania wyborcza nie skupiała się na Polakach, tylko na ogólnym poparciu dla Swollwacht. Owszem, poinformowała o swojej kandydaturze na facebookowej grupie dla Polaków w Zwolle. – Ale tutaj jest nas mało, temat migracji zarobkowej prawie nie istnieje – tłumaczy. Mimo to, podczas drugiej kadencji chce bliżej przyjrzeć się, co może zrobić dla polskiej społeczności w Zwolle. – To nie jest ogromny temat, ale staram się grać rolę tam, gdzie widzę na to szanse, nawet jeśli chodzi tylko o łączenie ludzi czy udzielanie informacji o migrantach – wyjaśnia w rozmowie z „Wyborczą".

W Zwolle ma powstać centrum wspierające pracowników, także z zagranicy, i Gołuńska chciałaby się zaangażować w jego prace. Myśli też nad stworzeniem polskiej wersji broszury o możliwościach pomocy finansowej, która jest w obiegu w jej gminie.

Polacy nie angażują się w politykę Holandii

Zgodnie z unijnym prawem, obywatele UE mogą głosować i kandydować w każdym kraju członkowskim, w którym są zameldowani. Przed Gołuńską i Wójcikiem do rad dostawały się osoby polskiego pochodzenia, ale urodzone w Holandii, na przykład Robert van Rijn w 2014 roku czy Caroline Verduin w 2022. [ZN1]

Dotychczas jednak żadnemu politykowi nie udało się zmobilizować polskich wyborców. W 2014 roku partia chrześcijańsko-demokratyczna, CDA, podjęła największą próbę, wystawiając trzy polskie kandydatki w Hadze. Żadna nie dostała się do rady.

Największą grupą Polaków w Holandii są pracownicy agencyjni. Polaków -"expatów", czyli tych, którzy podejmują wysoko wykwalifikowane i dobrze płatne prace, jest o wiele mniej, tej grupie jest też o wiele łatwiej odnaleźć się w Holandii, chociażby ze względu na znajomość języka. Największy kapitał wyborczy można więc zbić na kwestiach związanych z agencyjnym zatrudnieniem i mieszkaniem. Chodzi o uczciwe warunki pracy, czyli na przykład odpowiednio wypłacaną pensję i ubezpieczenie zdrowotne, które pokrywa szeroki wachlarz okoliczności, zwłaszcza wypadki przy pracy. Ale też o to, czy agencja umożliwia meldunek w mieszkaniach, które oferuje, albo czy kwatery mają odpowiedni standard.

Podczas swojej kadencji Caroline Verduin nagłaśniała też problem bezdomności Polaków, która często jest wynikiem właśnie nieuczciwego zatrudnienia.

Te problemy są najbardziej widoczne w miastach takich jak Rotterdam czy Haga oraz w południowych prowincjach kraju, Brabancji i Limburgii, gdzie migrantów zarobkowych jest najwięcej, ale występują w mniejszej skali w całej Holandii. W ostatnich wyborach w gminie Horst aan de Maas w Limburgii Północnej kandydowała piątka naszych rodaków, ale nikt nie dostał się do samorządu.

Badaczka o Polakach w Holandii

Małgorzata Bos-Karczewska jest ekonomistką, doradza w holenderskim Ministerstwie ds. Spraw Społecznych i Zatrudnienia w kwestii migracji zarobkowej. Przez dwadzieścia pięć lat prowadziła portal Polonia.nl, gdzie opisywała polskie sprawy w Holandii. Bada temat wyborów samorządowych od 2010 roku, czyli odkąd Polaków było w Holandii wystarczająco dużo, by polscy wyborcy mogli odegrać rolę. Mobilizowała też rodaków do działania, ale spotykała się z małym odzewem.

Brak zaangażowania widać w liczbach: w 2014 roku w Holandii przebywało około 75 tysięcy Polaków uprawnionych do głosowania, a kandydowało ośmiu. W 2026 roku jest nas już około 190 tysięcy, a kandydatów było prawdopodobnie czternastu. Dokładne liczby kandydatów ciężko podać, bo statystyki wyborcze nie uwzględniają narodowości. Bos-Karczewska zbiera informacje wśród Polaków i śledzi z media społecznościowe. Ja posiłkowałam się też oficjalną listą wyborczą.

Mobilizacja wyborców wymaga zaangażowania zarówno od nich samych, jak i od polityków. Według Bos-Karczewskiej, w Holandii żadna strona nie podejmuje inicjatywy: – Polacy są najliczniejszą po Holendrach grupą obywateli UE, ale są bardzo pasywni. Polityka lokalna czy krajowa w ogóle ich nie interesują. Nie mają rozeznania. To dość paradoksalna sytuacja, bo problemy migrantów zarobkowych są olbrzymie – przekonuje. – Wielu żyje tu we własnej bańce, ale są też pozostawieni sami sobie, nikt się z nimi nie komunikuje. Politycy nawet nie próbują nawiązać z nimi kontaktu podczas kampanii wyborczej, poza paroma wyjątkami. Wtedy chodzi raczej o szybkie zdobycie ich głosów bez konkretnych obietnic politycznych.

Często ci, którzy kandydują, wyrobili sobie pozycję wśród rodaków w swoim regionie. To na przykład księgowe, kucharze, osoby, które pomagają innym. – Wrzucali posty na Facebooku, wieszali plakaty w polskich sklepach, zachęcając do głosowania, mówiąc, że będą walczyć o rozwiązanie problemów rodaków. To się na nic nie przełożyło – twierdzi Bos-Karczewska.

– Te postulaty dla Polaków nie rozwiązywały ich konkretnych problemów – tłumaczy. – Wyglądały na oportunistyczną taktykę partii, której chodzi wyłącznie o zdobycie dodatkowych głosów polskich wyborców.

Wierzę w kraj równych szans

Kevin Wójcik dołączył do partii D66 cztery lata temu, tuż przed osiemnastymi urodzinami. To centro-lewicowa partia, która zwyciężyła w październikowych wyborach do parlamentu. Postawiła na optymistyczną

2 RP

eprasa.pl 8df3db8568

aspora, ne

kampanię ze sloganem „Het kan wél," („Da się"), nieodparcie przywołującym „Yes, we can" Baracka Obamy. Jej przywódca Rob Jetten jest obecnie premierem Holandii.

Wójcik mieszka i działa w Oldambt, na północy, zaraz przy granicy z Niemcami. To niewielka gmina, mieszka tu niecałe 40 tysięcy osób. Zatrudnienie można znaleźć w usługach, zwłaszcza w opiece zdrowotnej, przemyśle i rolnictwie. W 2022 roku zameldowanych tu było 241 Polaków. Pracują głównie w szklarniach.

Wójcik przyjechał z rodzicami jako dziecko, szesnaście lat temu. Nazywa siebie „produktem europejskiej integracji XXI wieku." Kończy studia licencjackie ze stosunków międzynarodowych na uniwersytecie w Groningen, tam też planuje magisterkę. – Wierzę w kraj równych szans dla wszystkich, niezależnie od pochodzenia. Taki kraj, gdzie dzięki ciężkiej pracy dojdziesz do samego szczytu – deklaruje. Dlatego, jak mówi, przystał do D66.

Wójcik pracował jako asystent w poprzednich wyborach samorządowych. W 2023 roku przy wyborach do rady prowincji kandydował jako piąty na liście. Nie został wybrany, ale dostał pracę w partii. Zajmował się kwestiami organizacyjnymi i komunikacją. Od tego roku jest liderem gminnego oddziału partii, był pierwszy na liście kandydatów w marcowych wyborach.

Wśród planów, które wymienia Wójcik na najbliższe lata, jest znalezienie większego budżetu na rzecz ochrony środowiska, rozwoju turystyki oraz promocji zdrowego stylu życia. Czuje się odpowiedzialny za polskie kwestie: wspomina, że do działalności zainspirowała go wspomniana już Caroline Verduin – Holenderka polskiego pochodzenia, która w poprzednich wyborach dostała się z D66 do rady miasta Hagi i działała tam na rzecz Polonii.

Jednak w Oldambt polska społeczność jest mała i niezbyt widoczna. – Jeśli polskie kwestie się pojawią, to na pewno się nimi zajmę – obiecuje. – Brak widoczności naszych spraw to konsekwencja niskiego zaangażowania społecznego, nie tylko tu, ale w Westland [zagłębie szklarni na zachodzie kraju], Hadze czy Rotterdamie, gdzie jest nas więcej.

Wójcik nie promował swojej kampanii wyborczej wśród Polaków, też dlatego, by nie narażać się na krytykę. D66 jest postrzegana jako partia europejska i wykraczająca poza narodowe podziały. – Nie mogliśmy ryzykować, że zostaniemy potraktowani jako partia, która skupia się na jednej narodowości – tłumaczy.

To godne pożałowania, że nie korzystamy ze swoich praw jako obywatele Unii. O nic nie walczymy i niczego się nie nauczyliśmy przez te lata

MAŁGORZATA BOS KARCZEWSKA

Jego misją jest stworzenie możliwości i szans dla wszystkich. Cieszy się, że D66 po raz pierwszy stała się największą partią w kraju i chciałby, żeby politycy w Hadze pamiętali, że „Holandia to więcej niż zachód i Randstad [aglomeracje Rotterdamu, Amsterdamu, Hagi i Utrechtu]" i żeby brali odpowiedzialność za wszystkich mieszkańców.

Biali mają łatwiej

Ani Gołuńska, ani Wójcik nie odczuli dyskryminacji ze względu na swoje pochodzenie. Jeśli chodzi o język – akcent czy nie zawsze idealną gramatykę – Gołuńska czasem czuje, że musi się wykazać bardziej niż rodowici Holendrzy. Wójcik, który posługuje się holenderskim od dzieciństwa, nie ma takiego problemu.

W holenderskiej debacie politycznej coraz głośniej wybrzmiewają wątki antyimigracyjne, ale nie ma to bezpośredniego wpływu na aktywność polityczną rozmówców „Wyborczej". Przede wszystkim dlatego, że holenderska antyimigranckość skupia się na osobach o innym kolorze skóry oraz tych postrzeganych jako mało „zasymilowanych." Oznacza to, że ktoś biały i mówiący płynnie po holendersku może startować z każdą partią. W marcu na drugą kadencję dostał się na przykład Jozef Minkels, polityk polskiego pochodzenia, z ramienia skrajnie prawicowej Forum voor Democratie. Wyborcza próbowała się z nim skontaktować przez lokalne biuro partii, ale nie odpowiedział na zapytanie.

Bardziej progresywne partie, na przykład CDA, GroeneLinks-PvDA czy D66, od dawna świadomie stawiają na kandydatów różnego pochodzenia. Polaryzacja sceny politycznej tylko takie wybory pogłębia.

To również twój kraj

Gołuńska wskazuje, że jest nietypową Polką, bo od razu po przyjeździe do Holandii głosowała i cieszyła się z tego prawa. Bos-Karczewska jest rozczarowana polskim brakiem zaangażowania: – To godne pożałowania, że nie korzystamy ze swoich praw jako obywatele Unii. Mamy wielki, kompletnie niewykorzystany potencjał wyborczy. O nic nie walczymy i niczego się nie nauczyliśmy przez te lata.

Wójcik myśli podobnie: – Polska społeczność w Holandii rośnie, ale nie widzę, żeby rosło zaangażowanie polityczne Polaków. To mnie smuci – mówi. – Jeśli przyjeżdżasz do tego kraju, nawet tymczasowo, to powinieneś uczestniczyć w życiu politycznym, bo to również twój kraj. Jeśli mówimy o równych szansach, to dotyczy to też równego zaangażowania.

Po szesnastu latach przyglądania się wyborom Małgorzata Bos – Karczewska mówi bez wahania: – Jeśli masz ambicje polityczne, to nie ugrasz nic na reprezentowaniu Polaków i ich głosach. Musisz znać holenderski i zaangażować się działalność partii politycznej, dostać się na listę, umieć prowadzić kampanię wyborczą i znać potrzeby swoich wyborców. Dopiero, jak już uzyskasz pozycję, możesz próbować zrobić coś dla pracujących tu Polaków.

Kolejne wybory do samorządu odbędą się w marcu 2030 roku. W wielu gminach i miastach trwa jeszcze formowanie koalicji.

Kryzys paliwowy na Krymie

Szef tzw. Republiki Krymu Siergiej Aksionow potwierdził, że w wyniku ataku dronów na Półwyspie Kerczeńskim zginęły cztery osoby, a 28 zostało rannych.

Marcin Kozłowski, Jarosław Marczuk

Ukraiński portal Kyiv Independent informuje, że w nocy z soboty na niedzielę Ukraińcy zaatakowali terminale tranzytowe paliwa i infrastrukturę portową po obu stronach Cieśniny Kerczeńskiej. Na nagraniach opublikowanych w mediach społecznościowych widać pożar w terminalu naftowym w Kerczu na okupowanym Krymie. Są też doniesienia o pożarze w Porcie Kawkaz po wschodniej stronie cieśniny.

Paliwo na Krymie jest dostarczane wyłącznie służbom państwowym

Przed północą władze tymczasowo wyłączyły ruch na Moście Krymskim, łączącym Półwysep Krymski z Półwyspem Tamańskim poprzez Cieśninę Kerczeńską.

„Ukraińcy na okupowanym terytorium, przepraszamy za ciągły niepokój, zamknięte mosty i drogi, ciemność, hałas i stres. Trzymajcie się z dala od obiektów wojskowych i wszystkiego, co stwarza zagrożenie pożarowe, dzielcie się zapasami i po prostu dbajcie o siebie" – napisał w niedzielę w poście na Facebooku Robert „Madziar" Brovdi, dowódca Sił Systemów Bezzałogowych Ukrainy.

Do wpisu dołączył nagrania z ostatnich ataków.

Rosyjski gubernator Sewastopola Michaił Rozwożajew w nocy z soboty na niedzielę poinformował, że w Sewastopolu odpierany jest atak Sił Zbrojnych Ukrainy. Po północy przekazał, że zostały zastrzelone cztery bezzałogowe statki powietrzne.

W niedzielę przed godz. 7 rano Rozwożajew ogłosił, że „dostawy paliwa do miasta są opóźnione" i „obecnie tankowanie jest dostępne wyłącznie dla pojazdów uprzywilejowanych". Godzinę później rosyjski polityk przekazał informację o zestrzeleniu kolejnych dwóch dronów.

Szef okupowanego Krymu Siergiej Aksionow potwierdził, że w wyniku ataku dronów na Półwyspie Kerczeńskim zginęły cztery osoby, a dwadzieścia osiem zostało rannych.

W skutek wcześniejszych ataków ukraińskich dronów na Krym i prowadzące do niego drogi na półwyspie doszło do kryzysu paliwowego. Na stacjach benzynowych utworzyły się duże kolejki. Wprowadzono reglamentację paliwa, mieszkańcy okupowanego ukraińskiego terytorium mogli je zakupić tylko na talony. Jednak ataki z soboty na niedzielę pogorszyły tę sytuację.

– Paliwo będzie dostarczane wyłącznie służbom państwowym, które zapewniają funkcjonowanie i bezpieczeństwo Republiki Krymu – ogłosił w niedzielę Aksjonow.

Sprzedaż wstrzymano od godziny 9 rano.

Na półwyspie są też problemy z dostawami prądu. W Sewastopolu wprowadzono rotacyjne wyłączenia dostaw energii elektrycznej. Problemy z energią występują też w innych miastach.

Jak wskazywała w tym tygodniu Maria Piechowska, analityczka ds. Ukrainy z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, „ukraińskie uderzenia na infrastrukturę transportową Krymu zwiększają koszty rosyjskiej okupacji i mogą dotknąć także rosyjskich cywilów, w tym turystów przyjeżdżających na półwysep".

„Ataki ukraińskie utrudniają logistykę, co przekłada się na okresowe niedobory paliwa oraz problemy z dostępnością części towarów, w tym spożywczych, co ma szczególne znaczenie w sezonie turystycznym. Dla rosyjskich władz i społeczeństwa Krym ma znaczenie przede wszystkim symboliczne – jest dowodem „normalizacji" okupacji. Utrudnienia odczuwane przez turystów (wg danych rosyjskich w 2025 r. było ich ponad 6 mln) mogą osłabiać ten przekaz i wpływać na społeczne postrzeganie kosztów wojny" – zaznaczyła ekspertka.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34440022

Z głębokim smutkiem żegnamy

Henryka Nakoniecznego

wieloletniego członka

Rady Dialogu Społecznego

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy serdecznego współczucia

składają

przedstawiciele ZP BCC w RDS
oraz
Jacek Goliszewski prezes BCC

eprasa.pl 8df3db8568

Składali się na budowę bloków, po latach nadal są tylko lokatorami

„Patrzę na reklamy nowych inwestycji, kolorowe wizualizacje i hasła o bezpiecznym zamieszkaniu. I przypominam sobie siebie z 2003 roku, pełną nadziei, że buduję przyszłość swojej rodziny” – mówi Joanna. 22 lata temu zamieszkała w TBS-ie. Dziś żałuje. Nie jest jedyną.

Justyna Sobolak

Joanna w TBS Siedlce zamieszkała w 2004 roku. Decyzję wraz z mężem podjęli rok wcześniej. – Byliśmy wtedy młodym małżeństwem, wychowującym dwoje dzieci, bez realnej zdolności kredytowej. TBS miał być dla nas szansą na stabilne życie i bezpieczny dach nad głową. Wierzyliśmy, że uczestniczymy w społecznym programie mieszkaniowym, który pomaga rodzinom takim jak nasza. Prowadząc działalność gospodarczą, o kredycie hipotecznym w tamtym czasie mogliśmy zapomnieć – wspomina.

Dziś po 20 latach przyznaje wprost, że gdyby wtedy otrzymała pełną, rzetelną i uczciwą informację o tym, jak ten system będzie wyglądał po latach, nigdy nie podjęłabym decyzji o wejściu do TBS.

Nie czuję się osobą, która została oszukana jednym zapisem w umowie. Czuję się osobą, której przez lata sprzedawano pewną wizję, a rzeczywistość okazała się zupełnie inna – mówi.

Partycypacja, spłata kredytu i... nic

Towarzystwo Budownictwa Społecznego (TBS) to podmiot, który powołano do życia ustawą z 1995 roku. Celem była budowa mieszkań na wynajem o umiarkowanych czynszach dla osób o średnich dochodach – za bogatych na mieszkania komunalne, ale za biednych na zaciągnięcie kredytów i zakup mieszkań na warunkach rynkowych. W 2021 roku TBS-y zostały zastąpione przez Społeczne Inicjatywy Mieszkaniowe, czyli SIM-y.

Działania państwo w zakresie tego budownictwa zdecydowanie nabiera ostatnio prędkości. Ministerstwo Rozwoju i Technologii zakłada w perspektywie 10 lat budowę 250 tys. mieszkań społecznych przez SIM-y, TBS-y i spółdzielnie mieszkaniowe. Mają być szansą na tańsze mieszkania dla tych, których nie stać, by kupić lokum na warunkach rynkowych. Słowem to nawet 25 tys. mieszkań rocznie. Dla porównania – deweloperzy oddają rocznie ok. 110-130 tys. mieszkań.

Joanna z politowaniem patrzy na te obietnice. Dokładnie 23 lata temu wpłaciła partycypację w wysokości 30 proc. wartości nieruchomości. Wniosła roczną kaucję i urządziła mieszkanie.

– Przez ponad 20 lat płaciliśmy czynsz. W mojej umowie znajduje się zapis, że czynsz obejmuje również spłatę kredytu zaciągniętego na budowę budynku i lokalu, w którym mieszkam. Przez wszystkie te lata byłam przekonana, że uczestniczę w finansowaniu mieszkania, w którym mieszkam. Tak rozumiało to wielu mieszkańców – mówi.

Dzisiaj okazuje się, że po ponad dwóch dekadach lokatorzy nie mają żadnego prawa własności do lokalu.

– Nie mogę go wykupić na jasnych i przewidywalnych zasadach. Nie mam pewności, co stanie się z mieszkaniem w przyszłości. Nie mam gwarancji dla swoich dzieci. A jednocześnie słyszę, że wszystko odbywa się zgodnie z zasadami systemu – mówi.

Zwraca uwagę nie tylko na problem z wykupem mieszkania, ale i wysokością czynszu.

– Przez wiele lat słyszeliśmy jako mieszkańcy, że wysokość czynszu wynika między innymi z konieczności spłaty kredytu zaciągniętego na budowę mieszkań. Logika była dla nas oczywista: skoro kredyt jest spłacany w czynszu, to po jego zakończeniu koszty powinny maleć. Dzisiaj pierwsze kredyty z lat dziewięćdziesiątych i początku lat 2000 zaczynają się kończyć. I właśnie teraz pojawia się pytanie, które zadają sobie tysiące mieszkańców w całej Polsce: co stanie się z czynszem po spłacie kredytu? – zastanawia się Joanna.

To pytanie, jak twierdzi, nie wynika z pazerności ani z chęci uzyskania czegokolwiek za darmo. – To zwykła konsekwencja tego, co przez lata słyszeli mieszkańcy. Jeśli przez kilkadziesiąt lat spłacany był kredyt budowlany, to naturalne jest oczekiwanie, że po jego spłacie ten koszt zniknie lub przynajmniej znacząco się zmniejszy. Tymczasem coraz częściej słyszymy, że obniżki będą niewielkie albo nie będzie ich wcale. Dla wielu mieszkańców jest to szok. Bo oznacza, że po latach spłacania kredytu nadal będą płacić niemal tyle samo – przyznaje.

To właśnie wokół tego tematu zaczyna narastać ogromny konflikt społeczny.

– Jeszcze kilka lat temu głównym postulatem mieszkańców był wykup mieszkań. Dziś coraz częściej walczymy również o uczciwe rozliczenie czynszu po zakończeniu spłaty kredytów – mówi Joanna.

„Nie chcemy nic za darmo”

Joannę martwi też postrzeganie społeczne tego tematu.

– Ludzie myślą, że chcemy coś za darmo. Nie, nie oczekujemy żadnego prezentu od państwa. Wpłacaliśmy pieniądze w formie partycypacji, płaciliśmy kaucje, przez lata płaciliśmy czynsze zawierające spłatę kredytów, utrzymywanie budynku i finansowaliśmy ich funkcjonowanie. Nie dostaliśmy nic za darmo. Przeciwnie, przez ponad 20 lat dokładaliśmy do tego systemu własne pieniądze, często znaczną część domowego budżetu. Nie walczę o przywileje. Walczę o uczciwość – mówi Joanna.

Zauważa, że jeśli państwo zachęca ludzi do wejścia do systemu TBS lub SIM, powinno jasno odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań: czy kredyt jest spłacany w czynszu? Co stanie się z czynszem po jego spłacie? Czy istnieje możliwość wykupu? Na jakich zasadach? Co dzieje się z pieniędzmi wpłaconymi przez mieszkańców przez kilkadziesiąt lat? Czy dzieci dziedziczą jakiekolwiek prawa?

– Dzisiaj mam poczucie, że wiele osób, wchodzących do nowych SIM-ów nie otrzymuje odpowiedzi na te pytania albo otrzymuje je dopiero wtedy, gdy jest już za późno. Co już zauważamy na forach, a nawet, jak w przypadku „Mieszkania plus” w prokuraturze. Po ponad 20 latach wiem, że gdybym posiadała wiedzę, którą mam dzisiaj, moja historia życiowa potoczyłaby się zupełnie inaczej. Nigdy drugi raz nie weszłabym do tego systemu, ja, jak i moje dzieci również – mówi wprost.

„Sprowadzeni do roli płatnika”

Od innych mieszkańców słyszę to samo. Paula Buler ze Stowarzyszenie Mieszkańców TBS Mieszkania Naszych Możliwości (MNM), wyjaśnia, że gdy wchodziła w system w 2002 roku, mieszkańcom obiecano, że po spłacie kredytu zaciągniętego przez spółkę na budowę mieszkań oraz całą infrastrukturę, będzie możliwość wykupu lokali na preferencyjnych warunkach. I nie były to tylko obietnice ustne. Zapisy o dojściu do własności były w ulotkach, przekazywano je także na oficjalnych zebraniach. – I tylko dlatego zdecydowaliśmy się na podpisanie umów i wejście w system. Gdybyśmy wtedy mieli tę wiedzę, co dzisiaj, nikt z nas by nie wszedł w system TBS. To pętla na szyję – mówi.

Jak twierdzi, na pierwszy rzut oka TBS faktycznie wydaje się tańszą opcją niż najem wolnorynkowy czy zakup własnego mieszkania.

– Wchodząc w najem rynkowy, płaci się określoną kwotę i zamieszkuje w pełni wyposażonym lokalu. Wiemy, że to nigdy nie będzie nasze mieszkanie, wszystkie naprawy i remonty, poza odświeżeniem, leżą po stronie właściciela. Gdy kupuje się własnościowe lokum, wiadomo, że trzeba wydać dużo pieniędzy. Wchodząc w TBS inwestuje się niemałe pieniądze w budowę lokalu, spłaca w czynszu kredyt i utrzymuje zasób spółki – opisuje.

Jak dodaje, spółka nie wkłada w inwestycję swoich pieniędzy, bo grunt pod budowę, tak było w przypadku TBS Mieszkania Naszych Możliwości (jest powiązany właścicielsko z deweloperem z JW Construction), otrzymała od miasta w dzierżawę. Potem grunt został uwłaszczony i spółka stała się jego właścicielem.

– Zbudowała więc majątek wart duże pieniądze bez wkładu własnego. Ma 60 mieszkań w Warszawie wartych 36 mln zł, a mieszkańcy, mimo poniesionych ogromnych kosztów nie mają nawet prawa zapytać o koszt utrzymania czy wyegzekwować remont dachów, pieców czy dostępu do miejsc postojowych przed blokami. Jako mieszkańcy jesteśmy sprowadzeni do roli płatnika, bankomatu – mówi.

Państwo wpuszcza kolejne osoby w pułapkę. Mieszkańcy wnoszą ogromne środki własne – do 30 proc. wartości inwestycji i potem w podwyższonym czynszu spłacają kredyt na pozostałą wartość inwestycji, a nie mają praw ani do decyzji, ani do kontroli tego, jak spółka zarządza ich pieniędzmi

MAŁGORZATA OSIPCZUK
wiceprezeska Fundacji „Obywatel TBS”

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

• **TBS w Krakowie**
FOT. KRZYSZTOF KAROLCZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie poleca nikomu wejścia w system TBS/SIM, dopóki nie będzie jasnych klarownych przepisów dotyczących funkcjonowania spółek, nie będzie nadzoru i kontroli nad nimi, klarownego sposobu ustalania stawki czynszu.

Czynsz emeryta? Ponad 2 tys. zł miesięcznie

Dziś jest on uzależniony od wskaźnika przeliczeniowego kosztu odtworzenia mieszkania, który ustalają wojewodowie. Wysokość wskaźnika należy rozumieć jako przeciętny koszt budowy metra kwadratowego powierzchni użytkowej budynków mieszkalnych. To oznacza, że czynsz w TBS-ach jest uzależniony od kosztów budowy nowych bloków.

W Warszawie to 33,56 zł za metr kwadratowy lokalu. Samotna emerytka musi więc za 50-metrowe mieszkanie zapłacić 1678 zł, a do tego dochodzą jeszcze opłaty za media.

W Krakowie jeden z lokatorów mówi nam o stawce rzędu 28 zł za metr kwadratowy. Z mediami za mieszkanie płaci ponad 2 tys. zł miesięcznie. Na własny koszt niedawno je wyremontował, by poprawić sobie komfort życia.

– Nikt nie interesuje się warunkami, w jakich mieszkamy. Po ponad 20 latach w zasadzie wszystko wymaga wymiany. To nie są nasze mieszkania, ale nikt nie jest zainteresowany, by wymienić przestarzałe kuchenki czy sypiącą się armaturę łazienkową. Słyszymy: nie podoba się, można zrezygnować – podkreśla.

O remontach, a raczej ich braku, słyszę od wielu innych lokatorów TBS-ów. – W Tarnobrzegu TBS remontów nie robi, bo nie czuje takiej potrzeby. Co więcej, przez 20 lat nie utworzono nawet funduszu remontowego, ponieważ ustawa tego nie wymaga – mówi lokatorka budynku.

Pokazuje zdjęcia. Na jednym z nich widoczne jest okno na klatce które po uszkodzeniu przez wiatr. – TBS zabił na stałe tak, że nie da się otworzyć. Wkrętami. Zawsze to oszczędność niż wymiana czy naprawa okna – podkreśla.

Przyznaje, że dla niej system, w którym jest, to „mieszkaniowy koszmar". – System, który wykorzystuje finansowo ludzi pragnących gdzieś zamieszkać, ludzi w trudnych sytuacjach życiowych czy finansowych. Spłacam kredyt za mieszkanie TBS-owi, utrzymuje zarząd spółki. Robimy to wszyscy i to wszyscy z niskimi dochodami – podkreśla.

Z innych TBS-ów także otrzymujemy zdjęcia zaniedbań, wynikających z braku remontów.

Małgorzata Osipczuk, wiceprezeska Fundacji „Obywatel TBS", mówi wprost, że system to pułapka.

– Państwo wpuszcza kolejne osoby w pułapkę. Mieszkańcy wnoszą ogromne środki własne – do 30 proc. wartości inwestycji i potem w podwyższonym czynszu spłacają kredyt na pozostałą wartość inwestycji, a nie mają praw ani do decyzji, ani do kontroli tego, jak spółka zarządza ich pieniędzmi – stwierdza.

Jej zdaniem, relacje najemca-TBS nie są wpisane w ustawę.

– Przepisy nie dają też gwarancji mieszkańcom, że czynsz, w którym de facto finansują kredyt, kiedykolwiek spadnie po spłaceniu tego kredytu. A to jest pętla, która zostaje założona na szyję mieszkańców od wstępu i zaciśnie się, gdy przyjdzie czas emerytury. Nikt nie mówi co z partycypacją. We Wrocławiu to np. 120 tys. zł na start w tej chwili. Partycypacja umyka z narracji spółek, które piszą o tanich mieszkaniach. One nie są tanie – uważa Małgorzata Osipczuk.

Wykupy? Oferty się pojawiają, ale są skrajnie niekorzystne. Mieszkańcy dowiadują się po latach, że nie jest on pomniejszony o kwotę spłacanego co miesiąc w czynszu kredytu.

– W ciągu 30 lat wykupiono 23 mieszkania. Jeśli ustawodawca w końcu naprawdę nie zaingeruje w naprawę przepisów, to ich nie będzie wcale. A wizją wykupu są mamieni mieszkańcy interesujący się SIM-ami. Podobnie jak było przez wiele lat, dopóki spółki nazywały się TBS-sami – mówi wiceprezeska Fundacji „Obywatel TBS".

Najemcy w TBS-ach mogą liczyć przede wszystkim na stabilność zamieszkania i zwrot zwaloryzowanej partycypacji. Nie liczy się to, co ktoś powiedział, ale to, co było zapisane w umowie. A tam warunków wykupu nie było

HANNA MILEWSKA-WILK
specjalistka ds. mieszkalnictwa w Instytucie Rozwoju Miast i Regionów

Niezgodę na to, co się dzieje, zaczynają wyrażać nawet samorządowcy. Burmistrz Chrzanowa Robert Maciaszek przyznaje, że mieszkańcy SIM-ów mogą czuć się rozczarowani i niesprawiedliwie potraktowani.

– Obiecywano, że spłacany w czynszu kredyt będzie pomniejszał przyszłą cenę wykupu mieszkania. Takie deklaracje padały publicznie. Były publikowane na stronie spółki, pojawiały się w oficjalnej korespondencji i podczas spotkań z mieszkańcami. Ludzie mają prawo oczekiwać, że publiczne obietnice zostaną dotrzymane – zauważa burmistrz.

Jest już po spotkaniu z posłami i wiceministrem rozwoju i technologii Tomaszem Lewandowskim w sprawie systemowych rozwiązań.

Lokatorzy TBS-ów twierdzą jednak, że od polityków i Ministerstwa Technologii i Rozwoju słyszą jedno: „na wolnym rynku czynsz jest jeszcze droższy".

– Stanowczo przeciwstawiamy się takiemu porównywaniu stawek czynszu w TBS do cen rynkowych. Jest to pogląd nieuprawniony i krzywdzący. Należy zauważyć, że na wolnym rynku najemca wprowadza się do w pełni urządzonego mieszkania, a jego czynsz jest uzależniony od standardu, w jakim chce mieszkać, a dodatkowo wynajmujący nie wnoszą partycypacji w kosztach budowy lokalu – mówi jedna z lokatorek TBS w Lublinie.

Ustawa w przygotowaniu

Lokatorzy TBS-ów i coraz częściej także SIM-ów szukają pomocy w rządzie. W maju do wykazu prac rządu trafił projekt ustawy o społecznych zasobach mieszkaniowych oraz o wsparciu inwestycji mieszkaniowych. Zakłada zmiany sposobu zarządzania zasobami mieszkań społecznych. Dużemu wzmocnieniu ulegnie rola gmin w nadzorze nad prowadzącymi je podmiotami.

Samorządy otrzymają nowe uprawnienia do zawierania i kontrolowania umów z inwestorami społecznymi. Będą też miały prawo do stosowania środków nadzorczych w przypadku stwierdzenia niewywiązywania się przez nich z obowiązków wobec najemców.

Istotną nowością będzie możliwość tworzenia rad najemców w społecznym zasobie czynszowym. Rady te będą reprezentować interesy najemców, w tym będą opiniować zmiany wysokości stawek czynszów czy plany remontowe i inwestycyjne. Ich przedstawicie będą mogli też uczestniczyć (bez prawa głosu) w posiedzeniach rad nadzorczych.

Wprowadzony zostanie także system weryfikacji dochodowej najemców społecznych zasobów czynszowych. Projekt przewiduje, że osoby o wyższych dochodach będą ponosić koszty najmu w sposób proporcjonalnie wyższy od osób spełniających kryteria dochodowe. Jednocześnie najemcy, których dochody po osiągnięciu wieku emerytalnego spadną, będą mogli liczyć na znaczące obniżki.

Zmniejszona zostanie wpłata własna wnoszona przez najemców mieszkań społecznych, czyli partycypacja, która obecnie może wynosić do 30 proc. kosztów budowy najmowanego mieszkania. Projekt zakłada, że będzie to maksymalnie 10 proc. wspomnianych kosztów. Dodatkowo w pewnej puli mieszkań przeznaczonej dla osób, które nie ukończyły 35 lat, taka wpłata nie będzie w ogóle wymagana.

Tomasz Lewandowski, wiceminister rozwoju i technologii, jest przeciwnikiem wykupu mieszkań z zasobu socjalnego i komunalnego. Taki zapis zaproponował nawet w przygotowanej w ubiegłym roku przez resort ustawie zwiększającej wydatki na budownictwo społeczne i komunalne.

Polska 2050 i PiS przegłosowały jednak poprawkę, która zakłada, że dojście do własności zostało utrzymane w miastach poniżej 100 tys. mieszkańców. Choć zapis się pojawił, to jednak – zdaniem polityków Lewicy – będzie martwy, bo dotyczy tylko inwestycji realizowanych bez grantów zwrotnych, a SIM-y budują w ramach programów bezzwrotnych.

Lokatorzy TBS-ów i SIM-ów twierdzą, że ta dyskusja i tak nie wnosi nic do ich obecnej sytuacji. Uwikłani są w system, który związał ich na lata i z którego nie mają ucieczki. Swoje historie opowiadają ku przestrodze wszystkim, którzy wchodzą dopiero w ten system.

W nowych inwestycjach na stronach internetowych pojawiają się zapisy, że „w przypadku chęci wykupu mieszkania na własność po 15 latach najmu najemca zobowiązany będzie do spłaty pozostałej części kredytu wraz z odsetkami w części przypadającej na dany lokal mieszkalny oraz wykupu mieszkania po cenie rynkowej (wycena na dzień wykupu mieszkania)". To oznacza, że jeśli ktoś dzisiaj decyduje się na udział w SIM i wpłaci np. 120 tys. zł kosztów partycypacji za mieszkanie, które kosztuje 400 tys. zł, to musi mieć świadomość tego, że za 15 lat, to samo mieszkanie może kosztować już np. 700 tys. zł i taką kwotę będzie trzeba zapłacić.

Hanna Milewska-Wilk, specjalistka ds. mieszkalnictwa w Instytucie Rozwoju Miast i Regionów, przyznaje, że jest grupa najemców w TBS-ach, którzy przez lata liczyli na to, że będą mogli mieszkania wykupić, ale jednak żadna ze spółek takiej decyzji o sprzedaży nie podjęła.

– Najemcy w TBS-ach mogą liczyć przede wszystkim na stabilność zamieszkania i zwrot zwaloryzowanej partycypacji. Nie liczy się to, co ktoś powiedział, ale to, co było zapisane w umowie. A tam warunków wykupu nie było – zauważa ekspertka.

Dzisiaj przede wszystkim, jak mówi, dyskutuje się nad zakazem wykupu mieszkań gminnych. I koniecznością powiększania zasobu mieszkań na wynajem. – Zasób mieszkań na wynajem o dobrej jakości i funkcjonujący „nie dla zysku" jest potrzebny, bo wpływa na bezpieczeństwo socjalne i zapewnia wsparcie i alternatywę dla osób, których nie stać na zakupy czy najem po stawkach rynkowych – podkreśla Hanna Milewska-Wilk.

Rząd do 2030 roku chce zbudować w ramach SIM-ów 30 tys. mieszkań. – Jest szansa, że rzeczywiście uda się spełnić te dość rozsądne zapowiedzi. Oferta powinna być jednak dostosowana do lokalnych potrzeb – uważa Hanna Milewska-Wilk. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

eprasa.pl 8df3db8568

Podatek od nieruchomości dławi Amerykanów

Amerykanie z napięciem czekają na wyniki głosowania na Florydzie, gdzie jesienią mieszkańcy tego stanu zagłosują nad wielkimi cięciami podatków od nieruchomości. A samorządowcy obawiają się, że wtedy zabraknie im pieniędzy na podstawowe usługi publiczne.

Andrzej Kublik

Floryda znalazła się w centrum największego w USA od lat 70. zeszłego wieku protestu przeciw podatkowi od nieruchomości – wskazał serwis informacyjny stacji telewizyjnej CNN.

W listopadzie mieszkańcy tego stanu zagłosują nad propozycją władz Florydy, aby podnieść z 50 tys. do 250 tys. dolarów wartość nieruchomości należących do gospodarstwa domowego, które będą zwolnione z podatku. A od 2028 r. wartość nieruchomości zwolnionych z podatku ma być waloryzowana co rok o wskaźnik inflacji. Ponadto z 10 do 5 proc. rocznie ma być obniżony limit podwyżki podatku od nieruchomości, które są kolejnym domem ich właścicieli, a także od domów na wynajem i nieruchomości komercyjnych.

Drożyzna nieruchomości

Takie plany są zrozumiałe, bo Amerykanie coraz głośniej protestują przeciw gwałtownym podwyżkom podatków od nieruchomości. Od 2020 r. wzrost cen nieruchomości w USA o 27 proc. przekroczył wskaźnik inflacji za ten okres. A ponieważ od wartości nieruchomości zależą podatki katastralne, więc ich wysokość rośnie w porównywalnie szybkim tempie. W efekcie gwałtownie zwiększają się koszty posiadania lub wynajmu domu lub mieszkania, uderzając po portfelach zwłaszcza mniej zamożnych ludzi.

– Przeżywamy nowy bunt przeciw podatkowi od nieruchomości – powiedział CNN Jared Walczak z prawicowej fundacji Tax Foundation. I pod tym względem amerykańska prawica i lewica mówią jednym głosem, domagając się zwolnienia z tego podatku seniorów, ludzi utrzymujących się z napiwków i połowy najmniej zarabiających Amerykanów.

Samorządy w popłochu

Jeśli wyborcy z Florydy zaakceptują proponowane zmiany w podatku od nieruchomości, to z jego zapłaty zostanie zwolnione 60 proc. mieszkańców stanu. Ale to oznaczać może wielkie problemy dla hrabstw (powiatów) w tym stanie. Bo utrzymują się w dużej mierze właśnie z podatków od nieruchomości.

Megan Sladek, kierująca hrabstwem Oviedo, faktycznie sypialni dużego miasta Orlando na Florydzie, powiedziała CNN, że zawieszono dyskutowane od 10 lat plany budowy nowego posterunku dla policji w hrabstwie. Bo jeśli mieszkańcy Florydy zagłosują za cięciami w podatkach od nieruchomości, to nie będzie pieniędzy na tę inwestycję. Hrabstwa może nawet nie stać na utrzymanie własnego posterunku policja (w USA policja jest na garnuszku samorządów).

• **Floryda może dać sygnał do ogólnoamerykańskiego buntu przeciwko podatkom od nieruchomości. Na zdjęciu: Key West**
FOT. SHUTTERSTOCK

Amerykańska prawica i lewica mówią jednym głosem, domagając się zwolnienia z podatku od nieruchomości seniorów, ludzi utrzymujących się z napiwków i połowy najmniej zarabiających Amerykanów

I jest to problem coraz bardziej palący w całych Stanach Zjednoczonych. Tamtejsze National Association of Counties (Narodowe Stowarzyszenie Hrabstw) podaje, że od 2020 do 2025 reformy podatku katastralnego wprowadzono już w 34 stanach USA. I to oznacza coraz większe problemy dla samorządów. Niektóre po prostu zaciskają pasa. Inne próbują załatać dziurę w budżecie, podnosząc podatki od nieruchomości osobom, które je wynajmują, przedsiębiorcom lub posiadaczom kilku nieruchomości. A to rodzi niezadowolenie kolejnych grup mieszkańców.

System do przebudowy?

Problem komplikuje to, że amerykańskie stany mają prawo do prowadzenia także własnej polityki fiskalnej. I niezależnie od rządu USA pobierają własne podatki. Niektóre stany pobierają od swoich mieszkańców dodatkowy podatek dochodowy, a inne tego nie robią. Faktycznie dotąd jednym z najbardziej stabilnych źródeł wpływu do kasy stanów był podatek od nieruchomości. Ale i w tym przypadku są różne ulgi i wyjątki, czasem faworyzujące posiadaczy nieruchomości wybudowanych parę dekad temu w stosunku do właścicieli nowych domów. Różne są również proporcje podziału wpływów podatkowych między władzami stanowi i władzami hrabstw.

CNN przypomina bunt mieszkańców Kalifornii przeciw podatkowi od nieruchomości. W 1978 r. przegłosowali przepisy, które ograniczały wysokość indeksacji tego podatku do 2 proc. rocznie. Ten bunt rozniecił protesty w całych Stanach Zjednoczonych i doprowadził do reformy podatku. Teraz Amerykanie zastanawiają się, czy podobny efekt przyniesie głosowanie na Florydzie. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

Kraj/34438694

DO 23 CZERWCA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

na lipiec u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

CENA 199,99 zł** OSZCZĘDZISZ CO NAJMNIEJ 64 zł

Dostęp także do Wyborcza.pl*

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-16). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej.
**Cena sugerowana. Kwota oszczędności wynika z różnicy ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj
W APLIKACJ WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**

wyborcza.pl

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzenia przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021r. poz.1213 tj.).

Prezydent Miasta Konina

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego zabudowanej działki gruntu, będącej w użytkowaniu wieczystym Miasta Konina wraz z prawem własności budynku położonego w Koninie, obręb Maliniec.

Lp.	Nr działki	Powierzchnia (ha)	Nr księgi wieczystej	Położenie	Przeznaczenie nieruchomości	Charakterystyka budynków	Cena wywoławcza	Wadium
1.	386	0.5601	KN1N/00081498/2	Obręb Maliniec	**P,U** – tereny obiektów produkcyjnych, składów, magazynów, usług.	Nieruchomość zabudowana budynkiem niemieszkalnym o pow. zabudowy 936 m2, budynkiem magazynowym o pow. zabudowy 466 m2 oraz budynkiem magazynu gazów technicznych o pow. 61 m2.	540.000,00 zł	108.000,00 zł

Informacja:
Wysokość opłaty rocznej wynosi 3 % ceny gruntu jako prawo własności. Opłaty roczne wnosi się przez cały okres użytkowania wieczystego, w terminie do 31 marca każdego roku, z góry za dany rok, bez odrębnego wezwania. Prawo użytkowania wieczystego ustalono do 05.12.2089 r.

1. Opis nieruchomości.
Nieruchomość gruntowa zabudowana, położona w Koninie, w rejonie ul. Brunatnej, około 500 m na zachód od ul. Przemysłowej (fragment drogi krajowej nr 25). W bezpośrednim sąsiedztwie nieruchomości znajduje się zabudowa przemysłowa (budynki produkcyjne i magazynowe). Przez północno-zachodnią część działki gruntu przebiega napowietrzna linia elektroenergetyczna, przez teren działki przebiegają również sieci kanalizacji sanitarnej i deszczowej, wodociągowe, elektroenergetyczne, inne sieci rurowe. Nabywca winien dokonać identyfikacji sieci ewentualnie stref ochronnych we własnym zakresie, zaś ewentualne ograniczenia, utrudnienia lub koszty mogące wynikać dla nabywcy z istnienia tych sieci lub stref ochronnych obciążają ryzyko nabywcy i nie stanowią wady nieruchomości. Nabywca na swój wniosek i koszt winien ustalić z gestorami sieci warunki techniczne podłączenia do sieci uzbrojenia terenu oraz możliwość zapewnienia mediów. Teren porośnięty licznymi drzewami i krzewami pochodzącymi z samosiewu, częściowo utwardzony płytami żelbetonowymi). Na terenie działki gruntu znajduje się ponad to inny niezidentyfikowany obiekt budowlany konstrukcji żelbetonowej o powierzchni zabudowy około 3 m2.Teren od strony północnej, wschodniej i południowej ogrodzony jest od sąsiednich nieruchomości ogrodzeniem panelowym. Dojazd do nieruchomości realizowany jest drogą o nawierzchni asfaltowej.
2. PRAWA, ROSZCZENIA I OGRANICZENIA
W DZIALE III KW KN1N/00081498/2 WPISANE SĄ OGRANICZONE PRAWA RZECZOWE: ODPŁATNE PRAWO SŁUŻEBNOŚCI GRUNTOWEJ NA CZAS NIEOZNACZONY, POLEGAJĄCE NA PRZEJEŹDZIE I PRZECHODZIE PO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD.386, W CELU ZAPEWNIENIA NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR 387 DOSTĘPU DO DROGI PUBLICZNEJ, ZGODNIE Z ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM, NA RZECZ KAŻDOCZESNEGO WŁAŚCICIELA/UŻYTKOWNIKA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD. 387. KAŻDOCZESNY WŁAŚCICIEL/UŻYTKOWNIK WIECZYSTY NIERUCHOMOŚCI WŁADNĄCEJ (DZIAŁKA GRUNTU NR 387) PRZYGOTUJE NIERUCHOMOŚĆ OBCIĄŻONĄ (DZIAŁKA NR 386) WE WŁASNYM ZAKRESIE I WYŁĄCZNIE NA WŁASNY KOSZT DLA CELÓW KOMUNIKACJI PIESZEJ I SAMOCHODOWEJ, JAK RÓWNIEŻ W PÓŹNIEJSZYM ETAPIE BĘDZIE UTRZYMYWAŁ POWIERZCHNIĘ ZAJĘTEGO GRUNTU (ZGODNIE Z ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM) W STANIE ZAPEWNIAJĄCYM BEZPIECZEŃSTWO JEJ UŻYTKOWNIKOM.PRZEZ POWYŻSZE ROZUMIE SIĘ UTWARDZENIE POWIERZCHNI ZAJĘTEGO GRUNTU I OZNACZENIE ZNAKAMI DROGOWYMI, WYKONYWANIE ROBÓT KONSERWACYJNYCH, PORZĄDKOWYCH I INNYCH ZMIERZAJĄCYCH DO ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA I WYGODY RUCHU.PONADTO ORGANIZACJA KOMUNIKACJI NA OBSZARZE ZAJĘTEGO GRUNTU (SŁUŻEBNOŚĆ) NIE MOŻE WPŁYNĄĆ NA FUNKCJONOWANIE POZOSTAŁEJ CZĘŚCI NIERUCHOMOŚCI OZN. NR GEOD. 386 (OBRĘB MALINIEC).
NIEODPŁATNE PRAWO SŁUŻEBNOŚCI GRUNTOWEJ NA CZAS NIEOZNACZONY, POLEGAJĄCE NA PRZEJEŹDZIE I PRZECHODZIE PO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD. 386 POŁOŻONEJ W KONINIE, OBRĘB MALINIEC, ZGODNIE Z DOŁĄCZONYM ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM NA RZECZ KAŻDOCZESNEGO WŁAŚCICIELA/UŻYTKOWNIKA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ O NR GEOD. 385 POŁOŻONEJ W KONINIE, OBRĘB MALINIEC. KAŻDOCZESNY WŁAŚCICIEL/UŻYTKOWNIK WIECZYSTY NIERUCHOMOŚCI WŁADNĄCEJ (DZIAŁKA GRUNTU NR 385) PRZYGOTUJE NIERUCHOMOŚĆ OBCIĄŻONĄ (DZIAŁKA NR 386) WE WŁASNYM ZAKRESIE I WYŁĄCZNIE NA WŁASNY KOSZT DLA CELÓW KOMUNIKACJI PIESZEJ I SAMOCHODOWEJ, JAK RÓWNIEŻ W PÓŹNIEJSZYM ETAPIE BĘDZIE UTRZYMYWAŁ POWIERZCHNIĘ ZAJĘTEGO GRUNTU (ZGODNIE Z ZAŁĄCZNIKIEM GRAFICZNYM) W STANIE ZAPEWNIAJĄCYM BEZPIECZEŃSTWO JEJ UŻYTKOWNIKOM. PRZEZ POWYŻSZE ROZUMIE SIĘ UTWARDZENIE POWIERZCHNI ZAJĘTEGO GRUNTU I OZNACZENIE ZNAKAMI DROGOWYMI, WYKONYWANIE ROBÓT KONSERWACYJNYCH, PORZĄDKOWYCH I INNYCH ZMIERZAJĄCYCH DO ZWIĘKSZENIA BEZPIECZEŃSTWA I WYGODY RUCHU. ORGANIZACJA KOMUNIKACJI NA OBSZARZE ZAJĘTEGO GRUNTU (SŁUŻEBNOŚĆ) NIE MOŻE WPŁYNĄĆ NA FUNKCJONOWANIE POZOSTAŁEJ CZĘŚCI NIERUCHOMOŚCI OZN. NR GEOD. 386.
3. Nieruchomość zwolniona jest z podatku od towarów i usług.
4. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium.
Wadium w pieniądzu (PLN) w wysokości 20 % ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Urzędu Miejskiego w Koninie, **VeloBank S.A. nr 56 1560 0013 2015 2804 6127 0038** w takim terminie, by w.w kwota znalazła się na podanym koncie do dnia **02.09.2026 roku.** W przypadku wygrania przetargu wadium zalicza się na poczet ceny.
5. **Termin i miejsce przetargu: 08 września 2026 r. / wtorek /, godz. 11.00 w Sali konferencyjnej Miejskiego w Koninie (nr 300), Plac Wolności 1.**
6. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koninie przy ulicy plac Wolności 1, oraz strona : www.bip.konin.eu - zakładka ogłoszenia i komunikaty i www.konin.pl – zakładka Nieruchomości Przetargi.
7. **Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:** Urząd Miejski w Koninie przy ulicy Plac Wolności 1, Wydział Gospodarki Nieruchomościami / pokój nr 102 / , tel. 63 24 01 235.

Prezydent Miasta Konina

Kraj/34440036

Wyciąg z ogłoszenia o organizowanym przetargu

Burmistrz Miasta Pionki informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Pionki ul. Aleja Jana Pawła II nr 15 oraz na stronie www.bip.pionki.pl. zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego:
niezabudowanej nieruchomości położonej w Pionkach przy ul. Ciepłowniczej, stanowiącej działkę nr 1464/242 o powierzchni 8,7695 ha wraz z udziałem w prawie użytkowania wieczystego działek nr: 1464/31, 1464/167, 1464/103, 1464/36, 1464/126, 1464/166, 1464/33,1464/240, 1464/60, 1464/169 stanowiących drogi wewnętrzne, łączące tę nieruchomość z drogą publiczną.
Cena wywoławcza nieruchomości 3 000 000,00 zł (plus vat 23%)
- **Wadium: 300 000,00 zł (wniesione w pieniądzu)**

Przetarg odbędzie się w dniu 26 sierpnia 2026 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta Pionki ul. Aleja Jana Pawła II nr 15 pok. nr 107.
Szczegółowe informacje o przedmiocie i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarowania Mieniem Gminy Urzędu Miasta w Pionkach pok. nr 215 lub telefonicznie 790-286-060.
Pionki, dnia 19.06.2026 r.

Burmistrz Miasta Pionki
/-/ Łukasz Miśkiewicz

Kraj/34439900

WÓJT GMINY PORĄBKA

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Porąbce przy ul. Mała Puszcza 10, obręb ewidencyjny 0005 Porąbka 2, gmina Porąbka, powiat bielski, województwo śląskie.

Przedmiotem sprzedaży jest **nieruchomość gruntowa zabudowana obejmująca działki nr 4052/5 o powierzchni 0,0334 ha i 6733/1 o powierzchni 0,0182 ha**, położona w Porąbce przy ul. Mała Puszcza 10, obręb ewidencyjny 0005 Porąbka 2, zabudowana **budynkiem byłego domu ludowego o powierzchni użytkowej 348,07 m²** oraz wiatą gospodarczą.

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w drodze pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Porąbka nieruchomość położona jest na terenach **117MN – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Budynek byłego domu ludowego **wpisany jest do wojewódzkiej i gminnej ewidencji zabytków**.

Cena wywoławcza nieruchomości: 460 000,00 zł.
Sprzedaż nieruchomości korzysta ze zwolnienia od podatku VAT.
Wadium: 60 000,00 zł.

Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Gminy Porąbka nr **92 8124 0009 2001 0000 0824 0008** najpóźniej do dnia **20 sierpnia 2026 r**. Za dzień wniesienia wadium uważa się dzień wpływu środków na rachunek bankowy Urzędu Gminy Porąbka.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 sierpnia 2026 r. o godz. 12:00 w sali nr 1.06 (sala obrad I piętro) Urzędu Gminy w Porąbce przy ul. Krakowskiej 3.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Porąbka, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka, oraz zamieszczone na stronach internetowych **www.porabka.pl** i **www.bip.porabka.pl**.

Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Przestrzennej i Mienia Komunalnego Urzędu Gminy Porąbka, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka, pok. 0.01, tel. 33 827 28 08, e-mail: diana.kuzma@ug.porabka.pl.

Wójt Gminy Porąbka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Wójt Gminy Porąbka
Paweł Zemanek

Kraj/34439931

WÓJT GMINY PORĄBKA

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Porąbce przy ul. Wielka Puszcza 141, obręb ewidencyjny 0005 Porąbka 2, gmina Porąbka, powiat bielski, województwo śląskie.

Przedmiotem sprzedaży jest **nieruchomość gruntowa zabudowana oznaczona jako działka nr 6162/3 o powierzchni 0,2472 ha**, położona w Porąbce przy ul. Wielka Puszcza 141, obręb ewidencyjny 0005 Porąbka 2, zabudowana **budynkiem byłej szkoły podstawowej o powierzchni użytkowej 380,43 m²** oraz wiatą gospodarczą.

Nieruchomość przeznaczona jest do sprzedaży w drodze pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Porąbka nieruchomość położona jest na terenach **12U – tereny usług**. Budynek byłej szkoły podstawowej **wpisany jest do wojewódzkiej i gminnej ewidencji zabytków**.

Cena wywoławcza nieruchomości: 800 000,00 zł.
Sprzedaż nieruchomości korzysta ze zwolnienia od podatku VAT.
Wadium: 100 000,00 zł.

Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Gminy Porąbka nr **92 8124 0009 2001 0000 0824 0008** najpóźniej do dnia **20 sierpnia 2026 r.** Za dzień wniesienia wadium uważa się dzień wpływu środków na rachunek bankowy Urzędu Gminy Porąbka.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 1.06 (sala obrad, I piętro) Urzędu Gminy w Porąbce przy ul. Krakowskiej 3.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Porąbka, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka, oraz zamieszczone na stronach internetowych **www.porabka.pl** i **www.bip.porabka.pl**.

Szczegółowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Przestrzennej i Mienia Komunalnego Urzędu Gminy Porąbka, ul. Krakowska 3, 43-353 Porąbka, pok. 0.01, tel. 33 827 28 08, e-mail: diana.kuzma@ug.porabka.pl.

Wójt Gminy Porąbka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Wójt Gminy Porąbka
Paweł Zemanek

Kraj/34439932

eprasa.pl 8df3db8568

Ogłoszenie

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Rzeszowie przy ul. Lenartowicza 1, oznaczonej jako:

- działka nr 1366, o pow. 0,0926 ha, obr. 207, objęta KW RZ1Z/00001237/3

Cena wywoławcza: 4 000 000,00 zł
Wysokość wadium: 500 000,00 zł

Informacja o obciążeniach wpisanych w księdze wieczystej RZ1Z/00001237/3
Dział III i IV wolny od wpisów.
Nieruchomość wolna jest od zobowiązań.

Opis nieruchomości:
Działka jest nieruchomością zabudowaną dwukondygnacyjną kamienicą z sutenerami, położoną przy ul. Lenartowicza 1 w Rzeszowie. Powierzchnia użytkowa budynku wynosi 846,20m^2. Budynek wymaga remontu kapitalnego. Nieruchomość zlokalizowana jest na terenie układu urbanistycznego Rzeszowa wpisanego do rejestru zabytków decyzją A-325 z dnia 30.01.1969 r. Nieruchomość położona jest w centralnej części Rzeszowa w sąsiedztwie terenów zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej. Nieruchomość posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej. Nieruchomość objęta jest umową użyczenia zawartą na czas oznaczony do dnia 31.07.2026 r.

Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości:
Przedmiotowa nieruchomość nie jest objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego

Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, upłynął dnia 5 czerwca 2026 r., zgodnie z wywieszonym wykazem.

Przetarg odbędzie się w dniu **2 września 2026 r.** o godz. 9.00, w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Rzeszów, ul. Plac Ofiar Getta 3, w pokoju nr 13, I piętro.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia **26 sierpnia 2026 r.** przelewem na konto Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa PEKAO S.A. nr 50 1240 1037 1111 0011 5318 0500. W tytule przelewu należy wpisać „numer działki oraz obręb".

Za datę wpłaty uznaje się datę wpływu środków na rachunek Biura.

Uczestnicy przetargu mogą zapoznać się z przedmiotem sprzedaży. Informacje można uzyskać w godz. 8-15 w siedzibie Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3, pokój nr 13, tel.(17) 875-47-08. Nieruchomość można obejrzeć po wcześniejszym uzgodnieniu z administratorem budynku MZBM ROM III, ul. Bulwarowa 2, Rzeszów, tel. 17 85 48 747.

Uzyskana w przetargu cena płatna jest przed podpisaniem umowy. Uczestnik dopuszczony do przetargu może działać przez pełnomocnika, który winien posiadać stosowne pełnomocnictwo szczególne do udziału w przetargu imieniem mocodawcy w oryginale.

Wszystkie koszty związane z zawarciem umowy ponosi nabywca. Wadium wpłacone przez oferenta, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia, a w przypadku uchylenia się przez tą osobę od zawarcia umowy w terminie ustalonym przez organizatora, wadium przepada na rzecz Gminy Miasto Rzeszów. Kwota wadium zostanie zaliczona w poczet ceny w dniu zapłaty pełnej należności. Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy o podatku od towarów i usług obowiązujące w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży.

Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone po jego zakończeniu nie później niż w terminie 3 dni. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3 oraz opublikowane na stronie BIP https://bip.erzeszow.pl/pl/115-biuro-gospodarki-mieniem-miasta-rzeszowa/6701-sprzedaz-nieruchomosci.html#tresc **Organizator zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów i z tego tytułu nie przysługuje żadne roszczenie przeciwko sprzedającemu.**

Kraj/34439920

nekrologi.wyborcza.pl
ODESZLI.pl
Zamieść:
nekrolog
kondolencje
wspomnienie
nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399, 22 55 55 555

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy

Henryka Nakoniecznego

byłego członka Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność",
człowieka dialogu i odpowiedzialności, który przez lata współtworzył fundamenty dialogu społecznego w Polsce, w tym obecny kształt Rady Dialogu Społecznego.

Jego zaangażowanie, doświadczenie i umiejętność budowania porozumienia pozostaną trwałą częścią dorobku polskiego dialogu społecznego.

Rodzinie, Najbliższym oraz Całej Solidarności

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Marek Górski, Henryka Bochniarz, Maciej Witucki, Jacek Męcina
oraz współpracownicy
Konfederacja Lewiatan

www.nekrologi.wyborcza.pl/34440176

ODESZLI.pl
Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Przed Sądem Rejonowym w Szubinie w sprawie zarejestrowanej pod **sygn. akt I Ns 73/26** toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Bydgoszczy o stwierdzenie nabycia spadku po **Krzysztofie Paszkiet** urodzonym dnia 15.05.1975 roku w Bydgoszczy, synu Jerzego i Krystyny Wandy z domu Stróżyńska, zmarłym - data znalezienia zwłok 25.05.2025 roku w Hvidovre (Dania).
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34440040

Politechnika Wrocławska

Ogłoszenie przetargowe nr 6/2026

Politechnika Wrocławska

ogłasza trzeci pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż

prawa własności nieruchomości gruntowej składającej się z działki nr 111 (obręb nr 0013 Piaskowa Góra) o powierzchni 0,1541 ha zabudowanej czterokondygnacyjnym budynkiem usługowym

z częścią warsztatowo–magazynową i częścią hotelową, położonej w Wałbrzychu przy ul. Braci Śniadeckich 5, powiat m. Wałbrzych, województwo dolnośląskie

Lokalizacja i opis nieruchomości:
- teren o powierzchni 0,1541 ha zabudowanej czterokondygnacyjnym budynkiem usługowym z częścią warsztatowo–magazynową i częścią hotelową, położonej w Wałbrzychu przy ul. Braci Śniadeckich 5, powiat m. Wałbrzych, województwo dolnośląskie,
- powierzchnia zabudowy budynku wynosi: 546,75m^2, powierzchnia użytkowa wynosi: ok. 1392,46 m^2,
- budynek posiada świadectwo charakterystyki energetycznej nr SCHE/24913/14/2025,
- Sąd Rejonowy w Wałbrzychu VII Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SW1W/00019918/3.

Parametry charakterystyki energetycznej budynku:
- wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię użytkową: EU = 432,72 kWh/(m^2-rok),
- wskaźnik rocznego zapotrzebowania na energię końcową: EK = 599,88 kWh/(m^2-rok),
- wskaźnik rocznego zapotrzebowania na nieodnawialną energię pierwotną: EP = 697,21 kWh/(m^2-rok),
- jednostkowa wielkość emisji CO_2: E_{co2} = 0,1333 t CO_2/(m^2-rok),
- udział odnawialnych źródeł energii w rocznym zapotrzebowaniu na energię końcową: U_{oze}=0,00 %

Cena wywoławcza i opłaty:
- **Cena wywoławcza** nieruchomości wynosi **1 291 000 zł netto**
- **Wadium: 258 200 zł**

Wymagania i dokumenty:
- Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z warunkami przetargu opisanymi w regulaminie zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej oraz informacjami przetargowymi dostępnymi na stronie internetowej: https://pwr.edu.pl/uczelnia/nieruchomosci-na-sprzedaz.
- Pisemne oferty i dokumenty należy składać w zaklejonej kopercie (opisaną numerem i tytułem przetargu oraz danymi kontaktowymi oferenta) zgodnie z wytycznymi zawartymi w informacji przetargowej i w § 5 regulaminu zbywania nieruchomości Politechniki Wrocławskiej.
- **Termin składania ofert:** do dnia **22 lipca 2026 do godz. 10.00**. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.
- **Miejsce składania ofert:** Sekretariat Dyrektora Administracyjnego Politechniki Wrocławskiej, Wybrzeże S. Wyspiańskiego 27, bud. A-1, pok. 140.
- **Wadium:** obowiązkowa wpłata przed złożeniem oferty na konto PWr.: Erste Bank Polska S.A. nr 37 1090 2402 0000 0006 1000 0434 z zaznaczenie celu wpłaty – „ Ogłoszenie przetargowe nr 6/2026 – działka nr 111 _Wałbrzych".
- Wadium wniesione przez oferenta zalicza się na poczet ceny zakupu.
- Wadium przepada, jeżeli oferent, który wygrał przetarg nie przystąpi z przyczyn leżących po jego stronie do zawarcia umowy w miejscu i terminie podanym w zawiadomieniach.
- Oferent obowiązany jest do zapoznania się z informacjami dotyczącymi przetwarzania danych osobowych, które dostępne są na stronie: http://biznes.pwr.edu.pl/badania-i-rozwoj/przetwarzanie-danych-osobowych.

Informacje dodatkowe:
- Skutki podatkowe sprzedaży zostaną określone przez Politechnikę Wrocławską zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu zawarcia umowy sprzedaży.
- Prawo pierwokupu przedmiotu przetargu przysługuje Krajowemu Zasobowi Nieruchomości na podstawie art. 30a ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. o Krajowym Zasobie Nieruchomości.
- Zbycie nieruchomości wymaga zgody Prezesa Prokuratorii Generalnej.

Termin i miejsce przetargu:
Przetarg odbędzie się w dniu **22 lipca 2026 r. o godz. 11.00** w Gmachu Głównym Politechniki Wrocławskiej (bud. A-1), Wybrzeże Wyspiańskiego 27 we Wrocławiu, sala 241 (Sala Senatu). Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej. Część jawna przetargu odbywa się w obecności oferentów.

Kontakt i informacje:
- Dział Zarządzania Majątkiem, tel. 71 320 37 84, e-mail: dzm@pwr.edu.pl, godziny pracy: poniedziałek – piątek, w godz. 7:30–15:30

Politechnika Wrocławska zastrzega sobie prawo do rejestracji audiowizualnej przebiegu przetargu ustnego oraz prawo do odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert, na każdym etapie postępowania oraz odstąpienia od podpisania umowy bez podania przyczyn i bez konsekwencji finansowych.

Kraj/34439974

Starosta Świebodziński

podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o III przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem o funkcji administracyjno-biurowej należącej do zasobu nieruchomości Powiatu Świebodzińskiego, położonej w Świebodzinie przy ul. J. Piłsudskiego 35, oznaczonej działką ewidencyjną nr 312/19, o powierzchni 201m2, objętej księgą wieczystą Nr ZG1S/00016438/3, prowadzoną przez Sąd Rejonowy V Wydział Ksiąg Wieczystych w Świebodzinie.

Cena wywoławcza – 900 000,00 zł netto **Wadium – 90 000,00 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu **14 września 2026r. o godz. 9:00** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4).

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicach ogłoszeń w siedzibach Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Kolejowej nr 2, ul. Piłsudskiego 18 oraz zamieszczono na stronach internetowych: https://samorzad.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/ogloszenia-i-komunikaty ; https://samorzad.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/mapa-strony?show-bip=true ,
Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Świebodzinie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4), tel. 68 475 53 30.

Kraj/34434942

Przed Sądem Rejonowym w Sopocie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 266/25 toczy siępostępowanie w sprawie z wniosku Jarosława Henryka Marcinkiewicza o stwierdzenie nabyciaspadku po:

- **Krzysztofie Piotrze Filipkowskim**, synu Henryka i Zofii, zmarłym dnia 27 września 2025 roku
wSopocie, ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Sopocie W skład majątku spadkowego wchodzi nieruchomość.

Wzywa się spadkobierców aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili sweprawa do spadku po w/w osobach, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

Kraj/34439886

czerwonak zobacz więcej

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA*

I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Kicin, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usługowej „2MN/U", stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych:

obręb Kicin, arkusz mapy 3
działka nr **15/63,** o pow. 0,1234 ha, KW PO1P/00379526/4 **cena wywoławcza brutto: 617 000,00 zł**

Ustala się wadium dla: dz.nr 15/63 w wysokości 120 000,00 zł

Wadium należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak:
Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działkę nr 15/63" - najdalej do dnia 25 sierpnia 2026 r.

Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetarg odbędzie się 31 sierpnia 2026 r. o godz. 15^{00}
w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródlana 39, pok. 01.

Uwaga: *Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródlana 39 - Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.czerwonak.pl/public.*

**Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym*

Kraj/34439612

eprasa.pl 8df3db8568

Służba zdrowia

Wybiórcze kontrole NFZ

Z grafiku chirurga ze szpitala w Sosnowcu wynikało, że pracował po 20 godzin dziennie. Jednak NFZ nie zainteresował się tym przypadkiem, bo „przepisy prawa nie przewidują ograniczenia czasu pracy lekarzy zatrudnionych na kontrakcie".

Watoła

W ubiegłym tygodniu z oświadczenia majątkowego 28-letniego Dawida Kacprzyka dowiedzieliśmy się, że w zeszłym roku zarobił on 1,7 mln zł, z czego 1,6 mln zł udzielając świadczeń medycznych. Kacprzyk to były już radny KO w warszawskiej dzielnicy Ursus.

W odpowiedzi na pytanie dziennikarzy, Warszawski Szpital Południowy poinformował, że w zeszłym roku w tej placówce młody lekarz przepracował łącznie 3976 godzin. Wybuchł skandal, bo Kacprzyk pracował w szpitalu jako faktyczny szef SOR, choć nie miał stosownego doświadczenia ani specjalizacji z medycyny ratunkowej. Lekarz dopiero robi specjalizację, ale nie z medycyny ratunkowej, tylko z anestezjologii i intensywnej terapii. Nie wiadomo jednak kiedy, skoro tyle czasu dyżurował na SOR.

Jeśli 3796 godzin podzielić przez 365 dni w roku wychodzi, że lekarz pracował każdego dnia po 12 godzin. Jeśli odjąć dni wolne od pracy – wychodzi 16 godzin dziennie. A trzeba dodać, że Kacprzyk brał jeszcze dyżury w kilku innych placówkach. Poza tym występował jako ekspert w TVN i TVP oraz w Polskim Radiu, udzielał się w kampanii wyborczej Rafała Trzaskowskiego, chodził na posiedzenia zespołu parlamentarnego ds. badań naukowych i innowacji w ochronie zdrowia, przewodniczył Nowej Generacji, czyli młodzieżówce KO. A ostatnio wszedł do Okręgowej Rady Lekarskiej w Warszawie.

To oczywiste, że tylu aktywności nie sposób pogodzić, na co szybko znalazły się dowody. Okazało się, że Kacprzyk w czasie dyżurów w szpitalu bywał w telewizji i na partyjnych spotkaniach.

W atmosferze ogólnego wzmożenia centrala NFZ od razu ogłosiła, że przeprowadzi kontrolę w Warszawskim Szpitalu Południowym i sprawdzi, czy zawsze była tam właściwa obsada na SOR. Porówna też grafiki Dawida Kacprzyka z różnych szpitali i sprawdzi, czy nie zdarzyło się, że miał dyżurować jednocześnie w dwóch miejscach naraz.

To dobrze, że NFZ skontroluje grafiki na SOR w Warszawskim Szpitalu Południowym i ustali, które dyżury były fikcyjne. W efekcie tej kontroli zapewne poprawi się też w innych szpitalach, przynajmniej przez jakiś czas lekarze będą się bardziej pilnować.

Chciałabym jednak zwrócić uwagę na bardzo wybiórcze podejście NFZ do kwestii podobnych kontroli. W lipcu 2025 roku katowicka „Wyborcza" opisała przypadek lekarza, który na oddziale chirurgii ogólnej w Szpitalu Miejskim w Sosnowcu przepracował w 2023 roku aż 4881 godzin. Historia została przypomniana w styczniu tego roku, gdyż radna, która się nią zainteresowała, otrzymała grafik pracy wspomnianego lekarza z zastrzeżeniem, że pod groźbą odpowiedzialności karnej nie wolno go ujawnić.

• **W lipcu 2025 r. „Wyborcza" opisała przypadek lekarza, który na oddziale chirurgii w Sosnowcu przepracował w 2023 roku aż 4881 godzin** FOT. SHUTTERSTOCK

Zapytałam wówczas w śląskim NFZ, jakie podjął działania w związku z ujawnieniem informacji o rekordowej liczbie przepracowanych godzin. Rafał Razik, wówczas jeszcze rzecznik oddziału, odpowiedział, że żadnych.

Tłumaczył, że NFZ musi się opierać na przepisach prawa, a te nie przewidują ograniczenia czasu pracy lekarzy zatrudnionych na kontrakcie.

Z grafiku pracy sosnowieckiego chirurga wynikało, że – odliczając dni wolne od pracy – pracował po prawie 20 godzin dziennie. Ale dla śląskiego NFZ nie stanowiło to problemu. Nawet gdyby pracował tak przez wszystkie dni w roku, fundusz nic by nie zrobił, bo prawo tego nie zabrania, skoro lekarz jest na kontrakcie.

Zapytaliśmy wówczas rzecznika śląskiego NFZ, co z kwestią bezpieczeństwa pacjentów? Przecież tak przepracowany lekarz to zagrożenie. Udzielił tej samej odpowiedź: NFZ nie ma prawa kontrolować szpitala „TYLKO" dlatego, że lekarz dyżurował w nim 4881 godzin. NFZ musi działać „w granicach prawa".

Oburzeni odpowiedziami śląskiego NFZ, zapytaliśmy w centrali funduszu oraz w Ministerstwie Zdrowia, czy istotnie fundusz nie ma narzędzi prawnych do kontrolowania szpitala, w którym bezpieczeństwo pacjentów i jakość świadczonego leczenia są w sposób oczywisty zaniedbywane.

Przepracowany lekarz to zagrożenie, ale NFZ twierdził, że nie ma prawa kontrolować szpitala „tylko dlatego", że lekarz dyżurował w nim 4881 godzin w roku

A jeśli tak, to dlaczego przepisy te nie zostały do tej pory zmienione? Dlaczego Ministerstwo Zdrowia pozostaje bezczynne w tej sprawie? Poprosiliśmy również o wyjaśnienie, dlaczego NFZ i MZ nie podejmują działań na rzecz zmiany przepisów, które gwarantowałyby bezpieczeństwo pacjentów?

Centrala NFZ odpisała, że „fundusz działa na podstawie i w granicach obowiązującego prawa, dlatego jednym z zadań Oddziałów Wojewódzkich NFZ jest monitorowanie realizacji umów o udzielanie świadczeń. W ramach tego zadania OW NFZ mogą występować o wyjaśnienia do placówek medycznych". Czyli niekoniecznie trzeba kontrolować szpital, który wykazuje, że ma lekarza pracującego po 20 godzin dziennie. Wystarczy, że poprosi się o wyjaśnienia!

Z kolei Ministerstwo Zdrowia odpowiedziało długim wywodem, który z konieczności przedstawimy w skrócie. Wynikało z niego, że przepisy dopuszczają zatrudnianie lekarzy na etacie lub kontrakcie, wybór należy do stron. Nie znaczy to, że panuje zupełna dowolność, bo kierownik szpitala odpowiada za bezpieczeństwo pacjentów, a lekarze powinni przestrzegać Kodeksu Etyki Lekarskiej. Zgodnie z KEL najważniejsze jest dobro chorego i „z przestrzegania tej zasady nie zwalniają lekarza wymagania administracyjne, naciski społeczne czy też mechanizmy rynkowe".

A tak w ogóle to brakuje personelu, dlatego czas pracy w wielu szpitalach jest wydłużany. MZ stara się, żeby personelu było więcej, bo „wyeliminowanie nieprawidłowości nie jest możliwe bez zapewnienia stałego wzrostu kadr medycznych".

Ministerstwo ani słowem nie wspomniało o tym, czy NFZ może skontrolować szpital, w którym lekarz rzekomo przepracował 5 tys. godzin. W ogóle nic mu do tego, bo za szpital i bezpieczeństwo leczonych w nim pacjentów odpowiada jego kierownik.

A że są nieprawidłowości? To już trudno, bo przecież brakuje kadr!

Po wybuchu skandalu w Warszawskim Szpitalu Południowym „Wyborcza" jeszcze raz spytała o kontrolę w szpitalu w Sosnowcu. Ponoć jednak będzie. Na razie „jest w przygotowaniu". A więc kiedy się chce, to można.

Dziwne tylko, że funduszowi słabo idzie ta nauka. Rok temu prokuratorka zajmującą się głośną sprawą śmierci pacjentki w szpitalu „Eskulap" w Bielsku-Białej alarmowała śląski NFZ, że w jednostce panują skandaliczne warunki.

Na dyżurze nie było ginekologa-położnika, a do operacji zabrała się pielęgniarka. NFZ pozostał obojętny na te wezwania.

Do kontroli przystąpił dopiero zimą, po nagłośnieniu sprawy przez TVN. Wtedy okazało się, że jednak może. Wcześniej też „nie mógł", mimo że sprawa została zgłoszona w NFZ.

Nie było też kontroli w szpitalu w Wejherowie – jednym z czterech należących do spółki Szpitale Pomorskie, którą do lipca zeszłego roku zarządzała obecna minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda. Tam w sierpniu 2025 roku – jednego dnia w odstępie kilku godzin – dwoje pacjentów z oddziału neurologii mieszczącego się na V piętrze rzuciło się z okna. 65-letnia kobieta i 65-letni mężczyzna ponieśli śmierć na miejscu.

To, że pacjent na neurologii wymaga szczególnej czujności personelu wiadomo nie od dziś. Wypadki się zdarzają, ale żeby dwa razy z rzędu? To niespotykane. Wygląda na to, że pierwsze zdarzenie wcale nie wzmogło czujności i być może dlatego doszło do drugiego. Nie można wykluczyć, że na oddziale nie dochowano procedur, albo że nie było dość personelu.

Czy NFZ to skontrolował? Oczywiście nie. Sprawy nie sprawdził też konsultant krajowy (polecenie musiałby dostać z ministerstwa) ani wojewódzki. Była tylko wewnętrzna kontrola w szpitalu i „na podstawie przeprowadzonych czynności ustalono, że doszło do tragicznych zdarzeń o charakterze nieszczęśliwych wypadków".

Prokuratura umorzyła śledztwo, bo ustaliła, że nikt dwojga pacjentów nie namawiał do rzucenia się z piątego piętra.

Jedyną zmianą po tragedii była wymiana klamek na nowe, zamykane na klucz. „Mimo że obowiązujące przepisy nie nakładają takiego obowiązku" – podkreślił w informacji dla „Wyborczej" rzecznik Szpitali Pomorskich. ●

Judyta Watoła

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl 8df3db8568

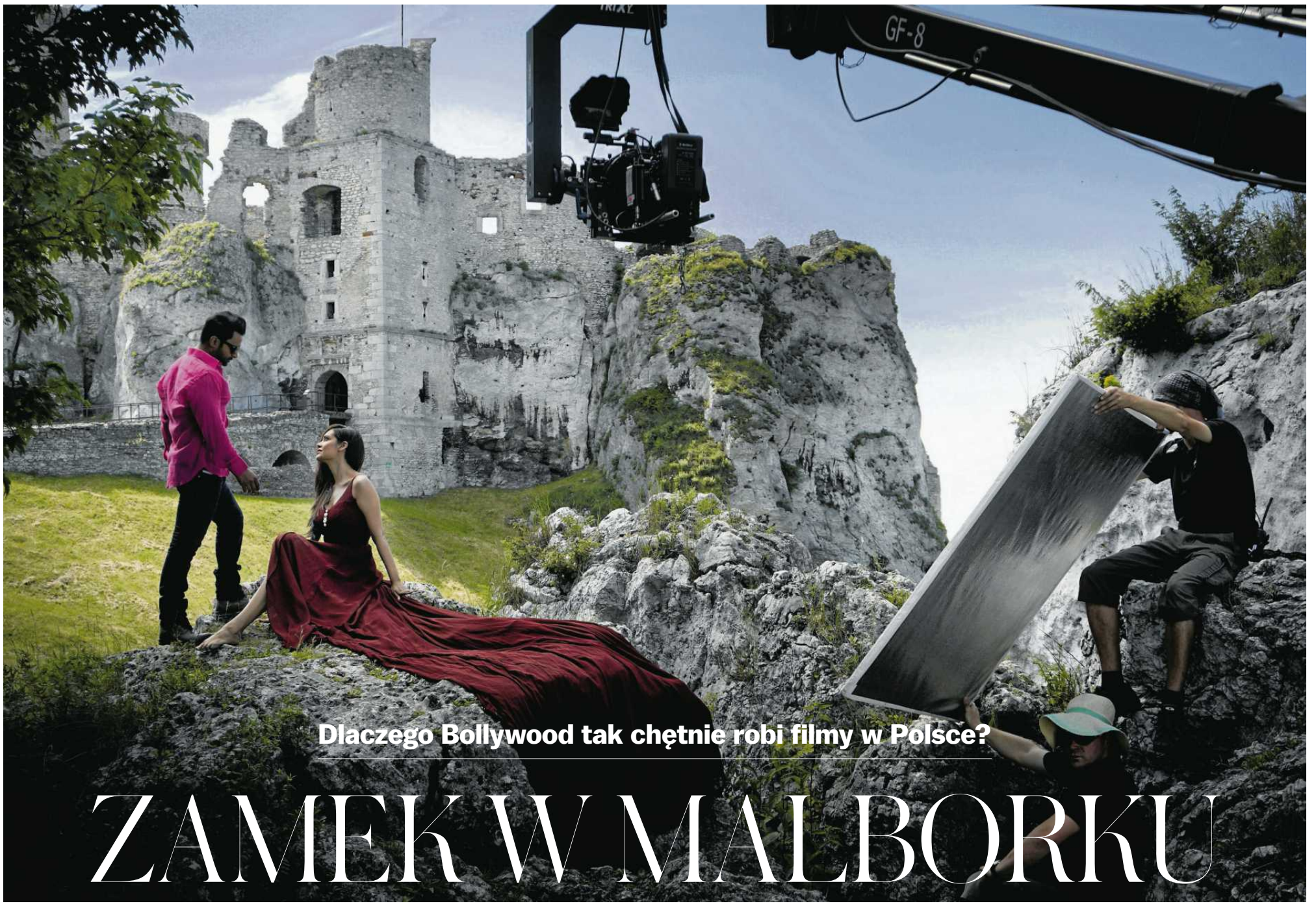

Dlaczego Bollywood tak chętnie robi filmy w Polsce?

ZAMEK W MALBORKU POPROSZĘ

Dawid Dróżdż

– Przyjeżdżają tu, bo traktujemy ich jak królów – mówi doświadczony filmowiec, wspominając chaos na planie, kosmiczne wydatki i zaległości w wypłatach. – Nie zrzucałbym wszystkiego na karb „złych Hindusów" – kontruje producent, który wielokrotnie pracował z Bollywoodem.

Byliśmy w połowie zdjęć – wspomina Karol, doświadczony filmowiec, który pracował przy trzech bollywoodzkich produkcjach realizowanych w Polsce. – Hinduski producent zobaczył fotografię zamku w Malborku i zażyczył sobie, żeby przenieść się tam nazajutrz. Zrobiliśmy wielkie oczy: „Jak to nazajutrz?!". Takie rzeczy planuje się z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem! Ale nie było dyskusji. Producent miał takie widzimisię i musieliśmy w pośpiechu załatwiać formalności. Cena za wynajem przestrzeni była kilkukrotnie wyższa, niż gdybyśmy wynajęli ją wcześniej. Hindusi podejmują mnóstwo takich decyzji ad hoc.

– Jak dasz im palec, wezmą całą rękę. Trzeba mieć do nich anielską cierpliwość – dodaje inna osoba pracująca na planach bollywoodzkich filmów w Polsce.

– Przy każdej z trzech produkcji, w których brałem udział, panował ten sam bałagan. Ludzie pracujący na planie nie wiedzą, co mają robić. Przychodzą na plan i dopiero wtedy reżyser wydaje polecenia. Totalna amatorszczyzna, totalne nieprzygotowanie – dorzuca Karol.

Kolejni rozmówcy opowiadają nam o totalnym chaosie, szokujących z naszego punktu widzenia sumach „przepalanych" na planach bollywoodzkich produkcji oraz o wypłatach, których nie mogą się doczekać.

– Nie zrzucałbym wszystkiego na karb „złych Hindusów". Często to po polskiej stronie popełniane są błędy – kontruje Krzysztof Sołek, producent, który współpracował z twórcami z Indii przez siedem lat.

To druga część naszej opowieści o tym, jak kręci się bollywoodzkie filmy w Polsce. I kto przy nich kręci.

KULISY SUPERPRODUKCJI

W pierwszej (opublikowanej na Wyborcza.pl 18 czerwca) opowiedzieliśmy o kulisach powstawania filmu „King", superprodukcji z Shah Rukhem Khanem, absolutną ikoną Bollywoodu. Film zapowiadany jest jako jeden z najbardziej imponujących projektów w historii indyjskiego kina. Część zdjęć kręcono w Polsce, a wątpliwości przedstawicieli środowiska filmowego wzbudziła wysoka dotacja przyznana na tę produkcję przez Polski Instytut Sztuki Filmowej w ramach programu tzw. zachęt.

Rozmawialiśmy z kilkorgiem Polaków zaangażowanych w powstawanie „Kinga". Na pieniądze czekali miesiącami. Niektórzy dostali je dopiero, gdy zaangażowali sąd albo windykatorów. Większość naszych rozmówców zauważa, że na planie panował ogromny chaos, nad którym nie potrafił zapanować producent realizujący dla Hindusów zdjęcia w Polsce – Dawid Szurmiej, szef Studia Agart.

Teraz wracamy do nich, ale rozmawiamy też z polskimi filmowcami pracującymi przy innych produkcjach – bo Hindusi kręcą nad Wisłą już od 20 lat. Nasi rozmówcy zgodzili się na rozmowę pod zmienionymi imionami. W ich umowach zamieszczono zapis o zachowaniu poufności (tzw. NDA) z groźbą wysokich kar.

Zdjęcia do filmu „King" realizowano w Polsce w 2025 r., w sierpniu w Warszawie oraz we wrześniu i październiku w Trójmieście, a także ponownie w Warszawie w październiku.

Od naszych informatorów dowiadujemy się, że producenci zamierzali nakręcić niebezpieczną scenę pościgu na Długim Pobrzeżu – deptaku ciągnącym się wzdłuż brzegu Motławy w Gdańsku, który niedawno przeszedł generalny remont. Planowali postawić rampę, aby pędzące samochody mogły wykonać skok zakończony na nowo wyremontowanej nawierzchni. Wyścig miał odbywać się na wąskiej drodze na wysokości Żurawia, jednego z najbardziej charakterystycznych zabytków Gdańska.

– Pościgi, rampy, motocykl wyskakujący z rampy obok Bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Wymyślali kosmiczne pomysły – mówi Filip pracujący na planie filmu „King" w Trójmieście. – Dawid Szurmiej nie poczuwał się do odpowiedzialności, a powinien jako pierwszy wymagać od producentów z Indii odpowiedniego przygotowania takich scen z uwzględnieniem wszelkich zagrożeń. Nie wierzyłem, jak można lekceważyć tak ważny temat.

Według naszego informatora hinduscy producenci – mimo że nie było pozwoleń od instytucji zarządzających tą przestrzenią – naciskali na realizację zdjęć. Ostatecznie Dyrekcja Rozbudowy Miasta Gdańska (inwestor remon-

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

◀ **Indyjscy aktorzy Sachiin J Joshi oraz Esha Gupta podczas zdjęć na zamku w Ogrodzieńcu, 3 czerwca 2015 r.** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

tu Długiego Pobrzeża), a także Gdański Ośrodek Sportu oraz Gdański Zarząd Dróg i Zieleni – instytucje zarządzające tym terenem – zabroniły „wykonywania skoków pojazdów na określonych odcinkach" oraz „prowadzenia działań mogących stwarzać ryzyko uszkodzenia infrastruktury". Nakręcono więc jedynie scenę pościgu, ale bez wykorzystywania ramp.

KIERUNEK: EUROPA

Bollywoodzkie produkcje realizowane są w Europie regularnie od lat 90. Duży wpływ na wzrost popularności europejskich lokacji miał sukces musicalu „Żona dla zuchwałych" (1995), właśnie z Shah Rukhem Khanem. To pierwszy bollywoodzki film ukazujący życie Hindusów na emigracji, a także pierwszy, którego akcja rozgrywa się w Szwajcarii. Produkcja odniosła ogromny sukces – to najdłużej wyświetlany film w kinach w historii indyjskiej kinematografii.

Hindusi zapragnęli oglądać Europę, która oferowała różnorodne, odmienne od rodzimego krajobraz i architekturę: średniowieczne zamki, drapacze chmur, strzeliste góry czy historyczne centra miast. Tego typu produkcje są kierowane również do indyjskiej diaspory mieszkającej w Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Holandii.

Zacieśnienie współpracy bollywoodzko-europejskiej okazało się korzystne także z finansowego punktu widzenia. Wiele krajów oferuje ulgi, które obniżają koszty produkcji. Z takiego rozwiązania skorzystali twórcy filmu „King". Polski Instytut Sztuki Filmowej przyznał polskiemu producentowi wykonawczemu – firmie Dawida Szurmieja – dotację w wysokości 15 mln zł w ramach tzw. zachęt. To program, w którym producenci mogą ubiegać się o zwrot 30 proc. kosztów poniesionych w Polsce. PISF wypłaci tę sumę dopiero po ukończeniu filmu i rozliczeniu projektu.

Do tej kwestii jeszcze wrócimy.

BOOM NA POLSKĘ

Znaczący wkład w przyciągnięcie bollywoodzkich twórców do Polski miała firma Film Poland Productions z Krakowa, która specjalizuje się w międzynarodowych koprodukcjach. To dzięki niej na bollywoodzkich ekranach pojawiły się Tatry, zamek w Ogrodzieńcu czy efektowne plenery polskich miast.

– Wiedziałem, że trudno będzie sprowadzić Hollywood do Polski. Pomyślałem: „Dlaczego nie Bollywood?" – mówi nam Krzysztof Sołek, szef Film Poland Productions.

Firma była m.in. producentem wykonawczym filmu sensacyjnego „Aazaan" (2011), do którego część zdjęć nakręcono w Krakowie, a także filmu „Kick" (2014), pierwszej superprodukcji kręconej w Polsce. Było to ogromne przedsięwzięcie – na potrzeby jednej ze scen twórcy zrzucili z mostu Gdańskiego do Wisły czerwony londyński autobus, a także nakręcili scenę skoku z wyższych pięter Pałacu Kultury i Nauki.

W ciągu dwóch dekad Hindusi nakręcili w Polsce kilkanaście filmów. Oto niektóre z nich:

• **„Fanna", reż. Kunal Kohli (2006)**. Pierwsza duża bollywoodzka produkcja nakręcona częściowo w Polsce. Budżet tej miłosnej opowieści z elementami thrillera wyniósł ok. 11 mln zł. Zdjęcia zrealizowano w Zakopanem.

• **„Aazaan", reż. Prashant Chadha (2011)**. Film sensacyjny, w którym główny bohater ma uchronić świat przed atakiem bronią biologiczną. Zdjęcia nakręcono częściowo w Krakowie. Film miał premierę na festiwalu OFF Camera w Krakowie.

• **„Yeh Jo Mohabbat Hai", reż. Shree Narayan Singh (2012)**. Love story wzorowane na „Romeo i Julii". Film był kręcony w Krakowie (UJ, Planty, bulwary), a także w Zakopanem.

• **„Kick", reż. Sajid Nadiadwala (2014).** Pierwsza superprodukcja bollywoodzka kręcona w Polsce. W filmie ujrzeliśmy pocztówkową Warszawę: miasto nowoczesne, betonowo-szklane, z wieżowcami sięgającymi chmur.

• **„Bangistan", reż. Karan Anshuman (2015)**. Komedia z elementami kina akcji, którą nakręcono częściowo w Krakowie. W filmie wystąpili nawet polscy aktorzy – m.in. Cezary Pazura, Tomasz Karolak, Marta Żmuda Trzebiatowska czy Bilguun Ariunbaatar.

• **„Rhytm", reż. Vivek Kumar (2016)**. Pierwszy bollywoodzki film nakręcony w całości w Polsce, m.in. w kopalni soli w Wieliczce. To historia miłosna rozgrywająca się na jednym z międzynarodowych uniwersytetów.

• **„24", reż. Vikram Kumar (2016).** Thriller sci-fi kręcony m.in. w Krakowie, Zakopanem, Łebie, Wałbrzychu czy Jedlinie-Zdroju.

• **„Bawaal", reż. Nitesh Tiwari (2023)**. Romans o małżeństwie w kryzysie. Bohaterowie odbywają podróż, która ma pomóc im rozwiązać problemy w związku. Odwiedzają obóz w Auschwitz czy dom Anny Frank. Niektóre organizacje żydowskie zarzuciły twórcom trywializowanie Holokaustu. Film był kręcony także w Warszawie czy Krakowie.

• **„Oskarżona", reż. Anubhuti Kashyap (2026).** Thriller o queerowej lekarce oskarżonej o molestowanie seksualne zrealizowany w całości w Polsce. Producentem wykonawczym tego filmu było Studio Agart.

Dlaczego Hindusi tak chętnie przyjeżdżają do Polski, a Polacy tak ochoczo z nimi współpracują? Odpowiedź jest prosta: obie strony na tym korzystają. Hindusi mogą stosunkowo tanio (dzięki dotacjom, ale także niższym kosztom produkcji niż na Zachodzie) zrealizować zdjęcia w atrakcyjnych lokalizacjach. I mają do dyspozycji setki chętnych do pracy pracowników polskiej branży filmowej. A ci – scenografowie, kostiumografowie, mikrofoniarze, wózkarze, kaskaderzy itd. itp. – dostają zatrudnienie.

Z powodu efektu skali – w Indiach mieszka 1,5 mld ludzi – Hindusi nie muszą się aż tak przejmować kosztami, bo głośne nazwiska i dynamiczne sceny akcji przyciągają do kin tłumy. Dla przykładu: „Tygrys powraca" z 2017 r. uzyskał przychód z kin w wysokości 5,5 mld rupii, czyli prawie 289 mln zł, a wspomniany „Kick" – ok. 4 mld rupii (ok. 160 mln zł).

KRÓLEWSKIE TRAKTOWANIE

Mogłoby się wydawać, że ogromne budżety są gwarancją tego, że polscy pracownicy nie będą musieli obawiać się o przelewy. A jednak, prędzej czy później wybuchała awanturę o kasę. Nie twierdzimy, że było tak przy wszystkich wyżej wymienionych filmach, ale potwierdziliśmy ten schemat w przypadku kilku produkcji.

– Hindusi lubią przyjeżdżać do Polski, bo traktujemy ich jak królów. Przywożą tony pieniędzy i mają poczucie, że mogą wszystko za nie załatwić, robić tu, co tylko zechcą. I są nieokiełznani – tłumaczy Karol. – A do tego co chwilę zmieniają zdanie, co na planie wywołuje ogromny chaos. Nikt nie wie, czym będziemy zajmować się kolejnego dnia. A to generuje ogromne koszty. I dodaje: – Potrafią wydawać fortunę na swoje zachcianki w sposób dla nas niewyobrażalny. Nie chodzi tu nawet o wynajmowanie najdroższych hoteli i jeżdżenie 40 samochodami tam, gdzie wystarczyłoby kilka. Chodzi o to, że przyjeżdżają i myślą, że mogą zamknąć Trasę Łazienkowską, by kręcić tam sceny pościgu. Albo wynająć Stadion Narodowy. To byłby koszt, mniej więcej, 100-150 tys. zł dziennie – ocenia. – Oczywiście u nas nikt by sobie nie pozwolił na takie zwiększenie budżetu z dnia na dzień. Ale u nich wszystko jest możliwe.

Przykładem jest realizowany w pośpiechu plan zdjęciowy na zamku w Malborku, ale – jak podkreśla nasz informator – podobnych sytuacji jest znacznie więcej. Karol przywołuje historię z jednego z planów: hinduski producent zwolnił osobę odpowiedzialną za lokacje, bo nie udało jej się uzyskać pozwolenia na zamknięcie Mostu Północnego w Warszawie. – Hindusi nagle, z dnia na dzień, postanowili nakręcić tam widowiskowe sceny kaskaderskie. A przecież to wymaga wielomiesięcznych przygotowań: zamknięcia arterii, wyznaczenia objazdów i uzgodnienia działań z wieloma instytucjami.

W tamtym wypadku się nie udało, ale często producenci z Bollywood skutecznie prą do realizowania skomplikowanych, wymyślonych ad hoc scen. To oczywiście oznacza, że filmowcy ryzykują, pracując bez odpowiedniego przygotowania oraz bez pozwoleń.

Karol wspomina, że był świadkiem, jak polski producent wykonawczy musiał zapłacić ok. 40 tys. zł kary za ustawienie na ulicy zaplecza technicznego planu (tzw. campu) bez żadnej zgody. – A to są ogromne produkcje, więc nie chodziło o dwie ciężarówki, tylko całą kolumnę pojazdów ze sprzętem – zaznacza. – Dla Hindusów to są śmieszne pieniądze, ale z dnia na dzień wydatki w „polskiej" części budżetu pęcznieją.

A to polski producent zatrudnia polskich filmowców i zleca różne zadania podwykonawcom. I to oni na końcu cierpią, bo muszą miesiącami upominać się o wynagrodzenie u polskiego producenta. A ten zazwyczaj zwala wszystko na Hindusów.

Dlaczego Hindusi tak chętnie przyjeżdżają do Polski, a Polacy tak ochoczo z nimi współpracują? Odpowiedź jest prosta: obie strony na tym korzystają

Tak było w przypadku Karola, który od kilku lat czeka na zapłatę za wielodniową pracę na kluczowym stanowisku przy jednym z filmów. O kasę za pozostałe musiał się miesiącami upominać.

– Przyznaję, nie umiem jednoznacznie powiedzieć, czy ten problem wynika z niekompetencji Hindusów, którzy są niegospodarni i szastają pieniędzmi, czy polskiego producenta, który nie potrafi zabezpieczyć środków na wypłaty. Bo Hindusi, owszem wydają kasę na lewo i prawo, ale niekoniecznie wtedy, kiedy mają komuś za coś zapłacić – mówi Karol. I konkluduje: – Ja wiem jedno. Mam dość. Nigdy więcej nie będzie pracował z Hindusami. No, chyba że przed wejściem na plan dostanę na konto 100 proc. wynagrodzenia.

„CHAOS? TRZEBA POZNAĆ ICH KULTURĘ"

Inaczej na sytuację patrzy Krzysztof Sołek z Film Poland Productions, który współpracował z twórcami z Indii przez siedem lat i – jak twierdzi – nigdy nie spotkały go nieprzyjemności.

– Mieliśmy duże szczęście, ale uważnie sprawdzałem produkcje, w które się angażowaliśmy. Indie to ogromny rynek i – tak jak wszędzie – są tam ludzie nieprofesjonalni albo oszuści. Często jeździłem do Indii, spotykałem się z tymi ludźmi i sprawdzałem ich rzetelność. Już przy pierwszym projekcie zaprzyjaźniłem się z niektórymi osobami. Wiele osób w Bollywood kocha kino, znają Kieślowskiego czy Wajdę – opowiada nam Sołek.

Producent twierdzi, że pewien szok kulturowy jest nieunikniony, ale zadaniem polskiego producenta wykonawczego jest zrozumienie tej kultury i dostosowanie się do niej.

– Proszę sobie wyobrazić scenę, w której aktor puszcza oko do kamery. W Polsce nakręcilibyśmy to w 15 minut. W Bollywood takie ujęcie może zająć pół dnia. Dlaczego? Ponieważ tamtejsi producenci doskonale znają swoją widownię. Wiedzą, że dziesiątki milionów ludzi przyjdą do kina, żeby zobaczyć to mrugnięcie swojego ukochanego aktora. Dlatego to ujęcie musi być perfekcyjne. Członkowie polskiej ekipy pytali: „Co to za amatorszczyzna?". Musiałem im wytłumaczyć, że to kwintesencja bollywoodzkiego kina – mówi Sołek.

Producent przyznaje, że twórcy z Indii pracują w sposób „nieco chaotyczny". Należy być przygotowanym na improwizację. To jednak zadaniem polskiego producenta wykonawczego jest – jak twierdzi – „usystematyzowanie systemu pracy". – Polski producent musi ustalić zasady. Jeśli są one jasne, producent z Indii nie może przyjść do mnie z pretensjami, że np. nie zamknęliśmy jakiejś ulicy na potrzeby zdjęć. Wtedy odpowiadam, że dwa miesiące temu ustaliliśmy, iż nie będziemy mogli zrealizować takich scen.

A co z opóźnieniami w wypłacie wynagrodzeń? Tu również – według Sołka – odpowiedzialność leży po stronie polskiego producenta. – W wielu przypadkach to brak profesjonalizmu po stronie polskiej. Obsuwy mogą się zdarzyć. Zadaniem producenta wykonawczego jest jednak zadbanie o to, by pieniądze się znalazły.

„PRZEPALONE" PUBLICZNE PIENIĄDZE

Dlaczego w ogóle zajmujemy się zarzutami o rzekomą niegospodarność hinduskich producentów? Powód jest prosty: chodzi o pieniądze publiczne. Niektórzy – m.in. producenci filmu „King", jak już wspomnieliśmy – sięgają bowiem po dotacje z instytucji państwowych.

Jak wspomnieliśmy, Studio Agart Dawida Szurmieja złożyło do PISF wniosek o 15 mln zł, maksymalną kwotą możliwą do uzyskania w programie zachęt. Skoro zachęta oznacza możliwość zwrotu 30 proc. kosztów poniesionych przy produkcji, to znaczy, że cały budżet polskiej części filmu musi wynieść co najmniej 50 mln zł. Szurmiej szacuje go na aż 70 mln zł. To więcej niż ubiegłoroczna superprodukcja „Chopin, Chopin!", drugi najdroższy film w historii polskiego kina.

– Przez to, że pieniądze są na bollywoodzkich planach tak spektakularnie przepalane, te ich budżety są absurdalnie rozdęte. I mogą starać się o wyższe zachęty. Europejczycy zrobiliby to samo wielokrotnie taniej. To nieuczciwa konkurencja. A do tego jeszcze są jakieś machloje z wypłatami – mówi Adam, pracownik pionu produkcyjnego.

W programie zachęt PISF nie ocenia wartości artystycznej projektu, tak jak dzieje się to w przypadku klasycznych dotacji przyznawanych przed rozpoczęciem produkcji. Wniosek musi spełniać przede wszystkim wymogi formalne. Środki przyznawane są aż do wyczerpania puli przewidzianej na dany rok – obowiązuje zasada „kto pierwszy, ten lepszy".

W praktyce oznacza to, że o pieniądze mogą ubiegać się także projekty o niskiej jakości artystycznej. Celem programu jest bowiem przede wszystkim wsparcie polskiej gospodarki: zachęcanie zagranicznych producentów do realizacji zdjęć w Polsce i zatrudniania lokalnych specjalistów.

Nasi rozmówcy uważają, że system musi być ulepszony. – Producenci, którzy nie są wypłacalni albo przy poprzednich produkcjach nie regulowali zobowiązań na czas, nie powinni móc ubiegać się o dotacje – proponuje jedna z osób pracujących na planie „Kinga".

Zapytaliśmy PISF, jak instytut ocenia obecny system przyznawania zachęt, czy rozważa zmiany w zasadach oceny wniosków oraz czy planuje wprowadzenie kryteriów merytorycznych. Do momentu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi. ●

eprasa.pl 8df3db8568

Wiosła Kultury rozdane

Nagroda dla Poniedzielskiego

Za nami pełna emocji gala Wioseł Kultury 2026. – Kultura to lustro, w którym się przeglądamy – mówił ze sceny Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej".

Katarzyna Stefańska

Doceniamy tych, którzy pozwalają Łodzi wypłynąć na szerokie wody. Łódzka „Wyborcza" współorganizuje galę wręczenia nagród z Monopolis. Już po raz siódmy.

Joanna Żarnoch-Chudzińska, redaktor naczelna łódzkiej „Gazety Wyborczej" mówiła, witając gości: – To święto tych wszystkich, dzięki którym nasze miasto staje się mądrzejsze, piękniejsze, lepsze. Staramy się objąć jak najszerszą grupą tych, którzy zmieniają nie tylko Łódź, ale i świat. Doceniamy debiutantów, animatorów, którzy wywołują ferment na naszych podwórkach, wydarzenia i mecenasów, dzięki którym łódzka kultura się rozwija.

Po czym zwróciła się do Krzysztofa Witkowskiego, prezesa zarządu Virako, gospodarza Monopolis: – Pamięta pan, na ile lat umówiliśmy się, organizując pierwszą edycję Wioseł? Na trzy. A potem minęły kolejne trzy – i dziś spotykamy się po raz siódmy.

– Teraz już do końca świata – skwitował Krzysztof Witkowski.

• **Gala Wioseł Kultury 2026** FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Maria Możdżeń wygrywa w kategorii debiutant

Dzięki głosom Czytelników i Czytelniczek „Wyborczej" zwyciężyła Maria Możdżeń. To absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, artystka, która udowadnia, że tkanina może być czymś znacznie więcej niż dekoracją. W swojej pracy łączy sztukę z archeologią eksperymentalną, rekonstrukcją historyczną i tradycyjnym rzemiosłem. Współtworzy Zgierską Pracownię Tkacką, prowadzi warsztaty i pokazy edukacyjne, współpracuje z muzeami oraz środowiskiem archeologicznym w Polsce i za granicą.

– Bardzo dziękuję za docenienie mojej pracy. Opowiadam o tkactwie zdecydowanie mniejszym grupom osób, teraz nie wiem, co powiedzieć – mówiła wzruszona laureatka ze sceny.

Kolej na Kobiety z nagrodą dla animatora

Następnie przyszedł czas na wiosło w kategorii animator, w której doceniamy tych, którzy zmieniają świat wokół siebie i potrafią porwać za sobą innych. Wiosło stworzone przez artystów z ASP w Łodzi, głosami Czytelników „Wyborczej", otrzymał Festiwal Kolej na Kobiety w Głownie. – To taki moment, że nie wiem, co powiedzieć. Może państwa zaskoczy to, że festiwal to projekt, który organizujemy w Głownie, ale 80 procent naszych bohaterek to Łodzianki, które chcą zmienić swoje życie, powiedzieć „jestem na pierwszym miejscu". Wtedy mogą budować piękną społeczność wokół siebie. Jeśli chcecie się przekonać, jak festiwal zmienia życie Łodzianek, zapraszamy w marcu do Głowna – mówił Michał Kmieć, organizator festiwalu Kolej na Kobiety.

> *To święto tych wszystkich, dzięki którym nasze miasto staje się mądrzejsze, piękniejsze, lepsze*

Letnia Akademia Jazzu – co za wydarzenie!

Laureata w kategorii wydarzenie wybiera kapituła Wioseł Kultury, składająca się między innymi z osób nagrodzonych wiosłami specjalnym w poprzednich edycjach. To Beata Konieczniak, twórczyni Light Move Festival w Łodzi, Jarosław Suchan, historyk sztuki, Andrzej Seweryn, aktor i reżyser, producentka filmowa Ewa Puszczyńska, artysta grafik Andrzej Pągowski i pisarz Andrzej Sapkowski.

Zwyciężyła Letnia Akademia Jazzu – jeden z najbardziej rozpoznawalnych festiwali muzycznych organizowanych w Łodzi.

Wiosło w tej kategorii wręczyli Adam Michnik, redaktor naczelny „Wyborczej" oraz wicenaczelna „Wyborczej" Agata Żelazowska-Cieśla.

Adam Michnik mówił o wartości kultury: – Są narody, które wymyślają swoją kulturę, ale i kultury, które wymyślają narody. Naród polski został wymyślony przez kulturę. W wysokiej kulturze jest wszystko to, co w nas najlepsze, a w niskiej – wszystko co najgorsze. To lustro, w którym się przeglądamy. Dlatego Wiosła Kultury to wspaniała inicjatywa, świadectwo ile rzeczy można zrobić w mieście, brać sprawy we własne ręce.

Nagrodę w imieniu organizatorów Letniej Akademii Jazzu odebrała Marta Wróblewska z Klubu Wytwórnia: – Dziękuję kapitule za to wyróżnienie, które pokazuje, że płyniemy w dobrą stronę. Czasami pod prąd i bez kapoków, bo robiąc kulturę, trzeba ryzykować, stawiać przed sobą wysokie cele, żeby móc spełniać marzenia.

Mecenaska, która łączy modę z pomaganiem

W kategorii mecenas zespół Monopolis przyznał nagrodę Patrycji Plesiak. Doceniono organizowaną przez nią galę charytatywną „poMocni w Modzie", która łączy świat mody, sztuki i biznesu z pomocą potrzebującym.

– Jestem łódzką patriotką, po łódzkim ASP i prowadzącą łódzką pracownię, nigdzie tak dobrze mi się nie tworzy, jak tutaj. Obiecuję, że nigdy nie przestanę promować Łodzi na arenie międzynarodowej – mówiła.

Krzysztof Witkowski, wręczając tę nagrodę, podkreślił, że Patrycja Plesiak udowadnia, że moda może być nie tylko formą artystycznej ekspresji, ale i skutecznym narzędziem budowania społecznego zaangażowania.

Wiosło specjalne dla Andrzeja Poniedzielskiego

Najbardziej wyczekiwanym momentem wieczoru było wręczenie wiosła specjalnego. W tym roku trafiło ono do Andrzeja Poniedzielskiego – poety, satyryka, autora tekstów piosenek i jednego z najbardziej rozpoznawalnych twórców polskiej kultury wysokiej.

Joanna Żarnoch-Chudzińska podkreślała w laudacji: – Nasz laureat jest poetą smutku, który z nienachalnym optymizmem opowiada o świecie ludzi wrażliwych. Napisał ponad 400 wierszy, a utwory z jego tekstami wykonują m.in. Elżbieta Adamiak, Edyta Geppert, Anna Marię Jopek, Maryla Rodowicz, Lora Szafran, Michał Bajor czy Grzegorza Turnau. W swoich kabaretowych programach udowadnia, że stand-up może mieć szlachetnie łagodną twarz człowieka, z którego – to cytat z Tomasza Raczka – poezja wręcz paruje: z tego, jak mówi, patrzy, przemieszcza się. Król anegdoty, cesarz pauzy, mistrz słowa.

Wiosło specjalne – z wizerunkiem Andrzeja Poniedzielskiego – przygotował Andrzej Pągowski.

Laureat mówił: – Obawiam się, że mogę zaszczycić państwa paroma pauzami. Nie będę dziękował nikomu, poza jednym. Dziękuję „Gazecie Wyborczej", że jest. Często odwołuję się do mojej technicznej natury [Andrzej Poniedzielski jest z wykształcenia inżynierem]. To porządkuje świat. Bez wzorca z Sèvres nie dałoby się tego zrobić. Takim wzorcem jest dla mnie „Wyborcza".

Muzycznie wieczór uświetnił duet Matylda/Łukasiewicz. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34439951

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
Google Play App Store

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34439192

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY
Rzeczpospolita Polska
Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

Informujemy, że projekt

„Modernizacja oddziałów zabiegowych onkologicznych wraz z rozbudową bloku operacyjnego i zakupem sprzętu medycznego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Marii Skłodowskiej Curie w Zgierzu."

został objęty wsparciem ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności: Komponent D „Efektywność, dostępność i jakość systemu ochrony zdrowia" Inwestycja D1.1.1 „Rozwój i modernizacja infrastruktury centrów opieki wysokospecjalistycznej i innych podmiotów leczniczych". Wartość otrzymanego wparcia wynosi 41 240 955,00 zł.

Celem projektu jest poprawa dostępu oraz jakości opieki onkologicznej poprzez modernizację oddziałów zabiegowych onkologicznych wraz z rozbudową bloku operacyjnego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Zgierzu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34439614

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy
85-915 Bydgoszcz, ul. Gdańska 163a, tel. 52 52 57 859; 693 559 899, e-mail: bydgoszcz@amw.com.pl

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniach od 22.06.2026 r. do 13.07.2026 r. na tablicy ogłoszeń Oddziału oraz stronach internetowych www.amw.com.pl opublikowano wykaz nr 05/06/2026 części nieruchomości przeznaczonej do zagospodarowania w formie najmu na czas nieoznaczony, położonej w Skierniewicach przy ul. Jagiellońskiej 1, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 189/2, obręb 0010, KW nr LD1H/00004145/5. Do najmu przeznacza się lokal użytkowy o powierzchni 176 m².
Nieruchomość stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego.
Podstawa prawna: art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399).

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34439892

OGŁOSZENIE

o przyjęciu dokumentu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Henryka Sienkiewicza, Brzeźnej i Piotrkowskiej.

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z poźn. zm.) podaję do publicznej wiadomości informację o przyjęciu uchwały Nr XXIX/846/26 Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 22 kwietnia 2026 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Henryka Sienkiewicza, Brzeźnej i Piotrkowskiej.

Z ustaleniami ww. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz z uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2 i podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, przygotowanych do ww. dokumentów, można zapoznać się w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy al. Tadeusza Kościuszki 19 oraz na stronie internetowej www.mpu.lodz.pl.

PIERWSZY WICEPREZYDENT MIASTA ŁODZI
Adam PUSTELNIK

1 S2

eprasa.pl 8df3db8568

Więcej znieczuleń w szpitalu przy Polnej w Poznaniu

Anestezjolodzy dojadą z Przybyszewskiego

Poza tym Uniwersytet Medyczny zapowiada lepszą opiekę nad kobietami w ciąży oraz lepszy dostęp pacjentek połączonych szpitali do specjalistów i diagnostyki. Takie mają być efekty konsolidacji szpitala na Polnej z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym.

Maria Bielicka

• **Szpital ginekologiczno-położniczy przy ul. Polnej ma stać się częścią USK w Poznaniu**
FOT. RAFAŁ POZORSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Proces łączenia szpitali rozpoczął się w środę, 17 czerwca. To wtedy Senat Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu wydał wstępną, warunkową zgodę na przeprowadzenie konsolidacji. Jeśli wszystkie formalności zostaną zakończone zgodnie z planem, proces zakończy się 31 grudnia tego roku. Efektów zmian możemy się więc spodziewać od stycznia.

Do połączenia Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Klinicznego przy ul. Polnej z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Poznaniu, w którym pracuje obecnie 555 położnych i 105 lekarzy i 71 pielęgniarek, potrzebna jest jeszcze zgoda Ministerstwa Zdrowia oraz rady społecznej szpitala. Decyzji resortu zdrowia władze uczelni spodziewają się jesienią.

Ginekologia i położnictwo pozostaną na Polnej

Zmiany nie oznaczają przenoszenia oddziałów do budynków na rogu Grunwaldzkiej i Przybyszewskiego, więc oddziały ginekologiczne, związane z opieką nad kobietami w ciąży i porodówki oraz neonatologia pozostaną w dotychczasowych budynkach przy ul. Polnej.

Skutkiem konsolidacji ma być przede wszystkim poprawa opieki nad pacjentkami. – Obecnie, w związku z tym, że wiek rodzących znacznie się podwyższył, coraz częściej w ciążę zachodzą kobiety z chorobami współistniejącymi. I te pacjentki, w ramach jednego szpitala, będą miały znacznie lepszy dostęp do specjalistów z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, którzy dotąd się nimi opiekowali w poradniach – wyjaśnia prof. Ewelina Gowin, rzecznik Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. I dodaje, że ma na myśli np. ciężarne z przewlekłymi zapaleniami jelit, z problemami endokrynologicznymi, z wadami serca czy chorobami nerek. To oznacza też, że ci lekarze konsultujący te kobiety będą mieli pełną wiedzę o dotychczasowym przebiegu choroby na podstawie dokumentacji medycznej.

Jednocześnie pacjentki szpitala z Polnej będą mogły korzystać np. z badań rezonansem magnetycznym czy z tomografii komputerowej, bo na Polnej pracownie są mniejsze, gorzej wyposażone niż w USK i nie działają całą dobę. Po 1 stycznia będzie możliwy transport pacjentek pomiędzy placówkami w celu wykonania badań o każdej porze.

Jak podkreśla prof. Ewelina Gowin, u coraz większej liczby ciężarnych wykrywany jest też nowotwór. – I te panie także będą konsultowane u onkologów z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego jeszcze zanim dziecko się urodzi.

Rzeczniczka uczelni wyjaśnia, że w tej chwili takie konsultacje nie są możliwe, bo mogą je przeprowadzać tylko lekarze, z którymi szpital ma podpisane umowy na takie usługi. Dotyczy to również innych pacjentek Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, które od stycznia będą mogły bez przeszkód korzystać z porad. Analogicznie, z porad ginekologów, będą też mogły korzystać pacjentki USK, jeśli pojawi się taka konieczność.

Będzie łatwiej o znieczulenie porodu?

Taka współpraca ma też pozwolić lepiej wykorzystać specjalistów z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Ewelina Gowin wskazuje przede wszystkim na anestezjologów, których na Polnej brakuje. – Anestezjolodzy chcą pracować tam, gdzie wykonywane jest całe spektrum świadczeń. Na Polnej tak nie jest, bo to właściwie wyłącznie znieczulenia – wyjaśnia rzeczniczka. I dodaje: – Po połączeniu będzie można ustalać dyżury lekarzy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego na zmianę – na Grunwaldzkiej i na Polnej, bez konieczności podwójnego zatrudnienia. W ten sposób, dzięki konsolidacji, na Polnej będzie większa szansa otrzymania znieczulenia przy porodzie naturalnym.

> *Obecnie, w związku z tym, że wiek rodzących znacznie się podwyższył, coraz częściej w ciążę zachodzą kobiety z chorobami współistniejącymi. I te pacjentki, w ramach jednego szpitala, będą miały znacznie lepszy dostęp do specjalistów z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego*
>
> **PROF. EWELINA GOWIN**
> rzecznik Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu

Korzyści z konsolidacji ma mieć również uczelnia: – Większy szpital, to większy zakres usług, a więc i większe możliwości negocjowania kontraktów z Narodowym Funduszem Zdrowia i większe szanse w konkursach np. ogłaszanych przez Agencję Badań Medycznych na dofinansowanie zakupu sprzętu, czy remontów – dopowiada prof. Gowin. – Ten krok pozwoli też lepiej wykorzystać pracowników administracji (na Polnej dział administracyjno-techniczny to 179 osób).

Uczelnia zapowiada, że połączenie szpitali nie będzie wiązać się ze zwolnieniami pracowników. – Nie ma mowy o żadnym zwalnianiu personelu. Pracownicy automatycznie staną się pracownikami USK bez konieczności zmiany umów czy ponownego zatrudniania się – podkreśla Ewelina Gowin.

To nie pierwsza konsolidacja prowadzona przez Uniwersytecki Szpital Kliniczny. Wcześniej przyłączony został do niej dawny szpital wojskowy, a potem też szpital im. Przemienienia Pańskiego, tyle że w tym przypadku łączenia oznaczały przeprowadzki. Oddziały szpitalne z ul. Długiej zaczną się przenosić do nowych budynków przy Grunwaldzkiej pod koniec tego roku. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34439978

GMINA DOPIEWO

Działając na podstawie art. 37 ust. 4, art. 38 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz. U. z 2026 r., poz. 399) oraz art. 30 ust. 1 i ust. 2 pkt 3 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 662)

WÓJT GMINY DOPIEWO

Zarządzeniem nr 368/2026 z dnia 18 czerwca 2026 roku ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na dzierżawę nieruchomości gruntowej o numerze ewidencyjnym 550/2, położonej w miejscowości Dopiewiec, wchodzącej w skład gminnego zasobu nieruchomości.

Z treścią wykazu można się zapoznać w siedzibie Urzędu Gminy Dopiewo (ul. Leśna 1c, 62-070 Dopiewo) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Dopiewo.

1 S2

OGŁOSZENIE PŁATNE Poznań/34439945

SuchyLas +FOR YOU

Ogłoszenie
Wójt Gminy Suchy Las
zawiadamia,

że w dniu 22 czerwca 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Suchy Las przy ulicy Szkolnej 13, wywieszony zostanie na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego:

- nieruchomość stanowiąca działkę nr **531/7** o powierzchni **0,1434 ha,** położona w miejscowości **Suchy Las,** gmina Suchy Las;
- nieruchomość stanowiąca działkę nr **531/8** o powierzchni **0,0760 ha,** położona w miejscowości **Suchy Las,** gmina Suchy Las;
- nieruchomość stanowiąca działkę nr **531/9** o powierzchni **0,0752 ha,** położona w miejscowości **Suchy Las,** gmina Suchy Las;

Powyższy wykaz wywieszony zostanie także na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Suchy Las oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Suchy Las.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Suchy Las pokój nr 107, tel. 61 8926-296 lub pokój nr 108, tel. 61 8926-291.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34440061

Ordynatorowi Oddziału Kardiochirurgii

Dr Pawłowi Kwineckiemu

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Dyrekcja i pracownicy
Dolnośląskiego Centrum Chorób Serca im. prof. Zbigniewa Religi Medinet Sp. z o.o.

eprasa.pl 8df3db8568

Kamień węgielny pod budowę Nova Marina Gdynia

Inwestycja ma być gotowa za dwa lata

W miejscu wyburzonych klubów żeglarskich w centrum Gdyni wmurowano kamień węgielny pod budowę kompleksu nowych obiektów. Inwestycja ma zacząć się w lipcu. To kolejne podejście do przedsięwzięcia Nova Marina Gdynia, poprzednie spełzły na niczym.

Katarzyna Fryc

Obiekty z początku lat 70. XX wieku położone w sercu Gdyni – pomiędzy aleją Jana Pawła II a basenem jachtowym – przez dekady służyły kolejnym pokoleniom żeglarzy skupionych głównie w trzech klubach: Jacht Klubie Morskim Gryf, Yacht Klubie Polskim i Yacht Klubie Stal.

Obiekty, choć już mocno wysłużone, pełniły funkcję hangarów, stanowisk do naprawy i zimowania żaglówek. Działały tam również lokale gastronomiczne, sklep żeglarski i zaplecze techniczne do obsługi ruchu żeglarskiego. Wieczystym użytkownikiem tego gruntu jest Polski Związek Żeglarski.

Pierwsze nieudane podejście

Już kilkanaście lat temu mówiło się, że w miejscu klubów powinny stanąć nowe obiekty, spełniające współczesne wymogi.

W 2015 roku Polski Związek Żeglarski, Związek Harcerstwa Polskiego i kluby żeglarskie podpisały porozumienie w sprawie powstania budynków Nowej Mariny. Ogłosiły też konkurs na projekt architektoniczny zabudowy, który wygrała pracownia Kwadrat z Gdyni. W jej koncepcji w miejscu obecnych budynków było centrum hotelowo-biurowe z bazą dla ośrodków żeglarskich.

Miała je wybudować spółka Nowa Marina Gdynia, a uroczyste otwarcie inwestycji planowano w 2018 roku – w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Ale spółka miała problem z otrzymaniem kredytu i inwestycja nawet się nie zaczęła.

Drugie podejście do Novej Mariny

Drugie podejście do inwestycji w tym miejscu zaczęło się w lipcu 2024 roku. Polski Związek Żeglarski i belgijski deweloper firma Ghelamco zaprezentowali wtedy projekt Nova Marina Gdynia. Zakładał on powstanie kompleksu pięciu budynków. Zespół zabudowań o łącznej powierzchni 20 tys. m kw., pięciu naziemnych kondygnacjach z halą garażową w podziemiach, miał się stać siedzibą gdyńskich klubów żeglarskich oraz Pomorskiego Związku Żeglarskiego.

• **W miejscu wyburzonych budynków klubów żeglarskich powstać mają nowoczesne obiekty Nowej Mariny** FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W parterach zaplanowano m.in. hangary do przechowywania jachtów, zaplecze techniczne oraz pomieszczenia socjalne i biurowe. Na wyższych kondygnacjach miała dominować komercyjna funkcja hotelowa – 247 lokali z widokiem na basen jachtowy i port.

Projekt kompleksu Nova Marina, który powstał po konsultacjach z miejskim konserwatorem zabytków, środowiskiem żeglarskim i firmą Ghelamco, przygotowała pracownia PIG Architekci.

Inwestycja otrzymała pozwolenie na budowę i wiosną zeszłego roku rozpoczęła się rozbiórka starych obiektów.

Wcześniej kluby żeglarskie musiały je opuścić, ich dobytek został przeniesiony do miasteczka kontenerowego i hangarów namiotowych.

Inwestorem budowy nowych obiektów została spółka Nova Marina Gdynia, w której udziały mają Nova Marina Gdynia S.A. i firma Ghelamco Poland. Według planów, nowy kompleks miał być gotowy w 2027 roku. Obok niego miasto planuje postawić nowy budynek Olimpijskiego Centrum Żeglarskiego, na które w maju Gdynia otrzymała 11 mln zł dofinansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki (wkrótce miasto ogłosi przetarg na wykonawcę obiektu).

Jednak po zakończeniu rozbiórki starych budynków klubów żeglarskich przez rok na tym terenie nie działo się nic.

W dodatku w maju tego roku Ghelamco ogłosiło, że sprzedaje większość udziałów w spółce, która miała realizować gdyńską inwestycję. Kupiła je grupa Atlas Ward z Wrocławia. Została inwestorem strategicznym i jednocześnie generalnym wykonawcą przedsięwzięcia.

Czy uda się trzecie podejście?

W czwartek grupa Atlas Ward zaprosiła gości na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę obiektów Nova Marina Gdynia.

Tomasz Chamera, wiceprezes Nova Marina Gdynia SA przyznał, że „projekt ma już długą brodę", bo „wiatry są zmienne i nie zawsze żeglarzom sprzyjają".

Prace budowlane rozpoczną się w lipcu i potrwają dwa lata – zapewniał w rozmowie z „Wyborczą" Mariusz Górecki, prezes grupy Atlas Ward. Prezes firmy nie chciał ujawnić kosztów przedsięwzięcia. Dodał tylko, że „to suma rzędu kilkuset milionów złotych". ●

Międzynarodowy szczyt poświęcony odbudowie Ukrainy

Wołodymyr Zełenski przyjedzie do Gdańska

• **Wołodymyr Zełenski** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ukraiński MSZ zapowiedział obecność prezydenta Zełenskiego w Polsce. Wizyta odbędzie się po politycznej burzy po decyzji Zełenskiego o nadaniu jednostce wojskowej imienia „Bohaterów UPA" i zapowiedzi Karola Nawrockiego o odebraniu ukraińskiemu przywódcy Orderu Orła Białego.

Organizowana po raz piąty doroczna Konferencja Odbudowy Ukrainy (Ukraine Recovery Conference) pierwszy raz odbędzie się w Polsce. 25 i 26 czerwca centrum wystawiennicze Amber Expo w Gdańsku ma gościć na wydarzeniu ok. 5 tys. osób.

Nie było jasne, czy pojawi się prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który ostatnio wywołał skandal dyplomatyczny, nadając jednostce wojskowej imię „Bohaterów UPA". W reakcji na tę decyzję prezydent Karol Nawrocki zapowiedział odebranie ukraińskiemu przywódcy Orderu Orła Białego. Ale dotąd zamiaru nie zrealizował.

Największe forum poświęcone odbudowie Ukrainy

W ostatnich dniach Mykyta Poturajew, deputowany z prezydenckiego ugrupowania, mówił o planach, by prezydent Ukrainy był w Gdańsku. Zastrzegał jednak, że nie może mówić w jego imieniu.

– We wtorek polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dostało ze strony ukraińskiej notę w sprawie obecności Zełenskiego na konferencji w Gdańsku – poinformowało „Rzeczpospolitą" źródło z polskiego rządu.

Ukraine Recovery Conference jest największym forum poświęconym odbudowie Ukrainy. Poprzednie edycje odbyły się w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Niemczech i Włoszech. Wydarzenie w Gdańsku finansowane jest przez polski rząd. Gośćmi będą szefowie rządów i Unii Europejskiej, ministrowie finansów, prezesi instytucji finansowych oraz liderzy biznesu z kilkudziesięciu krajów.

– Delegacji Komisji Europejskiej ma przewodniczyć Ursula von der Leyen, poza tym spodziewamy się jeszcze czterech komisarzy – powiedziała wiceminister aktywów państwowych Eliza Zeidler, odpowiedzialna za organizację konferencji.

„Dużą uwagę poświęcamy, aby zostały podpisane zobowiązania czy wręcz umowy"

Eliza Zeidler podkreśliła, że rozmowy będą koncentrowały się na kwestiach biznesowych i gospodarczych, ale też wymiaru europejskiego, samorządowego, ludzkiego oraz – po raz pierwszy – obronnego i bezpieczeństwa.

– To jedno z najważniejszych wydarzeń na świecie w tym roku – powiedział Paweł Kowal, przewodniczący Rady ds. współpracy z Ukrainą. – Oczywiście, każda konferencja jest ważna, ale ta jest inna stąd, że duży w niej jest komponent biznesowy i dużą wagę poświęcamy, aby zostały podpisane zobowiązania czy wręcz umowy – dodał.

W agendzie konferencji są wystąpienia m.in. o wizji ożywienia gospodarki Ukrainy, technologiach bojowych, integracji ukraińskiego przemysłu obronnego z europejskim, praworządności i walce z korupcją w Ukrainie. ●

Krzysztof Katka

OGŁOSZENIE PŁATNE Gdańsk/34439678

BURMISTRZ MIASTA LĘBORK

informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem pod garaż, w trybie bezprzetargowym, stanowiącego działkę nr 77/13, o powierzchni 21,00 m², obręb 4 miasta Lęborka, przy ul. Wita Stwosza.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

wybierzLębork.pl

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

OGŁOSZENIE PŁATNE Gdańsk/34439675

BURMISTRZ MIASTA LĘBORK

informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem pod rekreację, w trybie bezprzetargowym, stanowiącego część działki nr 7/2, o powierzchni 130,00 m2, obręb 12 miasta Lęborka, przy ul. Kaszubskiej.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

wybierzLębork.pl

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

1 S2

eprasa.pl 8df3db8568

Burmistrz Sulęcina

na podstawie art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U z 2026 r. poz.399) informuje, że

wykaz nr OA.0050.57.2026
nieruchomości gruntowej zabudowanej mogącej poprawić warunki zagospodarowania nieruchomości przyległej

został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Sulęcinie ul. Lipowa 18 i opublikowany na stronach internetowych urzędu **www.sulecin.pl. i www.bip.sulecin.pl.**

Lubuskie/34439764

Burmistrz Międzyzdrojów informuje ,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego zostało wywieszone:

- Zarządzenie Nr 137/GN/2026 Burmistrza Międzyzdrojów z dnia 16 czerwca 2026 r. w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do zbycia.

Szczecin/34439776

OGŁOSZENIE
Burmistrz Sulęcina,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399), informuje, że

wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do bezprzetargowego wydzierżawienia

na okres 3 lat, stanowiących własność Gminy Sulęcin, stanowiący załącznik do Zarządzenia Nr OA.0050.58.2026 został wywieszony na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Sulęcinie ul. Lipowa 18 i opublikowany na stronie internetowej urzędu www.sulecin.pl.

Lubuskie/34439881

INFORMACJA

Na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Słubicach przy ul. Akademickiej 1 wywieszony został wykaz nieruchomości, stanowiących zasób Gminy Słubice, przeznaczonych do dzierżawy na czas nieoznaczony tj. zarządzenie nr 719/2026.

Wykaz wywieszono i zamieszczono na stronie internetowej bip.slubice.pl w dniu 18 czerwca 2026 r. na okres 21 dni.

Dodatkowe informacje można uzyskać bezpośrednio w siedzibie Urzędu Miejskiego w Słubicach przy ul. Akademickiej 1 – Wydział Gospodarowania Nieruchomościami i Architektury lub telefonicznie 095 737 20 60.

Lubuskie/34440045

Nie płaczcie, że odeszłam. Cieszcie się ze mną, że byłam.

4 czerwca 2026 roku,
odeszła Nasza Ukochana Mama, Babcia i Prabacia

ŚP

Irena Mikulska Lenczewska

ur. 28 Stycznia 1929 r. w Wilnie
Córka Pułku Okręgu Wileńskiego ZWZ AK
Wielka Patriotka o niezwykłej sile charakteru i pogody ducha. Przez życie szła z uśmiechem zjednując szerokie grono przyjaciół, dobrocią, życzliwością i otwartym sercem. Pozostawiła po sobie niezliczone wspomnienia, wdzięczność i miłość.

Piękny i Prawy Człowiek

Na zawsze pozostaniesz z nami

Pogrzeb odbędzie się w środę 24 czerwca 2026 o godzinie 13.00
w Kaplicy Cmentarza Łostowickiego

Pogrążone w głębokim smutku

córki Baśka i Gośka z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34439155

Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o odejściu w dniu 18 czerwca 2026 r.
naszego Przyjaciela

Włodka Szymańskiego

Przekazujemy wyrazy współczucia

żonie Irenie

wyjątkowo oddanej mężowi w trudnym czasie Jego długotrwałej choroby.

WŁODZIU,

pozostaniesz na zawsze w naszych sercach i myślach.

Basia i Krzysztof Chmielewscy, Dana Wasilewska, Basia Janicka, Basia i Adam Pelcowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34440178

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 7 czerwca 2026 roku odszedł
od nas
nasz ukochany Mąż, Tato, Dziadek i Pradziadek

ŚP

Waldemar Pfeiffer

żył lat 87

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
we wtorek 23 czerwca 2026 roku o godzinie 11:20
na Cmentarzu Komunalnym Miłostowo w Poznaniu,
od ul. Gnieźnieńskiej.

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34439927

Drogiej Koleżance

Magdalenie Madei
i Jej Bliskim

pogrążonym w żałobie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Syna

składają

Parlamentarzyści Klubu Parlamentarnego Polska 2050

www.nekrologi.wyborcza.pl/34439985

GAZETA wyborcza **DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI**

- **Przetargi,** licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi,** kondolencje, wspomnienia

KONTAKT: **kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232**
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl 8df3db8568

BURMISTRZ MIASTA LĘBORK
informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem pod garaż, w trybie bezprzetargowym, stanowiącego działkę nr 565, o powierzchni 25,00 m², obręb 7 miasta Lęborka, przy ul. Wojska Polskiego.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

wybierzLębork.pl

Gdańsk/34439689

BURMISTRZ MIASTA LĘBORK
informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu pod pawilonem handlowym w trybie bezprzetargowym, stanowiącego część działki nr 321, o powierzchni 75,00 m², obręb 7 miasta Lęborka, przy ul. Bohaterów Monte Cassino.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

wybierzLębork.pl

Gdańsk/34439685

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA
informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu pod pawilonem handlowym w trybie bezprzetargowym, stanowiącego część działki nr 321, o powierzchni 66,00 m², obręb 7 miasta Lęborka, przy ul. Bohaterów Monte Cassino.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

wybierzLębork.pl

Gdańsk/34439683

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA SULĘCINA
o przyjęciu dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa.

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam

o przyjęciu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Sulęcin, dla terenu położonego w rejonie ulic Bukowej i Młynarskiej, uchwałą Nr XXIX/188/26 Rady Miejskiej w Sulęcinie z dnia 25 maja 2026 r.

Informuję, że z treścią ww. dokumentu wraz z uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2 ww. ustawy i podsumowaniem o którym mowa w art. 55 pkt 3 ww. ustawy, można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Sulęcinie przy ul. Lipowej 18, 69-200 Sulęcin.

Dariusz Ejchart
Burmistrz Sulęcina

Lubuskie/34439903

Choszczno

Burmistrz Choszczna

informuje, iż na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie oraz na stronach internetowych urzędu – www.bip.choszczno.pl, www.choszczno.pl, na okres 21 dni, zamieszczony został **wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Choszczno oznaczonych numerami działek 239, 240, 241, położonych w obrębie nr 1, m. Choszczno,** dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00031277/5, SZ1C/00031278/2, SZ1C/00031279/9, przeznczonych do sprzedaży w drodze przetargu nieograniczonego. Szczegółowych informacji o wykazie można uzyskać pod numerem telefonu 95 765 9341.

Szczecin/34439925

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki
Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ
Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację
POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

NEWSLETTERY WYBORCZEJ
Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.
Zapisz się na: **wyborcza.pl/newslettery**
wyborcza.pl

OGŁOSZENIE BURMISTRZA JEZIORAN
z dnia 22 czerwca 2026 r .

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego miasta i gminy Jeziorany

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8, art. 8g, 8h, 8i, 8j, oraz art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), oraz uchwały Rady Miejskiej w Jezioranach Nr IV/20/24 z dnia 19 lipca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta i gminy Jeziorany

Burmistrz Jezioran zaprasza na konsultacje społeczne w sprawie opracowywanego projektu planu ogólnego miasta i gminy Jeziorany wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Konsultacje społeczne będą prowadzone w terminie **od 22 czerwca 2026 r. do 23 lipca 2026 r.** w formie:
1) **zbierania uwag** do projektu planu w terminie od 22.06.2026 r. do 23.07.2026 r. (włącznie),
2) **spotkania otwartego**, które odbędzie się w dniu 03.07.2026 r. o godz. 16:00 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Jezioranach, Plac Zamkowy 4, 11-320 Jeziorany,
3) **ankiety**, dostępnej na stronie internetowej BIP Urzędu Miejskiego w Jezioranach – https://bip.jeziorany.com.pl (menu podmiotowe: Planowanie przestrzenne/Plan ogólny miasta i gminy/**Konsultacje społeczne,** którą można wypełnić w terminie od 22.06.2026 r. do 23.07.2026 r.

Z projektem planu ogólnego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, zainteresowani mogą zapoznać się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Jezioranach pod adresem https://bip.jeziorany.com.pl (menu podmiotowe: Planowanie przestrzenne/Plan ogólny miasta i gminy/ **Konsultacje społeczne**).

Uwagi do projektu planu ogólnego mogą być wnoszone wyłącznie na formularzu, którego wzór został ustalony rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 poz. 2509), opublikowanego na stronie https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania przestrzennego. Formularz jest dostępny również:
- w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jezioranach
- w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Jezioranach https://bip.jeziorany.com.pl (menu podmiotowe: Planowanie przestrzenne/Plan ogólny miasta i gminy/Konsultacje społeczne)

Uwagi mogą być wnoszone:
- za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej na adres e-Doręczeń: AE:PL-54879-40870-VJITR-22
- na adres e-mail: um@jeziorany.com.pl
- pocztą na adres: Urząd Miejski, Plac Zamkowy 4, 11-320 Jeziorany
- osobiście w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Jezioranach

Zgodnie z art. 8g ust 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, składający uwagę do projektu planu ogólnego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą.

Zastępca Burmistrza
/-/ Patrycja Pankowska

RODO – Klauzula informacyjna dot. przetwarzania danych osobowych dostępna jest na stronie Biuletynu Informacji Publicznej http://bip.jeziorany.com.pl/ w zakładce RODO/ Klauzula informacji

Olsztyn/34439895

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY NOWOGRÓDEK POMORSKI
w sprawie przyjęcia dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam o przyjęciu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego we wschodniej części miejscowości Nowogródek Pomorski, uchwałą Nr XXVI/180/2026 Rady Gminy Nowogródek Pomorski z dnia 17 czerwca 2026 r.

Jednocześnie informuję, że z treścią ww. dokumentu wraz z uzasadnieniem i podsumowaniem, o których mowa w art. 43 ww. ustawy, można się zapoznać w siedzibie Urzędu Gminy Nowogródek Pomorski, ul. Mickiewicza 15, 74-304 Nowogródek Pomorski w godzinach pracy urzędu.

Wójt Gminy Nowogródek Pomorski
Krzysztof Mrzygłód

Szczecin/34439907

BURMISTRZ MIASTA LĘBORK

informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem pod pomieszczeniem gospodarczym, w trybie bezprzetargowym, stanowiącego działkę nr 7/2, o powierzchni 10,00m², obręb 12 miasta Lęborka, przy ul. Kaszubskiej.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

wybierzLębork.pl

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34439674

Spółdzielnia Mieszkaniowa Brzeźno

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „BRZEŻNO"

Gdańsk ul. Korzeniowskiego 22 , tel. 058 343-55-02, 058 343-44-91

ogłasza przetarg nieograniczony na :

Wymianę dźwigów osobowych w budynkach mieszkalnych zlokalizowanych przy ul.Korzeniowskiego 28 (2 szt.), ul.Plater 22 (1 szt.), ul.Gdańska 12 (1 szt) w Gdańsku w tym dźwigi z dostosowaniem szybu dla osób niepełnosprawnych.

Oferty należy składać w sekretariacie Spółdzielni do dnia 26.06.2026 r. do godz.13.00. Materiały określające warunki przetargowe można odebrać w Dziale Technicznym Spółdzielni tel.58/343-44-91. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium. Cena materiałów przetargowych 200 zł + 23% VAT/szt, płatne na konto 93 1020 1811 0000 0702 0014 3958. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Gdańsk/34439914

BURMISTRZ MIASTA LĘBORKA

informuje

o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Lęborku, przy ul. Armii Krajowej 14 wykazu w sprawie wydzierżawienia gruntu z wyłącznym przeznaczeniem pod garaż, w trybie bezprzetargowym, stanowiącego część działki nr 54/1, o powierzchni 32,62 m², obręb 4 miasta Lęborka, przy ul. Wita Stwosza.

Wykaz zostanie wywieszony na tablicy informacyjnej Urzędu Miejskiego w Lęborku – w budynku E, I piętro, obok pokoju 10, na okres 21 dni, licząc od dnia następnego od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie.

wybierzLębork.pl

Burmistrz Miasta Lęborka
Jarosław Litwin

Gdańsk/34439682

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze,
ul. Zjednoczenia 104

podaje do publicznej wiadomości WYCIĄG z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż niżej wymienionych działek położonych w Zielonej Górze

Przedmiotem przetargu są działki zabudowane o numerach ewidencyjnych: **77/16, 77/17, o łącznej powierzchni 0,0143 ha oraz udział 1/8** w działce stanowiącej ciąg pieszo-jezdny nr **77/11** o powierzchni 0,0161 ha. Działki położone są w **Zielonej Górze przy ul. Strumykowej 8H**, województwo lubuskie, powiat zielonogórski, obręb 0006 Zielona Góra, objęte są księgą wieczystą nr **ZG1E/0059423/5**. Działka nr 77/17 zabudowana jest budynkiem usługowo-handlowym o powierzchni użytkowej 37,70 m².
Cena wywoławcza: 99 000,00 zł. Wadium: 9 900,00 zł.
Nieruchomość stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego oraz wolna jest od wszelkich ograniczeń, ciężarów, praw i roszczeń osób trzecich. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji.

Przetarg odbędzie się w dniu 21.07.2026 r. o godz. 10.00 w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze, przy ul. Zjednoczenia 104

1. Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15.07.2026 r.**, na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: **nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK**, oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OReg AMW w Zielonej Górze.
2. Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium, winny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
3. Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Miasta Zielona Góra celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
4. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 49 i tel. 68 411 96 15.

Oddział Regionalny w Zielonej Górze,
65-120 Zielona Góra • ul. Zjednoczenia 104 • tel.: +48 68 411-96-00 • fax.: +48 68 411-96-12,
e-mail: zielonagora@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

Lubuskie/34439935

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY KUJAWSKO-POMORSKIEGO
z dnia 18 czerwca 2026 r.

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) dalej kpa w związku art. 36 § 1 kpa i art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311)

zawiadamiam,

że w związku ze zmianą wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 412 relacji Tupadły-Kobylniki w zakresie wykonania ciągu pieszo-rowerowego", procedowanej na wniosek Zarządu Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy, o której zawiadomiono pismem z dnia 28 maja 2026 r., znak: WI.V.7820.33.2025.AS nie jest możliwe załatwienie sprawy w terminie wskazanym w art. 11a ust. 3 specustawy drogowej.

Niemożność załatwienia sprawy w terminie spowodowana jest przyczynami niezależnymi od organu, tj. z uwagi na 14 dniowy czas doręczenia zawiadomienia udostępnionego m.in. za pośrednictwem Biuletynu Informacji Publicznej, tablicy ogłoszeń i prasie lokalnej oraz możliwością zapoznania się stron postępowania z aktami sprawy i składaniem ewentualnych uwag, wniosków lub zastrzeżeń. Działając na podstawie art. 36 kpa wskazuję nowy termin załatwienia sprawy do dnia 31 lipca 2026 r.

Na podstawie art. 37 § 1 pkt 1 i 2 oraz § 3 pkt 1 kpa, stronie przysługuje prawo do wniesienia ponaglenia do Ministra Finansów i Gospodarki. Zgodnie z treścią art. 37 § 2 kpa, ponaglenie powinno zawierać uzasadnienie.

Jednocześnie informuję, że:
- z aktami sprawy strony mogą zapoznać się w Wydziale Infrastruktury Kujawsko-Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej 3 (budynek B), pokój 113a na XI piętrze (tel. 52 349 77 38) w dniach pracy Urzędu, w godz. 9.00-15.00 **wyłącznie po uzgodnieniu terminu,** oraz składać ewentualne wnioski, uwagi lub zastrzeżenia w terminie **7 dni** od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia, które dodatkowo zostaje podane do publicznej wiadomości w prasie lokalnej, na tablicach ogłoszeń w Kujawsko-Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy, a także w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów,
- zgodnie z art. 49 k.p.a. niniejsze zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia,
- niniejsze obwieszczenie stanowi dopełnienie obowiązku wynikającego z art. 10 k.p.a,

Znak sprawy: WI.V.7820.33.2025.AS

Z up. WOJEWODY
KUJAWSKO-POMORSKIEGO
Agnieszka Waszak
Kierownik
Oddziału Budownictwa Specjalnego
w Wydziale Infrastruktury

Bydgoszcz-Toruń/34440007

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY SANTOK

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w gminie Santok obszaru położonego w rejonie stadionu miniżużlowego w miejscowości Wawrów
wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538), art. 39 i art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670), w związku z art. 67 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. 2023 poz. 1688 ze zm.), **zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w gminie Santok obszaru położonego w rejonie stadionu miniżużlowego w miejscowości Wawrów,** wraz z uzasadnieniem i prognozą oddziaływania na środowisko **w dniach od 30 czerwca 2026 r. do 22 lipca 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Santok, ul. Gorzowska 59, 66-431 Santok, w pokoju nr 18, w godzinach pracy Urzędu oraz o publikacji na stronie internetowej *www.santok.pl* i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Santok *www.santok.biuletyn.net*.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi rozwiązaniami w projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego odbędzie się dnia **17 lipca 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Santok, ul. Gorzowska 59, 66-431 Santok, w sali nr 1 **o godz. 11.00**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz w związku z art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego lub prognozie oddziaływania na środowisko skutków ustaleń planów, może wnieść uwagi.

Uwagi do projektu planu miejscowego należy składać na piśmie w Urzędzie Gminy Santok, ul. Gorzowska 59, 66-431 Santok lub za pośrednictwem środków komunikacji elektronicznej na adres urzad@santok.pl lub za pomocą platformy ePUAP, e-Doręczenia, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **6 sierpnia 2026 r.** Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię lub nazwę jednostki organizacyjnej i adres wnoszącego, przedmiot uwagi oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy (załącznik graficzny – mapa ewidencyjna lub numer ewidencyjny działki) natomiast stosownie do przepisu art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do prognoz oddziaływania na środowisko mogą być składane w formie pisemnej, ustnie do protokołu oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **6 sierpnia 2026 r.**

Wójt Gminy Santok
Józef Ludniewski

Ochrona danych osobowych
Przetwarzanie Pani/Pana danych osobowych odbywać się będzie na podstawie art. 6 ust. 1 lit c) RODO w związku z ustawą z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennymi oraz na podstawie art. 13 ust. 1 i ust. 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1). Informuję, *że administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Santok.* Szczegółowa klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie *www.santok.biuletyn.net.*

Lubuskie/34439922

eprasa.pl 8df3db8568

Chicago czeka na Lewandow

Jackowa już nie ma, Polonia też się zmieniła. Ale można jeszcze w Chicago zbudować małą Polskę, spotykać swoich i podtrzymywać tradycje. I w każdym z tych polskich zakątków mówią: przyjście Roberta Lewandowskiego by nam pomogło.

• **Polacy w Chicago: Bardzo by nam się ten Lewandowski przydał**
FOT. JOHN NACION/GETTY IMAGES FOR EMPIRE STATE REALTY TRUST

Dawid Szymczak

KORESPONDECJA Z CHICAGO

To już obrzeża Chicago, prawie 40 km od centrum. Najpierw autobus, później metro, pociąg i kilkunastominutowy spacer. Odkąd otworzyli drogę ekspresową, łatwiej dojechać samochodem. To typowe podmiejskie osiedle z amerykańskich filmów – niewielkie domy ustawione jak od linijki wzdłuż ulicy, nieoddzielone płotami, otoczone zielenią. Takie miejsca zastąpiły polskie niegdyś Jackowo, dzielnicę, w której jeszcze w latach 80. i 90. mnóstwo było Polaków, polskich piekarni, sklepów i restauracji. Teraz rodaków łatwiej spotkać poza miastem, na takich właśnie osiedlach. I to pewnie tam domu będzie też szukał Robert Lewandowski, jeśli zdecyduje się na transfer do Chicago.

Jeszcze jeden skręt w prawo i będę na miejscu. W Redmond Recreational Complex trenuje i rozgrywa mecze Wisłoka Chicago, założony w 2014 r. klub, który gra dziś w lidze UPSL, czyli na czwartym poziomie rozgrywkowym w USA, uznawanym za półzawodowy. Żaden polonijny klub w Chicago nie gra wyżej. To już poziom, na którym można marzyć o wielkich rzeczach. – Cztery lata temu na tym poziomie grał zawodnik, który dzisiaj jest na mundialu – mówi Dawid Rawicki, trener w akademii Wisłoki. Nie może sobie przypomnieć nazwiska, sprawdza w internecie i po chwili wbija mnie w fotel. – Yan Diomande – podaje. To reprezentant Wybrzeża Kości Słoniowej, który może na tych mistrzostwach zrobić furorę i za chwilę wyfrunąć z RB Lipsk do jeszcze mocniejszego klubu. Już teraz jest wart 90 mln euro, choć nowy pracodawca pewnie będzie musiał wyłożyć jeszcze więcej. Jeszcze w 2022 r. grał w Yulee Hornets na takim boisku jak to przede mną.

Kiedyś w Chicago były trzy polonijne ligi

Na jednej połowie rozgrzewkę prowadzą dorośli piłkarze i już zza niewielkiej trybuny dobiegają okrzyki po polsku. Nie napiszę, które słowo wyłapuję jako pierwsze, ale od razu wiem, że dotarłem pod właściwy adres. Na drugiej stronie boiska jest kulturalniej, akurat dobiega końca trening kilkuletnich dzieci. Ich rodzice siedzą na trybunach – rozmawiają, żartują, śmieją się. Później wchodzą na boisko i grają razem z dziećmi, bo to ostatni trening przed wakacjami i taki mecz był wyczekiwany już od tygodni.

– O to również chodzi w naszym klubie: o to skupianie Polonii w jednym miejscu i integrację. Dzieciaki trenują, a rodzice mają półtorej godziny, by sobie posiedzieć i porozmawiać – mówi Marek Ras, prezes klubu. – Jak rozgrywamy ligowe mecze, to zawsze organizujemy też grilla, żeby można było sobie później zjeść i razem posiedzieć. Obok boiska jest plac zabaw, żeby przychodzić całymi rodzinami i mieć, czym zająć dzieci. Może dlatego na naszych meczach pojawia się po kilkadziesiąt, a czasami kilkaset osób? Dwa-trzy razy w roku organizujemy też festyny rodzinne, na których przez cały dzień potrafi przewinąć się ponad tysiąc osób. Robimy też różne gale, gramy mecze charytatywne dla Polonii, współpracujemy z polonijnym radiem, organizujemy nawet konkurs miss, w którym wybieramy najpiękniejszą Polkę w USA -opowiada prezes, który zanim w 2016 r. przyleciał do USA, był w zarządzie Wisłoki Dębica.

Żaden to przypadek. Wisłoka Chicago została założona przez emigrantów z Dębicy, kibiców tego klubu. – Chodzili tu na mecze innych polonijnych klubów, aż wreszcie sami chcieli wystartować w Polonijnej Lidze Piłkarskiej, która w najlepszych czasach miała nawet dwa poziomy, tyle było tu polskich drużyn. A jeszcze na południu Chicago była Liga Podhalańska, założona przez polskich górali dla górali. Dzisiaj Polonijnej Ligi Piłkarskiej nie ma w ogóle, a w tej Podhalańskiej zostało bodajże tylko sześć drużyn. To wszystko powoli wymiera, więc kilka lat temu dołączyliśmy do amerykańskiej ligi. Zaczęliśmy się rozwijać, musieliśmy zbudować struktury i spełniać wszystkie wymogi, które z każdym kolejnym poziomem rozgrywkowym były większe. Wiele razy myśleliśmy sobie: „To już szczyt, dalej nie damy rady", a jednak jakoś dawaliśmy. Dzisiaj mamy około milion złotych budżetu rocznie i funkcjonujemy mniej więcej tak, jak trzecioligowe kluby w Polsce. Mamy sponsorów, w tym firmę Fakro, która jest też sponsorem reprezentacji Polski. Ale to wszystko byłoby niemożliwe, gdyby nie ludzie, którzy pomagają nam to na co dzień budować. Jedna osoba nie dałaby rady tego uciągnąć, nawet pięć osób by nie wystarczyło – opowiada Ras.

– Mamy wolontariuszy, różnych chętnych do pomocy ludzi. Dlatego bardzo nam zależy na zachowaniu polonijnej tożsamości. Tym właśnie się wyróżniamy na tle innych polskich klubów w Chicago, że u nas cały zarząd i 90 proc. składu stanowią Polacy. Zachowanie tożsamości jest dla nas kluczowe. Łatwo nie jest, bo ubywa Polaków. Nowi już właściwie nie przylatują, bo sytuacja w kraju się poprawiła. Dlatego wiele polonijnych klubów sięga po Latynosów i wzmacnia nimi składy. Nam jeszcze udaje się utrzymać założone wcześniej proporcje. Często grają u nas dzieci emigrantów, którzy przylatywali tutaj w tym szczycie w latach 70. i 80. – opowiada.

– Tutaj nie ma tak, jak w Polsce, że kluby w niższych ligach zazwyczaj mają swoje boiska i obiekty. U nas żadna drużyna w lidze nie ma niczego na własność. Wszystko wynajmujemy. Za zarezerwowanie boiska uniwersyteckiego na jeden mecz trzeba zapłacić około 1000 dolarów. To, które my wynajmujemy, należy do miasta i płacimy za nie 350 dolarów za mecz. I to jest bardzo korzystna cena wypracowana latami współpracy. Gdybyśmy my z tego boiska zrezygnowali, to na nasze miejsce czeka pięć chętnych klubów, które pewnie zapłaciłyby więcej. Rządzi twardy kapitalizm, nie ma tutaj dofinansowań od miasta czy gminy. W dodatku stan Illinois jest w ścisłej czołówce, jeśli chodzi o liczbę zarejestrowanych klubów, a każdy musi gdzieś trenować i gdzieś grać. Na tym niższym poziomie dobrze widać, jak prężnie rozwija się piłka w USA. Powstają nowe boiska i momentalnie ustawia się przed nimi kolejka chętnych klubów, które chcą wynajmować – twierdzi prezes Wisłoki.

– Nie mamy wielkiej historii, są polonijne kluby, które mają ją znacznie bogatszą. Choćby Wisła Chicago czy AC Eagles Chicago, które przed laty miały w swoich szeregach bardzo poważnych piłkarzy i trenerów. Nawet Henryka Apostela, byłego selekcjonera. Mają też większe akademie, bo nasza funkcjonuje dopiero od dwóch lat. Ale i tak mamy już około 40 dzieciaków. My wyróżniamy się natomiast właśnie tą polonijnością, odsetkiem Polaków. Bardzo o tych ludzi walczymy. Piszemy po polsku w Internecie, jesteśmy w polskiej prasie i radiu. Zapraszamy wszystkich do siebie, by zobaczyli, jaka jest tutaj atmosfera i jak się rozwijamy – opowiada i naturalnie przechodzi do transferu, którym żyje cała chicagowska Polonia.

– Przybycie Lewandowskiego na pewno pomogłoby również nam, bo przyciągnęłoby polskie dzieciaki do piłki nożnej. Poszłyby na stadion na mecz Chicago Fire, zobaczyły „Lewego" i pewnie część z nich sama chciałby trenować. Dotychczas Polonia była przez Fire trochę zaniedbywana. Klub uśmiechał się raczej do Latynosów i to pod nich organizował różne rzeczy. Dziwiłem się zresztą, że nie chcą ściągnąć jakiegoś polskiego piłkarza z dużym nazwiskiem, żeby tę Polonię, której wciąż jest tutaj dużo, przyciągnąć do siebie. Parę lat temu chodziły plotki, że w Chicago może wylądować Artur Boruc, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Teraz mówi się o Lewandowskim.... Oby! – uśmiecha się Ras.

Polakom doskwiera im „skansenizm"

Kilka dni przed przylotem do Chicago zapowiedziałem swoją wizytę na kilku grupach, które służą Polakom do wymiany informacji, szukania pracy i zamieszczania rozmaitych ogłoszeń. Napisałem, że szukam osób związanych z Chicago Fire i futbolem w ogóle. Odzew był gigantyczny. Zaproszeń miałem zdecydowanie za dużo, jak na trzy dni pobytu. „Nie zajmuję się piłką nożną, ale mam coś co Cię ucieszy. Wypiekam chleby na zakwasie, chętnie się spotkamy i poczęstujemy smacznym, zdrowym chlebem, który pachnie domem" – pisze do mnie Olena. Dostaję też zaproszenie do Polsko-Amerykańskiej Izby Gospodarczej. Kilka osób oferuje mi zwiedzanie miasta albo zaprasza do siebie na pogaduchy. Czuję olbrzymią wdzięczność, ale też spodziewam się, że na miejscu zastanę Polonię niezwykle otwartą, zjednoczoną i chętną do pomocy. I faktycznie – taką Polonię widzę chociażby na boisku Wisłoki Dębica. Polska gościnność pełną gębą.

Ale kolejni rozmówcy, z którymi spotykam się głównie po to, by zrozumieć, czym byłoby dla nich transfer Lewandowskiego, opowiadają o Polonii, która się rozmywa i która nie jest już tak chętna do integracji jak kiedyś. Kilku osobom proponuję spotkanie na Jackowie, myśląc, że może to być dla nich sentymentalna podróż. Słyszę jednak to samo: że to już dzielnica głównie meksykańska, a polskich śladów pozostało bardzo niewiele, więc nie ma po co tam wracać. Na Jackowie zostali ludzie starsi, reszta przeniosła się na przedmieścia, gdzie żyje się taniej i w wielu aspektach wygodniej. Kościół św. Jacka, od którego wzięła się nieformalna nazwa całej dzielnicy, też nie widzi już tylu wiernych, co kiedyś. Polacy, którzy w latach 90. i na początku 00. zaczynali wszystko od zera, dzisiaj dorobili się już domów na przedmieściach. I podobno często się w tych domach zamykają.

– Pracuję jako agent ubezpieczeniowy. Mam kontakt z Polakami, bo oni stano-

SPORT.PL
- **Bramkarz Curacao wybudował sobie pomnik**
- **Potężne osłabienie Niemców po niełatwym awansie z grupy**
- **Iran fatalnie traktowany w USA. Jak wypadł z Belgią?**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

eprasa.pl 8df3db8568

skiego

wią większość moich klientów. I wiem, że nie korzystają z uroków Chicago. Rzadko w ogóle pojawiają się mieście. Nie chcą tutaj przyjeżdżać, bo w polskiej telewizji straszą, że tutaj co chwilę są strzelaniny. Widzisz, żeby ktoś strzelał? – uśmiecha się Beata Nitecki, sześćdziesięciolatka mieszkająca w USA od 1989 r., gdy siedzimy w barze przy ujściu rzeki Chicago do jeziora Michgan. – Ta nowa Polonia jest inna, co wcale nie znaczy, że coś jest z nią nie tak. Po prostu ona ma inne potrzeby, a starsi ludzie nie potrafią iść z duchem czasu i narzekają, że młodzi nie chcą kultywować polskości. Oni chcą, ale w inny sposób – mówi.

– Natomiast nam trochę brakuje wzajemnej pomocy. Widzę, jak to działa u Hindusów, którzy tu przyjeżdżają. Jeden pcha drugiego. Pożyczają sobie pieniądze, pomagają w pracy, razem się dorabiają, wynajmują sobie mieszkania. Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby Polacy w podobny sposób sobie wzajemnie ufali i potrafili działać w ten sposób – opowiada.

Podobną tezę przedstawia Kamil Ferdyn, z którym spotkałem się głównie po to,

Parę lat temu chodziły plotki, że w Chicago może wylądować Artur Boruc, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Teraz mówi się o Lewandowskim.... Oby!

MAREK RAS

by rozmawiać o analizie, którą kilka lat temu przygotowywał dla Chicago Fire, zwracając uwagę, jak klub może przyciągnąć Polaków na swój stadion. – Brakuje nam obrania wspólnego frontu. Polonia jest przez to rozmyta. Przecież my tutaj byliśmy stosunkowo wcześnie, było nas dużo, a nie doczekaliśmy się żadnego radnego w mieście czy dzielnicy. I to nas kosztuje jako mniejszość narodową, bo kto ma dbać o nasze interesy, skoro nie mamy reprezentanta? Latynosi potrafią się znacznie lepiej zjednoczyć i przeforsować swoich – tłumaczy. – Wydaje mi się, że my jednak zawsze byliśmy bardziej skupieni na tym, co się dzieje w Polsce. Nie przejmowaliśmy się za bardzo tym, co tutaj, zakładając, że jak będziemy pracować, to sobie damy radę. I coś w tym jest, bo mamy jako Polacy jakiś taki dryg do interesów. Widzę to po moich znajomych, którzy wyjechali. Mało kto pracuje na etacie, prawie każdy rozkręcił coś swojego – dodaje.

– Trochę też nam doskwiera taki „skansenizm". Nie idziemy do przodu. Jedną nogą tkwimy jeszcze w starym systemie. Wiesz, że w Polamerze, czyli miejscu, gdzie można wysyłać paczki do Polski, wciąż w ofercie mają złożenie takiej podstawowej paczki z kawą i słodyczami? Takiej samej, jaką wysyłało się za komuny. W 2026! I skoro wciąż mają to w ofercie, to najwyraźniej ktoś z tego korzysta – mówi Ferdyn. – Ja tego „skansenizmu" bardzo nie lubię. On musi się skończyć, żebyśmy jako Polonia poszli do przodu. Może ten Lewandowski też by w tym pomógł. Światowiec z Bayernu i Barcelony. Człowiek z sukcesami. Ludzie byliby dumni – twierdzi.

– Bardzo by nam się Lewandowski tu przydał! Pomógłby wyciągnąć Polaków z domów. Poszliby na stadion i zobaczyli, że w tym Chicago wcale nie jest tak strasznie. Wręcz przeciwnie, to piękne miasto! – zachwala Beata Nitecki. ●

Niech nas Holandia pomści!

Tutaj mieliśmy tych Holendrów wreszcie walnąć, jak obiecywał Jan Urban ich selekcjonerowi po drugim z rzędu remisie w eliminacjach. Zamiast Polaków w Houston grają Szwedzi.

Dawid Szymczak

• **Kibice na meczu Holandia - Szwecja. 20 czerwca 2026 r.** FOT. REUTERS / PHIL NOBLE

Na pokładzie samolotu z Chicago do Houston przed meczem Szwecja – Holandia sporo polskich i szwedzkich kibiców. Polacy – w ubraniach cywilnych, nie do wyłapania w tłumie innych pasażerów. Szwedzi – w meczowych koszulkach i imprezowych nastrojach.

Zauważa ich stewardesa, która witając wszystkich na pokładzie, szczególnie serdecznie wita wszystkich kibiców, którzy „są w znakomitych humorach i świetnie się bawią" i którym pragnie życzyć powodzenia w nadchodzącym meczu. Dostaje za to brawa, jak piłkarz po strzelonym golu. Zresztą, widać, że dobrze rozumie kibicowskie emocje, bo co chwilę nawiązuje do mundialu. Ma na sobie koszulkę reprezentacji Meksyku, a jej koleżanka paraduje w koszulce USA, która po pierwszym meczu z Paragwajem zaczęła wyprzedawać się w takim tempie, że wiele oficjalnych sklepów prosiło producenta o błyskawiczną dostawę.

Polacy kibicowali Holandii

– Jesteśmy z Krakowa, ale mieszkamy w Chicago od 2002 r. opowiada Jakub Łomnicki, z którym rozmawiam po wylądowaniu. – Bilety na mecz w eliminacjach zdobyłem w loterii dopiero za czwartym razem, jak już było wiadomo, że z Holandią zagra tutaj zwycięzca baraży, czyli Polska albo Szwecja. No i niestety... – rozkłada ręce, a ja pytam, czy nie chciał tych biletów sprzedać, gdy Polska przegrała w Sztokholmie. – Nie było takiego pomysłu. Skoro już bilety były, to chcieliśmy ten mundial przeżyć. Żal oczywiście, że nie ma naszych. Tym bardziej po pierwszym meczu Szwecji, w którym rozjechała Tunezję aż 5:1. Nachodziła wtedy myśl, że to moglibyśmy być my – tłumaczy.

Obok stoi Andrzej Bednarz, kolejny polski kibic z Chicago. – Nie pamiętam, od kiedy dokładnie mieszkam w USA, to moją żonę trzeba pytać o takie rzeczy. Ale na pewno w 1994 r. już byłem, bo pamiętam ten poprzedni mundial, który się tutaj odbywał. Wtedy akurat były mecze w Chicago, ale na żadnym nie byłem, bo to był sam początek pobytu, nie było warunków, nie było szans. Ale nie pamiętam, żeby wtedy była w mieście atmosfera wielkiego turnieju. Teraz jest jeszcze gorzej, bo tych mistrzostw nie ma w Chicago w ogóle. Trzeba więc latać – uśmiecha się. – Podoba mi się w tych mistrzostwach, że nie ma jednej przewodniej drużyny, dużo faworytów, jak Hiszpania czy Portugalia, już w pierwszych meczach straciło punkty, więc teraz emocje rosną. Małe kraje pokazują, że cały świat już gra w piłkę na pewnym poziomie. I to jest fajne – mówi.

W dniu meczu widzimy się na stadionie. Polacy idą w koszulkach reprezentacji Holandii, m.in. Frenkiego de Jonga. – Myślałem, że przyjdziecie w biało-czerwonych – zagaduję. – Dzisiaj kibicujemy Holandii, niech nas pomści! – tłumaczą.

Koszty tego mundialu

To jak wejście do łazienki, w której ktoś brał długą, gorącą kąpiel. Takie jest powietrze w Houston. 29 stopni, do tego 80 proc. wilgotności. Ostrzeżenia burzowe. Gdy dwie godziny przed meczem Holandia – Szwecja zaczyna padać deszcz, później nie ma już szans wyschnąć. Jadąc autobusem mijam kibiców, którzy na chodnikach robią sobie przerwy, bo nawet spacerowe tempo nieprawdopodobnie męczy. Na szczęście na piłkarzy w ogóle to nie wpłynie, bo stadion w Houston jest zadaszony i klimatyzowany. Zimne powietrze wieje tak, że już po kilkunastu minutach zakładam bluzę.

To miał być „polski mecz". Może nawet wymknąłby się ze znanego turniejowego schematu i wcale nie był meczem o wszystko, patrząc na formę i przygotowanie Tunezji, a także rozszerzenie mundialu, które sprawiło, że trudniej z niego odpaść. Polska zagrałaby tutaj, gdyby w marcu poradziła sobie ze Szwecją. Wielu kibiców oglądało tamten barażowy mecz, mając już w ręce bilety na mundial. Stanęli więc przed dylematem: sprzedawać czy lecieć, mimo odpadnięcia Polski.

Przy stadionowych bramkach kręcę się przez pół godziny i z wyjątkiem grupy z Chicago poznanej dzień wcześniej nie spotykam żadnych Polaków. Poddaję się. Dopiero bliżej stadionu, tuż przed samym wejściem, słyszę ojczysty język. Agnieszka przyleciała na mundial ze swoim mężem i przyjaciółmi. – Był dylemat. I nie ukrywam, że to ja wszystkich urobiłam. A najtrudniej było oczywiście z moim mężem! Ale mówiłam: wyjazd życia, prawie wszystko zorganizowane, mecze przecież będą. Czułam, że jeśli odpuścimy teraz, to już raczej do Meksyku i USA się nie wybierzemy. A mnie się szczególnie marzył właśnie ten Meksyk – opowiada.

Od początku mistrzostw świata na każdym kroku zauważamy, jak droga jest ta impreza. Ceny hoteli, dojazdów, parkingów i życia w miastach, które ten mundial goszczą, chwilami wydają się wręcz absurdalnie zawyżone.

– Koszty? – w tym momencie Agnieszka spogląda na męża. Ewidentnie to on jest w tym małżeństwie księgowym. – No dość drogi to jest wyjazd, nie ma co ukrywać. Ale taka podróż nigdy nie byłaby tania. Wiem, że wielu Polaków po barażach sprzedawało bilety, bo byliśmy dodani na różne grupy. I trzeba to zrozumieć. Same loty dla naszej dwójki to kilkanaście tysięcy złotych. Hotele w Meksyku były ciut tańsze niż w USA, więc za trzy noce w Monterrey wyszło chyba 2 tys. z hakiem. W Teksasie za trzy noce trzeba wydać te 4 tys. W międzyczasie trochę jeździmy i zwiedzamy. Byliśmy w muzeum NASA. Fenomenalne miejsce, nawet jeśli ktoś nie za bardzo interesuje się kosmosem. Ceny za jedzenie czy transport nie są tutaj aż tak wygórowane jak w Nowym Jorku czy Miami. Nie no, jest świetnie. Nie żałujemy! – mówią uśmiechnięci.

W Teksasie wszystko jest wielkie

Żałować można – wbrew wszelkim twierdzeniom dyktowanym frustracją i rozczarowaniem po sparingowych meczach reprezentacji Polski z Ukrainą i Nigerią – że jej tutaj nie ma. Niemal na pewno by od tak grającej Holandii oberwała. Pewnie tego mundialu by nie zwojowała. Może nawet dostałaby takie lanie jak Szwecja. Ale i tak poczucie FOMO doskwiera tutaj okrutnie. To Szwedzi od wczesnych porannych godzin paradowali w hotelu w meczowych koszulkach, to oni przebierali się za wikingów i ruszyli w stronę stadionu. To oni się bawili i cieszyli tym meczem. To oni pozowali do zdjęć pod stadionem. To oni w ostatnich minutach poprzedzających gwizdek czuli to nieporównywalne z niczym innym napięcie. To oni zaśpiewali swój hymn. I nawet jeśli później na boisku Holandia okazała się znacznie od nich lepsza i rozszarpała ich trzema bliźniaczymi akcjami, to i tak można im zazdrościć. Nic ich nie omija. ●

34437949

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 8df3db8568

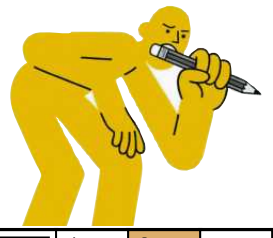

krzyżówka

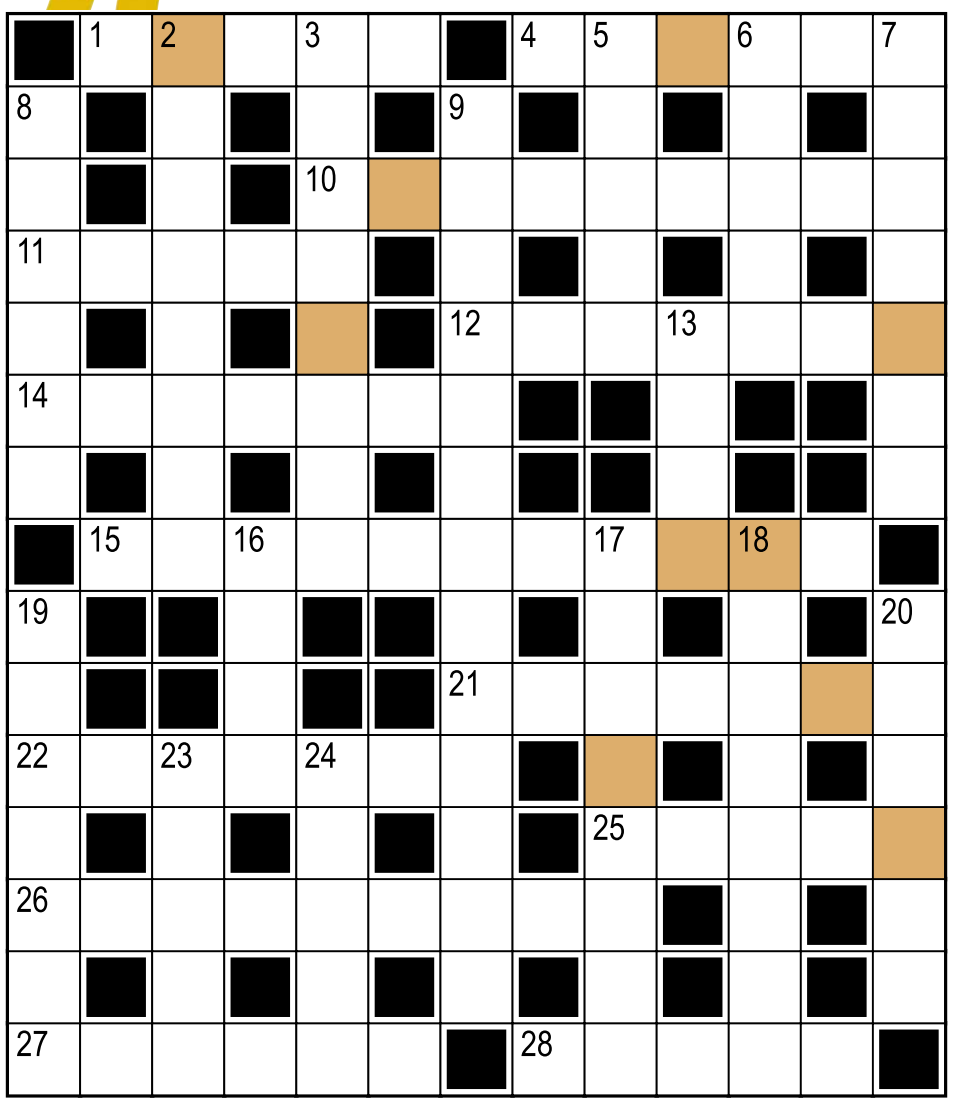

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) duży lęk, niepokój
4) Krzysztof, najsłynniejszy Genueńczyk
10) wśród psów myśliwskich
11) zdrobniała forma imienia Pułaskiego
12) zboże siane jesienią
14) panuje w lekko zacienionym pokoju
15) dawniej o właścicielach rozległych posiadłości
21) kamień wygładzony przez nurt potoku
22) samolot kojarzony z katastrofą smoleńską
25) ... i zgrzytanie zębami
26) usłyszeli zarzuty na sali sądowej
27) zalewowe – w pobliżu rzek
28) „... pasterzom mówił", kolęda

Pionowo:
2) antałki z miodem, winem
3) tor kolarski
5) ssak spokrewniony z żyrafą, zamieszkuje środkową Afrykę
6) ... życia na wsi, opiewane przez idyllików
7) oszlifowany diament
8) w wózku w supermarkecie
9) gość z zagranicy
13) sierp i ..., symbole Związku Radzieckiego
16) najdłuższa rzeka Hiszpanii
17) znak zodiaku urodzonych w Halloween
18) żakiet o luźnym kroju (z liter słowa „zawodnik")
19) miasto z klubem koszykarskim Pistons
20) był nim Zgredek z książek o Harrym Potterze
23) gra, w której kareta to całkiem niezły układ
24) Sophia, zagrała w „Małżeństwie po włosku"

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 56 z 19.06:
Poziomo: 1) front **4)** pstrąg **10)** eskalacja **11)** Trump **12)** maszyny **14)** przekop **15)** Trojanowska **21)** Ajaccio **22)** Ateneum **25)** ułani **26)** czeladnik **27)** apetyt **28)** żyłka
Pionowo: 2) retuszer **3)** niepokój **5)** silos **6)** Rocky **7)** Grażyna **8)** ustępy **9)** akompaniament **13)** Zeus **16)** ogon **17)** wiadukty **18)** kochanek **19)** stancja **20)** komiks **23)** eseje **24)** etapy
Hasło: Forma prawna.

sudoku

5	7		2					
	2		7		6	4		
		9		3			6	7
		1	3			7	9	6
6	3		8			1	2	4
	9	2	1			8	3	5
	6		9	1		5	7	
9	1	8			7	3		
3	5			8		6	1	

6	2	8	3					4
			5			3		2
4							3	7
3					2			
		1	6			9		
7					5			
5		3			4	7	1	
			1		8	6	5	

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL

zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

W	Z	R	A	K	S	O
Y	B	R	Z	N	E	I
S	I	G	E	W	A	P
Z	Y	S	O	O	P	S
W	E	I	S	F	E	Z
I	Z	S	Z	Y	S	R
E	R	Z	C	P	I	O
R	E	I	N	Ł	O	Ż
Z	Ą	T	K	O	K	O

szefowa, piosenkarz, brzegi, zwierzątko, żołnierze, sos, szczypior

Hasło z 19.06: scjentolog

skojarzenia

Muminki	Lizander	Izolator	Kwiat paproci
Platoniczność	Latorośl	Kupała	Mikołajek
Puk	Leśni ludzie	Nohant	Tytania
Wianek	Balaton	Hermia	Sobótka

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

.....
.....
.....
.....

Rozwiązanie z 19.06:
Rozśmieszają: Stand-uper, Pajac, Klaun, Trefniś.
Przywódcy: Wodzirej, Lider, Guru, Harnaś. **La ...:** Scala, Plata, Paz, Bamba. **Wyrazy zachwytu, podziwu:** Petarda, Czad, Bomba, Rewelka

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

wyborcza

DUŻY FORMAT

NR 24 / 1684 MAGAZYN REPORTERÓW 22 CZERWCA 2026

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

TAJNA psycha ŻOŁNIERZA

Z płk. Radosławem Tworusem, psychiatrą wojskowym, rozmawia Aleksandra Szyłło

eprasa.pl 8df3db8568

Nielegalne punkty z hazardem

MAMA WYCHODZI oknem

Sprzedał Mercedesa za sto tysięcy o dziewiątej rano. Do jedenastej przegrał wszystko. Żonie powiedział, że miał wypadek i samochód poszedł do kasacji.

JAN RYBICKI

Kiosk ma zaklejone okna i ściany pokryte graffiti. „Open" – zaprasza neon.

Ciągnę za klamkę i wchodzę do przedsionka. Celują we mnie dwie kamery zawieszone pod sufitem. Mam przed sobą kolejne drzwi, tym razem zamknięte. W pomieszczeniu za nimi słyszę głosy mężczyzny i kobiety.

– Hej, wpuścicie mnie? – pytam.

– Nie mogę, znów dostanę opierdol – odpowiada mężczyzna.

Zauważam na ścianie kartkę z numerem telefonu: „Chcesz wejść? Dzwoń!". Mężczyzna z pomieszczenia mówi do mnie, że połączenie zostanie odrzucone, ale zwolni się zamek w drzwiach. Dzwonię. Nic. Przy szóstym telefonie ktoś jednak odbiera.

– Można wejść? – pytam.

– Nie, mamy przerwę – słyszę obrażony męski głos w słuchawce.

Próbuję szczęścia w innym punkcie. Salon znajduje się w pawilonie usługowym, obok serwisu telefonów i zegarmistrza. Trzeba pokazać twarz do kamery przed wejściem. Wpuszczają.

Tutaj trafiam od razu do pokoju z automatami do gry – na oko dwadzieścia metrów kwadratowych. Za ladą siedzi szpakowaty mężczyzna, który bez słowa rozmienia mi banknot.

Wzdłuż ściany widzę pięć maszyn. Mają ekran i kilka przycisków do obstawiania zakładów. Można wybrać różne gry, ale wszystkie polegają na tym samym: na ekranie szybko zmieniają się symbole, na przykład owoce; trafienie kilku w linii oznacza wygraną. Arbuzy dają większy mnożnik niż wiśnie. Gra trwa kilka sekund, stawki: od kilkudziesięciu groszy do kilkudziesięciu złotych.

Grają: starszy mężczyzna, który uderza zajadle w przycisk, dalej facet w sportowych butach z równo przystrzyżoną brodą, kobieta w średnim wieku i chłopak z piwem. Z nikim tu nie porozmawiam, wszyscy są pochłonięci grą.

W kolejnym salonie jest pustawo. Gra dwóch mężczyzn w czapkach z daszkiem.

– Który raz jesteś, pierwszy? – uśmiecha się Paweł, którego ulubioną maszyną jest „black horse", na której gra od kilkunastu lat.

Pytam go, ile najwięcej wygrał.

– Trzy i pół tysiąca – mówi.

– Powiedz, ile przegrałeś? – wtrąca jego kolega.

– Żonę i mieszkanie – mówi Paweł. – Właściciel bierze z 80 procent tego, co wrzucisz do maszyny. Nie zarobisz tutaj.

– To czemu grasz? – pytam.

– Nałóg – wzrusza ramionami Paweł.

SCHODZIMY DO PODZIEMIA

Zaczęło się od „jednorękich bandytów", którzy stanęli w knajpach, sklepach monopolowych, na stacjach benzynowych, u fryzjera. Były to w większości automaty „o niskich wygranych" (do 60 złotych), ale wielu właścicieli nielegalnie podkręcało stawki. Poza tym funkcjonowały salony gry, prowadzone przez prywatne firmy – tam można było oficjalnie obstawiać większe pieniądze, wygrane sięgały kilkunastu, kilkudziesięciu tysięcy złotych.

– Z punktu widzenia zdrowia publicznego tak duża dostępność automatów była fatalnym błędem – mówi prof. Łukasz Wieczorek, kierownik Zakładu Socjologii Zdrowia i Badań nad Uzależnieniami z Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. – Zależność jest prosta: im większa podaż, tym więcej osób korzysta z hazardu. Polityki kształtujące dostępność alkoholu i hazardu działają według podobnych mechanizmów. W przypadku alkoholu obserwowaliśmy w miarę stabilne spożycie przez całe lata 80., kiedy podaż alkoholu była reglamentowana, i lawinowy wzrost spożycia w latach 90., kiedy zliberalizowano przepisy regulujące sprzedaż alkoholu. Dokładnie to samo stało się w przypadku hazardu.

Później przyszedł rok 2010, a z nim – zmiana zasad. Przestano wydawać nowe zezwolenia na automaty, te istniejące miały wygasać w kolejnych latach. W 2017 roku grę na automatach przejął państwowy monopolista, Totalizator Sportowy. Według raportu Fundacji Centrum Badania Opinii Społecznej liczba osób grających na automatach kilka razy w tygodniu spadła z 31,4 proc. (2015) do 8,8 proc. (2018/2019).

Sukces był jednak połowiczny, ponieważ państwo nie było w stanie skutecznie wyegzekwować nowego prawa. Prywatne salony gier zeszły do podziemia.

WPUSZCZAJ TYLKO ZNAJOME TWARZE

Do podziemia zszedł również osiemnastoletni Tadeusz z małego miasta w województwie mazowieckim.

– Ojciec mojego kolegi prowadził taki salon. Kiedy skończyłem 18 lat, zatrudnił mnie do pracy na wakacje – mówi Tadeusz. Praca była prosta, polegała na wypłacaniu z kasy większych wygranych, rzędu kilku tysięcy złotych. Gdy zmieniły się przepisy, interesu nie dało się dłużej prowadzić legalnie. Ojciec kolegi sprzedał więc swój punkt, a Tadeusz zgodził się pracować pod nowym szefem.

Salon zaczął funkcjonować 24/7. Dostawiono więcej automatów. Okna zaklejono, nad drzwiami pojawił się neon „Open". I kamera. Tadeusz miał wpuszczać tylko znajome twarze. Nowego właściciela nigdy nie zobaczył. Miał za to kontakt z umięśnionym chłopakiem, który przyjeżdżał dobrym samochodem po pieniądze.

– W naszych innych punktach kilka razy nas okradali. Jakby co, to dzwoń o każdej porze dnia i nocy. Przyjadę z chłopakami i pomogę – zapewnił.

Tadeusz dostał też instrukcje na wypadek nalotu służb. Zasady były dwie: po pierwsze, schować do portfela pieniądze przeznaczone na wygrane i mówić, że to jego prywatne. Po drugie, powiedzieć, że jest tutaj pierwszy dzień i nic nie wie.

Dostał też numer telefonu, podobno do szefa, który miał w razie kontroli przekazać funkcjonariuszom. Z tego, co Tadeusz słyszał, oficjalnie prezesem był pan „spod sklepu", który się zgłaszał po kolejne mandaty (wtedy 12 tys. od automatu, obecnie 100 tys.).

– Byłem młody, prowadziłem luźny styl życia. Miałem ambicje finansowe, a pensja była lepsza, niż dostałbym gdziekolwiek indziej. Nie przejmowałem się tym, czy to legalne – wspomina Tadeusz.

Kto grał?

– Cały przekrój społeczeństwa.

BYLIŚMY FAJNĄ RODZINĄ

Iza miała 41 lat, dwójkę dzieci, przyzwoitą pracę i byłego męża alkoholika, który nie płacił alimentów.

– Wszyscy mnie postrzegali jako silną babkę, która wszystko ogarnia i nigdy nie prosi o pomoc. Ciągnęłam tak, aż coś we mnie pękło. Po rozwodzie nie miałam już siły.

Poznała kobietę, która, jak się później okazało, pracowała w jednym z nielegalnych salonów. Były w podobnej sytuacji życiowej, Iza przychodziła do niej się wygadać. Potem: wygadać i pograć. Któregoś razu wygrała około tysiąca złotych.

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

RYS. PIOTR CHATKOWSKI

„Ty to masz szczęście" – usłyszała. Nie pamiętała, kiedy dostała coś od życia gratis. Gdy pakowała banknoty do portfela, czuła się bardzo dobrze.

Olek zaczął grać po skończeniu studiów. To znaczy po tym, jak przestał studiować, bo nie złożył pracy dyplomowej. Za dużo imprezował, nie wyrobił się. Kończyło się lato, on był zniechęcony i bez pieniędzy. Zagrał od niechcenia – może wygra i pójdzie jeszcze na kilka piw? Wrócił następnego dnia. I kolejnego. Odkrył, że przy automacie nie zadręcza się brakiem pomysłu na życie.

– Kiedy siedziałem w tej budzie bez okien, czułem się odizolowany od wszystkich problemów. Jakbym był na innej planecie – mówi.

Łukasz miał dobre życie. Trzydzieści lat, dwójka dzieci, żona.

– Byliśmy fajną rodziną – mówi. Pracował jako taksówkarz, woził VIP-ów swoim Mercedesem klasy S. Żaden inny taryfiarz w mieście nie miał takiego samochodu.

Był 2012 albo 2013 rok, jeden z ostatnich, kiedy wszędzie stały automaty. Łukasz zaczął w barze mlecznym, wrzucił banknot, chwilę poklikał. I nagle maszyna zaczęła grać tryumfalną muzykę, ekran migał. Wygrał trzy tysiące, a czuł, jakby zarobił milion.

Andrzej Silczuk, psychiatra i ekspert psychologii uzależnień: – Mechanizm powstawania uzależnienia od hazardu i od substancji psychoaktywnych jest bardzo podobny. Rozwój nałogu powodują nagrody większe niż ta spodziewana. To daje bardzo mocny bodziec dopaminowy, porównywalny do tego, który dostarcza kokaina. Efekt trwa 100-120 sekund, a później zaczyna mijać. Szybko pojawia się za nim tęsknota. Kolejna wygrana o tej samej kwocie nie cieszy już tak samo.

MAMA PRZEGRYWA PENSJE

Iza pozbierała się po rozwodzie. Poznała w pracy nowego partnera, poczuła, że życie zaczyna się układać. Spokój w głowie. Przestała chodzić do salonów.

– Po dwóch latach dowiedziałam się, że partner mnie zdradza. Byłam w rozsypce. I znowu zaczęłam grać. Na maksa.

Przegrywała pensje. Później oszczędności. Pożyczyła od znajomych. Przy automatach spędzała godziny każdego dnia. Pracownicy kilku punktów, do których przychodziła, serdecznie ją witali. Miała nawet ich numery. Dzwoniła, żeby zapytać, czy otwarte.

– Teraz nie, skarbówka dzisiaj jeździ – słyszała czasem. Ale zwykle można było grać.

– Iza, idź już stąd, to nie jest miejsce dla ciebie – powiedział jej serwisant maszyn, z którym się zakumplowała.

– A weź, spadaj, nie mówi mi, jak mam żyć – odburknęła.

W domu prawie jej nie było. Robiła dzieciakom obiad, chociaż byli już pełnoletni, i jechała grać. Wracała zgrana i wkurzona. Wpadała do ich pokojów i zaczynała wrzeszczeć, że buty krzywo stoją.

– Kiedy wygrałam, kupowałam im wszystko: ubrania najlepsze, nowy telefon, nagle byłam supermamą. Ale czasu na relacje nie miałam. Potrafiłam czekać, aż zasną, i w nocy iść dalej grać. Nie chciałam się tłumaczyć, więc wychodziłam przez okno, żeby się nie zorientowali. Myślę, że i tak wiedzieli, że nie ma mnie w domu.

Czasem słyszała, że służby zrobiły nalot i wyniosły automaty z jakiegoś punktu. Po kilku dniach salon otwierał się znowu.

PROCEDURY

Zwalczaniem nielegalnego hazardu zajmuje się, przy pomocy policji i innych służb, Urząd Celno-Skarbowy. Dwóch funkcjonariuszy pomorskiego urzędu zgodziło się ze mną anonimowo porozmawiać o swojej pracy.

Funkcjonariusz A: – Wchodzimy do punktu, czasem w asyście policji i z nakazem przeszukania. Musimy przeprowadzić eksperyment procesowy, czyli zagrać na automatach, by wykazać, że maszyna służy do hazardu; przesłuchujemy osoby, które znajdowały się w środku, żeby potem postawić im zarzuty. Zabieramy automaty i nasza rola w lokalu się kończy. W dalszej kolejności zaczyna się postępowanie sądowe. Nie mamy prawnych możliwości, żeby przejąć takie miejsce.

Funkcjonariusz B: – Właściciele lokali czasem z nami współpracują i próbują wypowiedzieć umowę najemcy, który prowadzi gry. Ale bywa, że na ich pisma nikt nie odpowiada. Znamy przypadki, w których sąd odmawiał eksmisji, ponieważ okazywało się, że lokal był podnajęty jeszcze kolejnemu podmiotowi. To trwa.

NIKT O NIC NIE PYTAŁ

Olek: – Na początku umiałem grać przez całą noc za 100 złotych. Ale później nie było kwoty, która by mnie nasyciła.

Gdy się zgrał, potrafił przespać cały kolejny dzień. Jeśli miał gotówkę, nogi same niosły go do salonu. Wygrał: do oporu zajadał się jedzeniem na dowóz. Przegrał: żywił się ryżem z olejem. Pieniądze pożyczał, od kogo się dało. Gdy znalazł pracę, zaczął kraść pieniądze służbowe, a potem błagał mamę, by mu pomogła w spłacie.

Raz poszedł do legalnego salonu Totalizatora Sportowego, ale nie mógł znieść myśli, że musi się wylegitymować i ktoś zapisuje, kiedy i ile grał. W „budach" nikt go o nic nie pytał. Mógł palić i popijać piwo: można było przynieść własny alkohol, w niektórych punktach sprzedawali piwo albo rozdawali energetyki osobom, które spędzały przy maszynach kolejną godzinę.

Inni gracze żartowali ze sobą, palili marihuanę albo coś wciągali. On starał się nie nawiązywać z nikim kontaktu. Kiedy zobaczył w salonie znajomą ze szkoły, od razu założył kaptur, by go nie poznała. Wstydził się. Najchętniej wychodził grać o drugiej w nocy, kiedy była szansa, że będzie z automatami sam na sam.

– Wtedy mogłem oddać się grze. Wciągało mnie tak, że nie czułem nawet, że muszę do toalety.

CIĄGI

Dr hab. Andrzej Silczuk: – Wraz z rozwojem nałogu wykształca się system „mitów i zaprzeczeń". To między innymi przekonanie, że istnieje system, który umożliwi wygraną, wiara w to, że można się odegrać, złudzenie kontroli nad grą. Przykładowo wielu

Żona potrzebowała operacji. Miałem pieniądze, nic nie powiedziałem. Przegrałem je na automatach

eprasa.pl 8df3db8568

graczy jest w stanie powstrzymać się od hazardu na jakiś czas, ale ich rzeczywistym celem nie jest abstynencja, tylko udowodnienie sobie, że nie są uzależnieni – co pozwoli im dalej grać. Pamiętam pacjenta, który grał na automatach codziennie za 250 złotych. Przyszedł na sesję z „dobrą wiadomością": nie obstawiał przez sześć tygodni. Przyznał, że kiedy w końcu zagrał, przegrał 20 tysięcy. Ale był z siebie dumny, że zachował abstynencję. Organizm gracza domaga się kolejnego kokainopodobnego wyrzutu dopaminy, a psychika tworzy racjonalizacje dla dalszej gry.

Jak tłumaczy psychiatra, z czasem pojawia się nałogowa regulacja emocji. Gracz odczuwa jakiś dyskomfort: czuje się zmęczony, samotny czy po prostu głodny – i zamiast odpocząć, poszukać bliskości albo coś zjeść, idzie grać. To mechanizm, który sam się napędza.

– Gra w końcu przestaje sprawiać przyjemność. Ciągi, w które wpadają gracze, przypominają zaburzenia kompulsywne, czyli nerwicowe. Czują przymus wykonywania po wielokroć tej samej czynności. Kiedy obstawiają, działają impulsywnie, automatycznie, poza obszarem świadomym.

TATA SPRZEDAJE DOM

Łukasz sprzedał swojego pięknego Mercedesa za sto tysięcy o dziewiątej rano. Ustawiał w automacie zakłady na maksymalne stawki, po 500 złotych. Do jedenastej przegrał wszystko. Żonie powiedział, że miał wypadek i samochód poszedł do kasacji.

Od kilku lat okłamywał ją codziennie. Mówił, że jest w pracy, ale czasem nie robił ani jednego kursu na taksówce. Jak tłumaczył brak pieniędzy? Dostał mandat, pożyczył dużą sumę przyjacielowi, musiał naprawić samochód, zgubił. Agata prowadziła dwa sklepy i dobrze zarabiała. Nie zaglądała mu do kieszeni.

Bez pieniędzy jakoś funkcjonował: pracował, odwoził synów do szkoły, jedli razem obiady. Gdy miał gotówkę, był rozdygotany. Bywało, że przy automatach siedział po 40 godzin. Nie czuł zmęczenia. Grał czasem na dwie, trzy maszyny jednocześnie.

W większości punktów nie można wypłacić większej wygranej niż kilkaset złotych. Dostaje się kartkę, pieniądze można odebrać następnego dnia. Czasem pracownik w punkcie bezczelnie kłamał: „Mogę ci wypłacić ze swoich, ale dwie stówy z wygranej dla mnie".

Łukasz zgadzał się na wszystko.

– Dopiero po wyjściu z salonu zdawałem sobie sprawę z tego, ile przegrałem. Nie mogłem spać całą noc. Na drugi dzień człowiek myślał tylko: skąd wziąć kasę, żeby się odegrać.

Miał dziesiątki kredytów, nie wiedział dokładnie ile. Był przekonany, że dalsza gra jest racjonalna, bo skąd inaczej weźmie pieniądze, żeby spłacić długi? W domu zawsze mieli sporo gotówki, żona przynosiła utarg ze sklepów. Zaczął te pieniądze podbierać. Ukradł jej biżuterię, którą rzadko nosiła.

FOT. GETTY IMAGES

Jego żona miała inne problemy. Zdiagnozowano u niej nowotwór. Potrzebowała pilnej operacji, zdecydowała się zrobić ją prywatnie. Łukasz akurat wygrał dużo pieniędzy. Mógł za operację zapłacić, ale nie zająknął się o gotówce słowem. Pozwolił żonie pożyczać po znajomych.

W czasie pandemii COVID-19 sklepy przestały zarabiać, a nielegalne salony z automatami działały bez przerwy.

– Aga, słuchaj, nie idzie ci interes, a wiesz, jak teraz jest na taryfie. Musimy sprzedać dom – mówił.

Wprowadzili się z dziećmi do mamy Łukasza.

WSTYD

Tadeusz zmienił pracę, został kierownikiem w dużej firmie, ale przychodził do punktu z automatami wypić piwo i posiedzieć z kolegami. Czasem wrzucali banknoty do maszyny. Tylko że kiedy koledzy przegrywali po 50 złotych, on puszczał tysiąc.

– Weź się ogarnij. Możesz posiedzieć i pogadać albo wypierdalaj – radził mu kolega, który pracował w salonie. Tadeusz miał 26 lat, szybko dorobił się 100 tysięcy kredytu.

– W końcu stałem się tym samym człowiekiem, z których śmiałem się wcześniej – mówi.

Żył ciągłym strachu.

– Tadek, musimy pogadać – mówiła jego dziewczyna. Jemu stawało serce na myśl, że coś się wydało, a jej chodziło o plany na weekend.

Dzwonił ojciec, od razu pojawiała się myśl, że komornik przyszedł do rodziców. Nie, tata chciał zapytać, co słychać.

– Straszna w tym nałogu jest samotność. Wracasz do domu zrozpaczony, bo znów przegrałeś i czujesz, że nikomu nie możesz nic powiedzieć. Za bardzo się wstydzisz.

Obiecywał sobie, że to koniec, a później znowu grał.

NIE JESTEM W STANIE PANU POMÓC

Łukasz: – Mojej żonie rozładował się telefon i sięgnęła po mój, żeby coś sprawdzić. Wyskoczyło jej powiadomienie z banku. Zaczęła dopytywać.

Pomyślał, że jeśli teraz nie zdobędzie się na powiedzenie prawdy, nie zrobi tego nigdy. Przyznał się do wszystkiego. Był przekonany, że wyrzuci go z domu, nie miał argumentów, by się bronić. Ale jego żona następnego dnia powiedziała: „Łukasz, jesteś chory. Znajdujesz sobie ośrodek zamknięty, jedziesz się leczyć. Albo z naszą rodziną koniec".

Nie uważał, że jest chory, ale zrozumiał od razu, że dostał właśnie ostatnią szansę. Zgodził się na odwyk.

Olek: – Wydawało mi się, że moim jedynym problemem są pieniądze. Że nie mam nawet na papierosy i piwo. I właściwie to była moja główna motywacja, żeby iść na terapię.

Usłyszał, że jest uzależniony krzyżowo: od alkoholu i od grania. Co? Upierał się, że z alkoholem nie ma problemu, a poza tym bez piwa nie jest w stanie funkcjonować. Nie do końca wierzył też w to, że ma problem z hazardem. Jeśli wygrał, czuł, że po prostu zarobił pieniądze.

– Nie jestem w stanie panu pomóc. Proszę iść na miting i zapisać się na terapię grupową uzależnień – powiedziała mu terapeutka. Bez przekonania, ale się zgodził.

Naprzeciwko miejsca, w którym odbywał się miting Anonimowych Hazardzistów, na który poszedł, znajduje się nielegalny salon z automatami.

AUTOMAT WYŚLEMY W DWA, TRZY DNI

Sprawdzam, czy trudno jest otworzyć nielegalny punkt z automatami. Ogłoszenie z używanymi maszynami znajduję w serwisie OLX.

– Dzień dobry, ten automat „black horse" jest sprawny?

– Sprawny, gotowy do gry – słyszę w słuchawce.

– Długo pan go używał?

– No, on jest z kasyna z Czech. Sprawny technicznie, polski język, przyjmuje dwusetki i pięćsetki, monitor 22 cale… wszystko jak powinno być. Ile pan potrzebuje?

– Sześć. Mogę przyjechać, zobaczyć?

– Może pan przyjechać na magazyn… ale na ogół pakujemy na paletę i wysyłamy. Kurier za pobraniem.

Automat kosztuje 5100 zł sztuka, udaje mi się wynegocjować 100 zł zniżki. Mężczyzna po drugiej stronie obiecuje wysyłkę w ciągu dwóch, trzech dni.

Pokazuję ogłoszenie funkcjonariuszom Urzędu Celno-Skarbowego.

Tłumaczą: – Dopiero eksperyment procesowy może potwierdzić, czy jest to automat wypełniający przesłanki zawarte w ustawie o grach hazardowych. Z samych zdjęć z ogłoszenia nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić.

ZABIERZEMY AUTOMATY I CO?

Gdańsk. Platynowa 2E, Małomiejska 49, Skarżyńskiego 4, Mazowiecka 1. To adresy nielegalnych salonów. Pomorski urząd szacuje, że w województwie jest ich około 180.

Policjant: Zabierzemy automaty. Przestępcy zaraz wstawią kolejne. One im się po kilku dniach zwrócą

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

– Dlaczego służby ich nie likwidują? – pytam dr. Zygmunta Dudka, kryminologa na Politechnice Rzeszowskiej i funkcjonariusza Centralnego Biura Śledczego Policji, który zajmuje się nielegalnymi grami.

– Skuteczne zwalczanie przestępczości hazardowej wymagałoby zaangażowania większej liczby funkcjonariuszy Policji i Urzędów Celno-Skarbowych. Z uwagi na liczne wakaty i konieczność realizacji innych czynności służbowych nie jest to obecnie możliwe. Ale dobrze, załóżmy, że wyślemy ludzi do znanych nam punktów i zabierzemy automaty. I co dalej? Przestępcy zaraz wstawią kolejne. One im się po kilku dniach zwrócą. Powtórzymy tę akcję. Efektem będą zapchane magazyny dowodów rzeczowych. Później setki nowych spraw wylądują w sądach. System błyskawicznie się zapcha. A jakie byłyby korzyści procesowe? Żadne. Moglibyśmy skazać co najwyżej „słupa", który zgodził się podpisać umowę i nie ma z tym nic wspólnego. Szkoda człowieka.

Dr Dudek tłumaczy, że organizacją nielegalnych gier zajmują się zorganizowane grupy, nierzadko zaangażowane w inne rodzaje przestępczej działalności. Tworzą łańcuch firm-wydmuszek: jedna dzierżawi ziemię, druga lokal, trzecia dostarcza prąd i tak dalej. Ktoś urządzenia konfiguruje, ktoś inny wozi pieniądze, trzecia osoba tylko zdalnie otwiera drzwi.

– Rozpracowanie organizatorów to wielomiesięczne śledztwa służb. Dopiero kiedy uda się ustalić strukturę i hierarchię w grupie, jest sens do lokali wchodzić.

Organizatorzy nielegalnych gier szybko się uczą. Kiedy zaczęły wygasać zezwolenia na automaty, na rynku pojawiły się maszyny z „nakładkami". W momencie kontroli na ekranach pojawiały się gry zręcznościowe. Później pojawiły się „quizomaty", gdzie przed obstawieniem zakładu trzeba było odpowiedzieć na jakieś pytanie. Firmy, które prowadziły gry, przedstawiały w sądach opinie biegłych, mówiące o tym, że maszyna nie jest automatem hazardowym.

Po rozmowie z dr. Dudkiem znajduję w internecie reklamy firmy Yumicra, która sprzedawała w Polsce automaty Finder w 2018 roku, przekonując, że nie wymagają koncesji. Ministerstwo Finansów stwierdziło, że maszyny podpadają pod ustawę o grach hazardowych, we wrześniu 2019.

Funkcjonariusz A: – Procesy ciągnęły się latami. Różne sądy prezentowały różną linię orzeczniczą. Zdarzały się przypadki, w których okazywało się, że zajęte automaty trzeba oddawać.

Funkcjonariusz B: – Bywa, że jestem wzywany na świadka cztery lata po przekazaniu materiału do prokuratury.

Pytam funkcjonariuszy Urzędu Celno-Skarbowego, czy nie mają poczucia, że bawią się z organizatorami salonów w kotka i myszkę.

Funkcjonariusz A: – Nie patrzymy na to w ten sposób. Osiągamy pewne sukcesy. Szacujemy, że w ciągu ostatniego roku liczba nielegalnych punktów w województwie zmniejszyła się o 25 procent. Mam nadzieję, że dzięki naszej pracy udaje się uniknąć przynajmniej kilku ludzkich dramatów.

POLUBIŁ MÓWIĆ PRAWDĘ

Ważną częścią terapii grupowej jest pisanie i odczytywanie innym „prac" na zadane tematy. Pierwszy: „Jak tu trafiłeś?". Drugi: „Bilans strat finansowych". Kiedy Łukasz zaczął liczyć, wyszło, że przez dziesięć lat przegrał ponad dwa miliony złotych. Potem pisał o tym, jaki wpływ na rodzinę miało jego granie. Uświadomił sobie, że nie wie nawet, do jakiej klasy chodzą synowie.

– Po wyjściu z ośrodka na drugi dzień prawie pojechałem grać. Prawie, bo wcześniej żona zawiozła mnie na miting i tam dostałem telefony do osób, które od wielu lat są w abstynencji. Powiedzieli, że mogę zawsze dzwonić. Następnego dnia, zanim wszedłem do salonu z automatami, wybrałem numer do Kamila. Odebrał. I odprowadził mnie przez telefon pod dom.

Przez kolejne pół roku Łukasz przychodził na miting codziennie. Historie innych przypominały mu, co sam robił w trakcie grania.

Na terapii grupowej miał mówić o tym, co czuje. Potrafił powiedzieć tylko, że czuł się dobrze albo był zły. Z czasem nauczył się rozpoznawać inne emocje. Pytany, co lubi, też na początku nie wiedział. Potem doszedł do wniosku, że naprawdę lubi posiedzieć wieczorem ze swoimi synami i pójść na spacer z żoną. Lubi rower. To, że w końcu ma czas. Polubił mówić prawdę.

Po dwóch latach i dwóch miesiącach skończył terapię. Zbliża się czwarta rocznica jego abstynencji. Na miting chodzi przynajmniej raz w tygodniu. Teraz on zostawia swój numer początkującym.

Łukasz: – Do tej pory nie odbudowałem do końca relacji z synami. Aga mówi, że jest ze mnie dumna, ale w pełni nie zaufa mi już nigdy. Mam straszne wyrzuty sumienia, ale one nie pomogą mi w zdrowieniu. Muszę o siebie dbać, bo jestem chory na nieuleczalną chorobę. Od powrotu do czynnego nałogu dzieli mnie jedna gra. Nie mogę obiecać, że nigdy więcej nie zagram. Liczy się to, żeby to nie było dzisiaj.

Dr hab. Andrzej Silczuk: – Istotą poszukiwania pomocy jest praca terapeutyczna nad identyfikacją fałszywych przekonań i zniekształceń poznawczych. Ważną rolę w tym procesie gra terapia grupowa. Pacjenci, chociaż różni ich nasilenie, przebieg choroby i rodzinne obciążenia, co do zasady są do siebie podobni. Z czasem, słuchając innych, doświadczają identyfikacji z pozostałymi członkami grupy i dzięki ich historiom mogą zacząć rozumieć też siebie.

PUNKT ZERO

Tadeuszowi też udało się odstawić granie.

– Rzuciłem moje kierownicze stanowisko i pojechałem za granicę, bo wyszło mi, że tyrając w fabryce po 12 godzin dziennie, zarobię więcej. Chciałem spłacić długi. Tam na automatach nie grałem, ale w kasynie internetowym przepuściłem trzy pierwsze wypłaty. Wtedy przyznałem się narzeczonej.

Oddawał jej całą gotówkę, którą zarobił, odliczała mu tylko na papierosy. Przyznał, że stracił kontrolę nad swoim życiem. Poszedł na spotkania w grupie.

– Terapeuta powiedział, że nie jestem winny temu, że zachorowałem, ale jestem odpowiedzialny za wszystko, co robiłem. Staram się to brać na klatę. Od trzech lat jestem w abstynencji.

Punkt, w którym obstawiał pierwsze zakłady jako nastolatek, dalej jest otwarty.

Olek również poszedł na terapię grupową. Czuł się tam bardzo źle, kiedy miał opowiadać o sobie i o tym, jak gra i pije. Przez jakiś czas zachował abstynencję, później zaczął po pracy wpadać na piwo, aż któregoś dnia zobaczył, że w jego okolicy pojawiła się nowa „buda". Pomyślał, że na otwarcie właściciele ustawią maszyny tak, żeby dać wygrać, na zachętę.

Potem doszedł do wniosku, że większe szanse na wygraną będzie mieć w czwartki, bo w piątki gra więcej ludzi. Ale ten system też nie działał. Znów zaczął przegrywać wszystkie pieniądze. Jednocześnie dalej chodził na terapię i słuchał historii innych uzależnionych osób.

Olek: – Powoli traciłem komfort picia i grania. Przestałem wierzyć w te historie, którymi tłumaczyłem swoje granie. Długo miałem głody, ale kiedy skończyłem terapię grupową, czułem opór przed powrotem do dawnego stylu życia. Zacząłem doceniać, że mogę myśleć o czymś innym niż granie. W 2022 roku zagrałem trzy razy. 2023 był pierwszym, kiedy byłem trzeźwy. Okazuje się, że to nie rozwiązuje moich problemów. Abstynencja to początek, teraz muszę ułożyć się ze sobą. Chodzę do psychiatry, dalej jestem na terapii. Boję się, bo moje życie w tym momencie wygląda trochę tak, jak po studiach: nie mam stałej pracy, regularnego trybu życia, nie mam się czym chwalić, kiedy spotkam znajomych. I tak samo jak wtedy, wstydzę się tego.

Teraz przychodzi na mitingi i opowiada o tym ludziom.

ZACZĄĆ OD NOWA

Iza mówi, że przetrwała nałóg dzięki interwencji siły wyższej.

– Córka z partnerem mieszkali u nas w domu. Kiedy byli na wakacjach, weszłam do ich pokoju i ukradłam chłopakowi pieniądze. Nie miałam z czego oddać. Zdecydowałam, że nie chcę żyć.

To miało wydarzyć się na dworze. Z miejsca, w którym stała, gotowa ze sobą skończyć, dostrzegła krzyż. Upadła na kolana. „Boże, pozwól mi umrzeć, żebym nie musiała już nikogo oszukiwać i okradać. A jeśli mam żyć, daj mi jakiś znak" – pomyślała.

Poczuła nagły przypływ siły. Wróciła do domu i powiedziała, że gra nałogowo: najpierw córce i jej partnerowi. Później młodszemu synowi.

– Mamo, dasz radę – przytulił ją.

Następnego dnia była już u psychiatry. Zapisała się na terapię uzależnień i zaczęła chodzić na spotkania Anonimowych Hazardzistów. Dużo wtedy płakała.

„Iza, kiedy oddasz?" – pisali do niej znajomi. Zagrała jeszcze trzy razy – żeby się odegrać. Za każdym razem zgrała się do zera.

Iza: – W końcu zrozumiałam, że długi to konsekwencje, przed którymi nie ucieknę. Będę je spłacać latami i to jest pikuś. Gorszy jest zmarnowany czas. Przegrane godziny, których nie spędziłam z bliskimi. Zaczęłam odbudowywać relacje z dziećmi i odkrywać, jak wiele przegapiłam. O tym, że mój syn jest uzależniony od marihuany, dowiedziałam się dopiero, kiedy został aresztowany.

Został zatrzymany przez zwykły patrol. Szedł gdzieś z kolegami i miał przy sobie cały ich zapas trawy. Trafił do aresztu. Na komendzie policjant uspokajał Izę, że syn zaraz wyjdzie, ale policjanci zaczęli Bartka cisnąć: skąd tyle ma, komu sprzedaje? Po dwóch nocach w areszcie w końcu go puścili.

– Mamo, przepraszam cię – powiedział, rzucając się jej na szyję.

– Pamiętaj, że nigdy nie jest za późno, by zacząć od nowa – powiedziała do syna.

ILE PRZEGRYWAJĄ FINOWIE, A ILE POLACY

Totalizator Sportowy prowadzi obecnie 2108 salonów gier na automatach. W 2025 roku odwiedziło je niemal 200 tys. osób.

Dlaczego państwo zapewnia możliwość gry na maszynach, które należą do najbardziej uzależniających form hazardu?

– Sens tego jest taki, że w reglamentowanych punktach można wprowadzać polityki, które ograniczają szkody wynikające z uprawiania hazardu – tłumaczy prof. Łukasz Wieczorek z Instytutu Psychiatrii i Neurologii.

– Dobrym przykładem jest Finlandia, gdzie każdy gracz posiada indywidualny profil. Jest też maksymalny limit – 2000 euro – który można przegrać w danym miesiącu w większości legalnych gier hazardowych. Ten system daje możliwość wyłapania graczy, którzy zaczynają grać ryzykownie. Pozwala wysłać im ostrzeżenie: „Twój styl grania sugeruje, że możesz być uzależniony", zaoferować im pomoc. Poza tym Finlandia wprowadziła restrykcyjne regulacje dotyczące reklamy hazardu i podniosła minimalne stawki tak, by uprawianie hazardu było dla graczy po prostu droższe. Przy dość skutecznym ograniczeniu punktów, w których można grać, ta polityka przynosi wymierne korzyści: efekty widać w spadającej liczbie Finów, którzy podejmują leczenie. Tym tropem idzie Litwa, która chce od 2028 roku całkowicie zakazać reklamy hazardu, a rok później wprowadzić indywidualne konta gracza.

A Polska?

– Nie ma odwagi na radykalne kroki, takie jak w Finlandii. Dobrą decyzją było objęcie automatów hazardowych monopolem państwowym, ale nasza polityka, zamiast skupić się na redukcji szkód, dba o to, by nie uderzyć operatorów gier po kieszeni.

Zaglądam do legalnego salonu gier na automatach. Daję dowód, podaję adres zamieszkania, deklaruję, że nie mam w rodzinie polityków. Dostaję do podpisania kartkę A4 – to deklaracja ograniczeń, które na siebie nakładam. Jednego dnia nie mogę przekroczyć 20 godzin gry i przepuścić więcej niż 100 tysięcy złotych. Moje granie w skali miesiąca musi się zmieścić w 600 godzinach przy maszynach, a straty nie mogą przekroczyć pół miliona złotych.

– Od razu ustawiłam panu maksymalne limity – uśmiecha się do mnie pracownica punktu.

Salon zamyka się o 19.30. – Zawsze miło mieć nowego gracza – słyszę na pożegnanie.

Wracając do domu, mijam budę z zaklejonymi oknami z napisem „Open". ●

Córka z partnerem mieszkali u nas w domu. Kiedy byli na wakacjach, weszłam do ich pokoju i ukradłam chłopakowi pieniądze

Niektóre imiona bohaterów zostały zmienione

eprasa.pl 8df3db8568

Żołnierz na psychoterapii

Zdrowie ŚCIŚLE TAJNE

Musimy odczarować myślenie, że ukrywanie jest „dla dobra” pijącego kolegi. Albo „dla dobra” jednostki, żeby nie było skandalu, że pojawiła się amfetamina.

Z **PUŁKOWNIKIEM RADOSŁAWEM TWORUSEM**, lekarzem psychiatrą, kierownikiem Kliniki Psychiatrii, Stresu Bojowego i Psychotraumatologii Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Medycznego, konsultantem krajowym ds. obronności w dziedzinie psychiatrii, ROZMAWIA **ALEKSANDRA SZYŁŁO**

Panie doktorze, pewien doświadczony internista powiedział mi niedawno: „U mundurowych to nawet cukrzyca i nadciśnienie jest tajne. A co dopiero problemy psychiczne”.

– Bo takie dane, w większej skali, mogłyby zostać poddane analizie. Dla nas to nie jest korzystne, żeby ktokolwiek szacował, jaki procent polskich żołnierzy może np. cierpieć na cukrzycę. Żołnierz nie ujawnia publicznie takich informacji, podobnie jak nie ujawnia, co wie o liczebności czy stanie czołgów.

Natomiast zupełnie odrębną kwestią jest fakt, że stuprocentowego zdrowia wymagamy od kandydatów do służby wojskowej. Ale później jest życie, bywa różnie.

A czy kandydatowi zaszkodzi, jeśli się „przyzna”, że uczestniczył w psychoterapii?

– Takie kwestie zawsze powinny być rozpatrywane indywidualnie. Jeśli np. kandydat przeżył tragedię, przypuśćmy, że jego rodzice zginęli w wypadku, i w wyniku tych zdarzeń korzystał z pomocy psychologicznej, żeby uporać się ze stratą – nie uważam, żeby to miało dyskwalifikować kandydata.

Pamiętajmy jednak, że wojsko szuka osób odpornych na stres, zimno, długotrwały wysiłek fizyczny i psychiczny. Wojsko nie jest instytucją powołaną do tego, by przyjmować pod opiekę. Więc jeśli kandydat bardziej potrzebuje opieki, niż jest gotowy wykonywać zadania – to wtedy to nie jest droga dla niego.

Natomiast później, jeśli mówimy o osobach już pełniących służbę – tu największym zagrożeniem jest nie choroba, tylko fakt jej ukrywania.

Wśród mundurowych częste jest przekonanie, że właściwie nie mogą korzystać z żadnej pomocy – czy to psychologa, psychoterapeuty czy psychiatry – ponieważ ślad będzie w systemie i po karierze. To prawda?

– Takie przekonanie wynika z niewiedzy i jest szkodliwe. Rozporządzenie ministra obrony konkretnie reguluje kwestie dotyczące zdrowia żołnierza pełniącego służbę. Jest to dokument jawny, powszechnie dostępny. Wynika z niego jasno, jakie choroby dyskwalifikują ze służby. Jest to na przykład schizofrenia, choroba afektywna dwubiegunowa lub ciężka postać depresji. Powód jest oczywisty: taka osoba nie może mieć dostępu do broni, na terenie jednostki mogłaby stanowić zagrożenie dla siebie oraz innych.

Natomiast są też kwestie bardziej złożone. Na przykład uzależnienie od alkoholu dyskwalifikuje, o ile jest – uwaga – nieleczone. Oznacza to, że nie odejdzie ze służby ten, kto zdecyduje się na terapię, a następnie będzie dochowywał abstynencji. Natomiast powinien być zwolniony ten, kto ma problem alkoholowy, ale unika leczenia.

A czy jeśli żołnierz pójdzie do psychiatry, w pracy od razu będą wiedzieli?

– W Polsce wciąż nie mamy skoordynowanej bazy informacji medycznej. Ja tutaj w szpitalu nie mam jak szybko sprawdzić pani historii medycznej. Chyba że wcześniej leczyła się pani u nas. Ale gdyby taki system działał, mógłbym na przykład dowiedzieć się, że w przeszłości miała pani poważny wypadek, więc konkretne objawy mogą być natury neurologicznej. I to by mi ułatwiło udzielenie pomocy. Taki system jest nam potrzebny. Natomiast jest oczywiście szczególna kontrola nałożona na osoby mające dostęp do informacji niejawnych. Nie tylko w wojsku i służbach, ale np. też na prokuratorów. Wynika to z faktu, że w stanie dekompensacji, czyli ostrego kryzysu zdrowia psychicznego, możemy mówić zbyt wiele, nie mamy nad tym kontroli. Pamięta pani medialną sprawę prokuratora, który widziany był nago w miejscu publicznym? Musi być system, który weryfikuje, czy osoby na takich stanowiskach są w stanie bezpiecznie pełnić swoją funkcję. Taka kontrola obejmuje dostęp do zasobów ZUS-u, NFZ-u czy systemu recept.

To nie oznacza jednak, że żołnierz mający dostęp do informacji niejawnych – jeśli pójdzie na konsultację do lekarza psychiatry – straci pracę. Takie sytuacje muszą być weryfikowane. W razie wątpliwości ostatecznie orzeka Wojskowa Komisja Lekarska.

Czym innym jest stan obniżonego nastroju. A czym innym choroba depresyjna, niebędąca reakcją na zdarzenie zewnętrze. Kolokwialnie to wszystko nazywane bywa „depresją”. Ale medycznie i w kontekście przydatności do służby – to zupełnie różne rzeczy.

Żołnierz, jak każdy inny człowiek, przechodzi różne życiowe etapy, również bardzo trudne. I tak na przykład uczestnictwo w terapii małżeńskiej nie tylko nie niesie ze sobą żadnego zagrożenia „dla kariery”, ale jest aktem odpowiedzialności.

Znam historię mundurowego, który prosił żonę, by ona poszła do psychiatry i wzięła „jakieś leki” na siebie – bo on się źle czuł, ale bał się iść ze względu na karierę. O czym to świadczy?

– Jeśli do tego doszło, to proszę zobaczyć, ile temu towarzyszy zagrożeń. Po pierwsze, taki mężczyzna nie zostanie zbadany, choć czuje, że coś jest niedobrze. Jeśli dostanie antydepresanty z drugiej ręki, przepisane żonie, nie ma żadnej pewności, że te leki w ogóle nadają się dla tego człowieka, bo lekarz dobiera zarówno lek, jak i dawkę, indywidualnie. I dalej będzie je brał bez żadnej kontroli – samopoczucia, ewentualnych skutków ubocznych, co jest niebezpieczne i może bardziej zaszkodzić niż pomóc.

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

A gdyby taki lekarz, powiedzmy znajomy, nawet był „wtajemniczony", skonsultował pacjenta w domu i „tylko" przepisał receptę na inną osobę, „żeby nie było śladów", to nadal jest ryzyko. W szczególności dla lekarza, który bierze na siebie odpowiedzialność i własną pieczątką kwituje taką sytuację. A jeśli coś się stanie?

Pojawia się pokusa, żeby „pomóc" takiemu człowiekowi, coś ukryć, coś wykombinować – żeby nie musiał tłumaczyć się w pracy.

– Odpowiem na to historią pewnego pułkownika. To było lata temu. Sporo osób zaangażowało się, żeby mu „pomóc". Jak? Żeby nie kłaść go do szpitala, choć jego zachowanie wskazywało na taką potrzebę. Ale myślenie było takie: jakoś dociągnie, zostało mu tylko kilka miesięcy do emerytury. Nie róbmy człowiekowi pod górę, położy się na oddział, to potem będzie miał komisję.

Skończyło się tak, że ten pułkownik nie dożył emerytury. Popełnił samobójstwo we własnej kancelarii. Z powodu depresji. A dla otoczenia to był szok. Koledzy nie brali tego pod uwagę, wszyscy chcieli przecież pomóc.

Opowiadam to jako ostrzeżenie.

W styczniu opinią publiczną wstrząsnęła tragedia w Ustce; oficer Służby Ochrony Państwa zaatakował nożem własną rodzinę, zginęło czteroletnie dziecko. Po takich zdarzeniach pojawiają się pytania, czy to możliwe, że nikt nic wcześniej nie zauważył, że coś było nie tak.

– Nie mogę komentować historii konkretnych osób. Abstrahując więc od tego konkretnego przypadku, powiem ogólnie: kiedy dochodzi do tragedii i jest ona opisywana w mediach, często na początku wszyscy mówią: „To był świetny żołnierz, bez zarzutu". A potem jednak się okazuje, że ten człowiek przechodził długotrwały kryzys, np. rodzinny. I to prowadziło do istotnego pogorszenia stanu zdrowia psychicznego. Albo była kwestia nadużywania substancji, uzależnienia. Należałoby więc zadać pytanie: wiedzieli czy nie wiedzieli? Czy była jakaś realna oferta pomocy? Podkreślam, nie odnoszę tego do konkretnego zdarzenia. Mówię o mechanizmie.

Przy okazji tragedii w Ustce pojawiły się też informacje w mediach, że testy psychologiczne, którym poddawani są funkcjonariusze SOP, „od trzydziestu lat są te same", „ktoś, kto dłużej pracuje, zamyka oczy i wypełnia na pamięć". Jest tu coś do naprawienia?

– Jeżeli ktoś by uważał, że za pomocą jednorazowego badania można stwierdzić, czy dana osoba ma dysfunkcje, które eliminują ze służby – to już jest w dużym błędzie.

W tym kontekście nie ma nawet znaczenia, czy testy są co roku te same, czy inne. Najistotniejsze, żeby na co dzień wychwytywać niepokojące sygnały, jeśli takie się pojawiają. I działać.

Musimy odczarować myślenie, że ukrywanie jest „dla dobra". „Dla dobra" pijącego kolegi. Albo „dla dobra" jednostki, żeby nie było skandalu, że pojawiła się amfetamina. Nie może być cichego przyzwolenia w środowisku na robienie rzeczy zabronionych, połączonego z myśleniem, że najgorsze jest ujawnienie. Najgorsze jest zamykanie oczu.

Pogarszający się stan psychiczny często zapewne najlepiej widzi żona. Bo w pracy niektórzy jeszcze ostatkiem sił długo się zbierają, trzymają. A ona w domu widzi chociażby narastający problem z używkami albo depresję. Ale ona przecież nikomu nie powie. Jakby powiedziała, to rozwód.

– Teraz mówi pani jak osoba współuzależniona. Jeśli ta żona będzie kryła chorobę alkoholową męża albo inne poważne niepokojące objawy – to właśnie wtedy skończy się to rozwodem. Albo nieszczęściem. Jeżeli dojdzie do jakiejś tragedii, on potem powie: „Ja byłem chory. A ty co? Nie pomogłaś mi. Przecież wiedziałaś".

Jedyna szansa to zmierzyć się z problemem i szukać pomocy. Tak, to jest trudne. Ona

Mamy bardzo mało danych, jak to naprawdę jest u nas z szeroko pojętym zdrowiem psychicznym żołnierzy

eprasa.pl 8df3db8568

Oczywiście może od niego usłyszeć: „Jak coś komuś powiesz, nie będziemy mieli kasy”.

W tym zawodzie bardziej niż w innych ujawnienie problemów psychicznych może łączyć się ze stratami finansowymi – dlatego to jest takie trudne, dla samego zainteresowanego i rodziny.
– Każdy żołnierz, który przebywał na zwolnieniu lekarskim trzy miesiące, staje przed komisją lekarską. Nie oznacza to jednak jeszcze zwolnienia ze służby. W przypadku problemu zdrowotnego związanego ze służbą wojskową mamy kategorię „zdolny z ograniczeniami”. Każdy, kto pomimo problemów zdrowotnych jest w stanie dalej pełnić służbę, zostaje. Na tej zasadzie służą żołnierze z niepełnosprawnością, np. z protezą. A także ci, którzy przeszli kryzys psychiczny, ale komisja stwierdza, że dana osoba jest w stanie służyć. To się dzieje. Osobiście podpisuję takie dokumenty.

Natomiast musimy to powiedzieć: czasami naprawdę najlepsze, co może zrobić żołnierz, to napisać prośbę o zwolnienie ze służby ze względu na stan zdrowia. I jest to szczególnie aktualne teraz, w czasach zagrożenia, niezbyt stabilnych geopolitycznie. Wyjaśnię na przykładzie zaawansowanej cukrzycy, od ukrywania której zaczęliśmy.

Warunki bojowe to jest „Zestaw S”, czyli wysokokaloryczne posiłki, które nie mają być zdrowe, tylko pozwolić przetrwać zdrowemu człowiekowi. Do tego wysiłek fizyczny – nie zdrowy wysiłek, zaprojektowany pod potrzeby organizmu, tylko przeciwnie – długotrwały, wycieńczający. I bezsenność. Jeśli żołnierz na froncie miałby nosić ze sobą insulinę, to ile jej weźmie? Gdzie będzie przechowywał? A co, jak mu się skończy? Jeśli zapadnie w śpiączkę cukrzycową, to po pierwsze stanie się nieprzydatny dla kolegów, którzy na niego liczyli. Po drugie jest dla nich problemem. I to byłoby zasadne, gdyby mu wykrzyczeli: „To po cholerę tu jesteś, skoro wiedziałeś, że ciężko chorujesz?”.

I to samo możemy przełożyć na problemy psychiatryczne. Żołnierz w ostrej dekompensacji, czyli w poważnym kryzysie psychicznym, nie tylko nikomu nie pomoże, ale staje się zagrożeniem i obciążeniem dla innych.

W Stanach Zjednoczonych wielu weteranów, byłych żołnierzy czy policjantów otwarcie opowiada o kryzysach psychicznych i o tym, jak je pokonują. Tworzą podcasty, kanały na YouTubie, zakładają i promują kręgi wsparcia – ci, którzy już się uporali z kryzysem, dla tych, którzy są na początku tej drogi. U nas to jest temat tabu. Dlaczego?
– W Stanach Zjednoczonych mocno zakorzeniona jest duma ze służby i powszechny szacunek społeczeństwa dla tych, co służą w mundurze. U nas jest z tym gorzej. Niejeden polski żołnierz po powrocie z misji usłyszał: „Strzelałeś? A ilu zabiłeś?”. Takiego pytania nie wolno zadawać.

Dlaczego?
– Żołnierz realizuje cele i tym celem jest na przykład obrona ojczyzny, obrona ludności cywilnej, obrona wartości. Jeśli w części naszego społeczeństwa funkcjonuje takie przekonanie, i ono bywa głośno wyrażane, że mundurowi to psychopaci – to po pierwsze jest nieprawdą, a po drugie szkodzi, zamyka. Czy jeśli lekarzowi na stole operacyjnym umrze pacjent, to też będziemy mówili, że lekarz zabił?

Pan to porównuje? Lekarz ratuje życie.
– Oczywiście. Lekarz ma zadanie ratowania życia i zdrowia pacjenta, a żołnierz ma zadanie obrony ojczyzny.

Prawda jest odwrotna: jednym z podstawowych zadań przy rekrutacji do armii musi być eliminowanie kandydatów psychopatów. Taka osoba nigdy nie będzie dobrym żołnierzem i jest silnym zagrożeniem dla kolegów. Psychopata z natury jest indywidualistą, który realizuje własne, doraźne cele. Charakteryzuje go brak empatii i względu na innych, silne dążenie do zaspokajania wyłącznie własnych potrzeb i brak wglądu, autorefleksji. A także brak lęku – wynikiem tego braku jest zaburzona edukacja emocjonalno-społeczna od wczesnych lat. Na takiej osobie nie można polegać, ponieważ ona jest w stanie wbić nóż w plecy partnerowi obok, jeśli wyczuje w tym swój doraźny interes.

Czy jest pan pewien, że obecnie w czasie rekrutacji faktycznie wnikliwie badają kandydatów pod tym kątem?
– Powiedziałem, jak powinno być. A czy jest? Aby realnie przebadać kandydata, konieczny jest porządny wywiad i dłuższa rozmowa z psychologiem. A my mamy niż demograficzny i jednocześnie politycy głoszą, że budujemy trzystutysięczną armię. Czy idziemy na ilość i szybkość, czy na jakość? Ale to już pytanie nie do mnie.

Dowiedziałam się ostatnio, że w niemieckiej armii żołnierz, który potrzebuje korekty płci, ma od wojska pełne finansowanie takiej procedury. A wśród najwyższych rangą oficerów są osoby niebinarne. Czy nas czeka ten temat, ta zmiana w wojsku polskim?
– Pewnie nas czeka. Ale teraz odeszła pani bardzo daleko. Bardzo daleko. My mamy jeszcze wiele do zrobienia po drodze.

Co mamy do zrobienia?
– Wzrasta liczba samobójstw w wojsku polskim. Konkretnych danych liczbowych wojsko nie podaje, ale wystarczy posłuchać doniesień medialnych, żeby zauważyć, że takie informacje słyszymy coraz częściej. To wiemy. Ale jednocześnie jest to obszar niezbadany.

Najczęściej uznaje się, iż tragedia nie miała związku z pełnieniem służby. I temat jest zamknięty. Przełożeni się cieszą, bo instytucja nie musi brać na siebie tak dużej odpowiedzialności. A to nie jest takie proste.

Z żołnierzem służy cała jego rodzina. Dziecko ma problemy w szkole, a on jest na misji. Żona z czymś się zmaga, a on jest w Orzyszu na poligonie. Jego ciągle nie ma. Ale on w tym czasie przecież nie jest na imprezie, tylko wykonuje swoją pracę, dla kraju. Wraca i chciałby zaznać rodzinnego spokoju. A zdarza się, że niestety wraca – niepotrzebny. Bo relacje rodzinne w tym czasie się zmieniły, one nie stoją w miejscu. I na przykład żona wydała wszystkie pieniądze, które on zarobił, wydała na siebie, nic mu nie mówiąc. Albo znalazła kogoś, kto lepiej ją wspierał w tym czasie. Czy to wszystko nie ma związku ze służbą? Potrzebujemy tutaj profilaktyki. Dbałości o higienę służby, np. poprzez programy profilaktyczne przygotowujące żołnierzy do rozmowy z rodzinami i przełożonymi. A także dobrze pomyślaną i realną linię wsparcia dla żon.

Armia USA boryka się z gigantycznym problemem samobójstw. W Stanach Zjednoczonych więcej żołnierzy zginęło śmiercią samobójczą niż na misjach. Z ich doświadczeń widzimy, jak trudny to jest problem, bo mimo ogromnych nakładów wciąż istnieje. Ale jednocześnie tam robi się najwięcej, żeby przeciwdziałać, i to przynosi rezultaty, bo armia nie ukrywa, tylko mówi o realnym problemie.

W Stanach istnieje problem bezdomnych weteranów, ale oni są przynajmniej monitorowani. My na razie mamy bardzo mało danych, jak to naprawdę jest u nas z szeroko pojętym zdrowiem psychicznym żołnierzy. To jest pierwszy krok do zrobienia, a na podstawie tej wiedzy wdrażanie programów, które u innych już się sprawdzają.

Co jeszcze jest do zrobienia?
– Kolejny obszar to przemoc seksualna. W bazach w Afganistanie w każdej toalecie na wysokości oczu były kartki: „Jeśli doświadczyłeś/aś przemocy – zadzwoń”. I to jest numer telefonu zewnętrzny, poza strukturami armii. To jest procedura amerykańska. W przypadku podejrzenia wykorzystania seksualnego żołnierz dostaje od wojska kontakt do zewnętrznej, niezależnej, kancelarii prawnej oraz środki na prowadzenie sprawy.

U nas niestety procedury są takie, że takie sprawy prowadzi się wewnątrz instytucji. A wojsko nie może być sędzią we własnej sprawie.

Dzisiaj często słychać głosy, że fali w wojsku już nie ma, że skończyła się wraz z epoką poborowych. To nieprawda.

Fala jest?
– Jest. Ona jest dzisiaj inna.

Nie polega na tym, że ktoś komuś każe czyścić kibel szczoteczką do zębów. Ale jest blokowanie awansów, wniosków o przeniesienie, wyznaczanie do najgorszych zadań, blokowanie urlopu w lipcu. Nie z powodu uzasadnionej konieczności. Tylko w kontekście ustawiania hierarchii, kto pierwszy do wodopoju.

W każdej zamkniętej strukturze jest fala: w wojsku, policji, klasztorze i więzieniu. I o tym należy głośno powiedzieć i wprowadzać procedury ochronne.

Nie mylmy fali z dyscypliną, która w armii jest niezbędna. Krzyk na poligonie jest czymś normalnym, bo wprowadza w żołnierzu automatyzm, który zarówno na wojnie, jak i np. w sporcie, jest niezbędny. Laikowi, z boku, mogłoby się wydawać, że to jest fala, ale to nie ma z nią nic wspólnego.

Powtórzę: nie prowadzimy na szeroką skalę badań ani statystyk kondycji psychicznej naszych żołnierzy, a powinniśmy. ●

Dzisiaj często słychać głosy, że fali w wojsku już nie ma, że skończyła się wraz z epoką poborowych.

To nieprawda

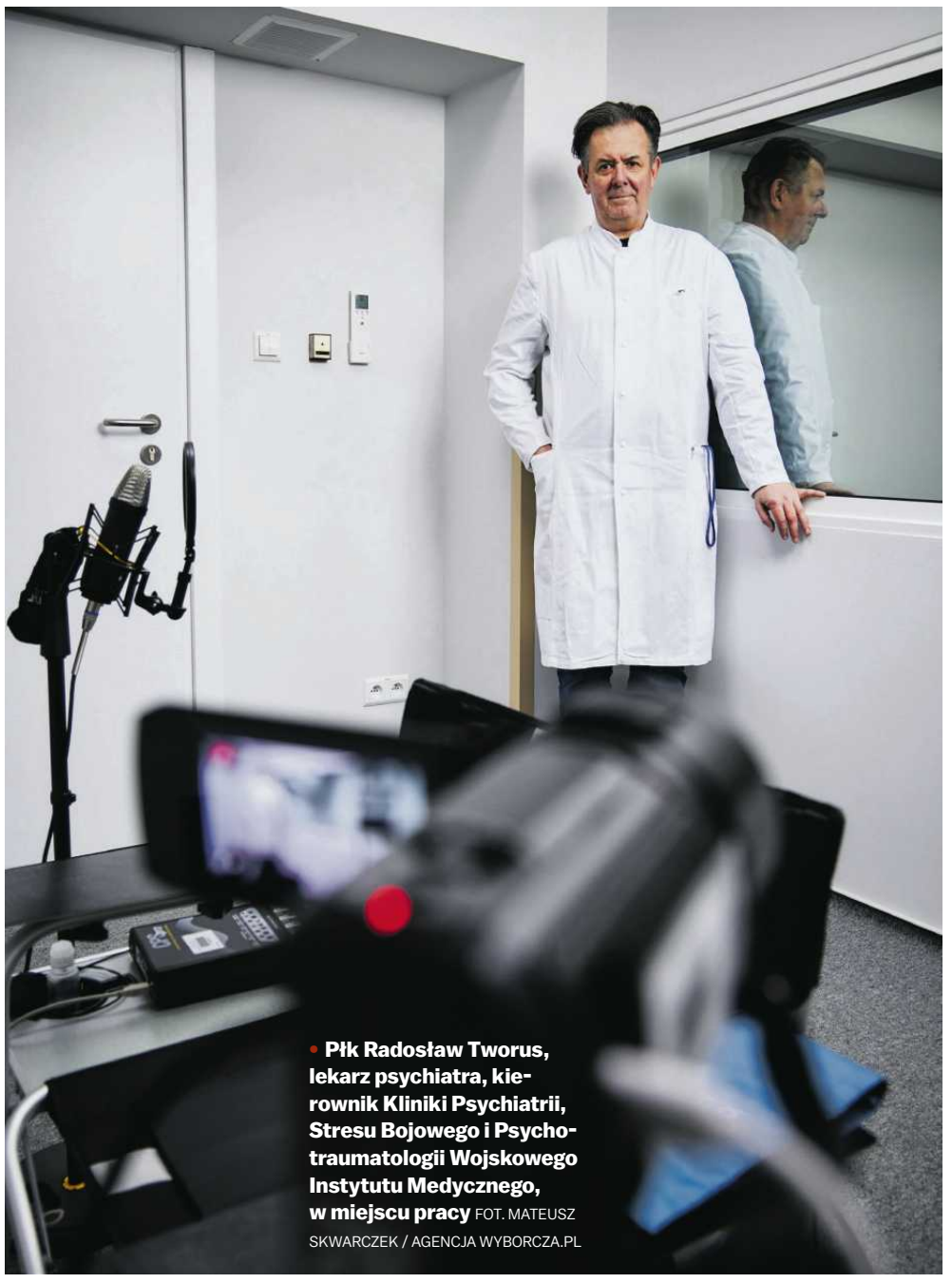

Płk Radosław Tworus, lekarz psychiatra, kierownik Kliniki Psychiatrii, Stresu Bojowego i Psychotraumatologii Wojskowego Instytutu Medycznego, w miejscu pracy FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

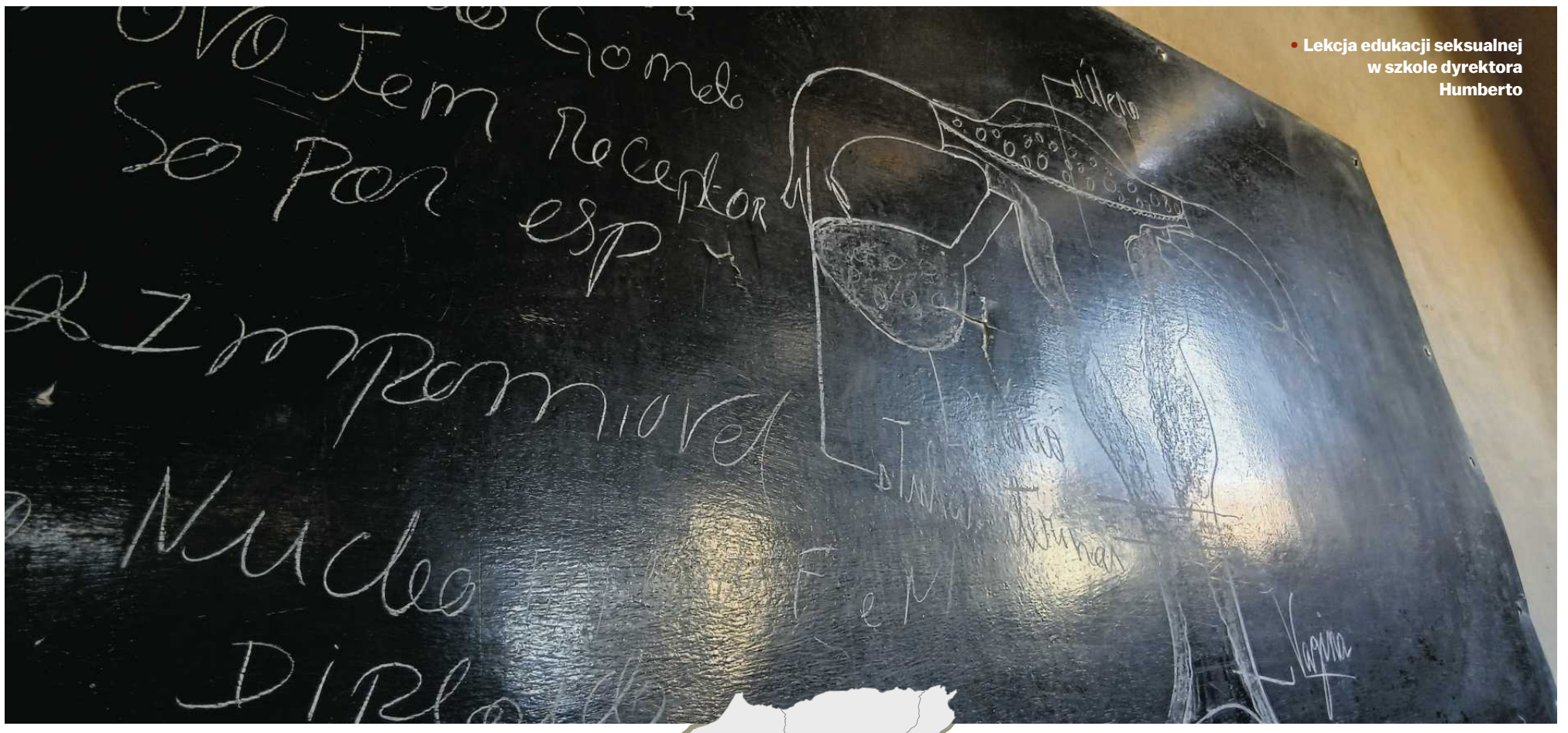

Lekcja edukacji seksualnej w szkole dyrektora Humberto

Lekcja z Gwinei Bissau

Ratujemy DZIEWCZYNY

Przekazywali innym wieść o szkole i przychodziło coraz więcej dzieci. – Startujemy o siódmej rano. Uczniowie pracujący kończą lekcje o godzinie 23.

TEKST I ZDJĘCIA: JAKUB KRZYŚKA

Z trudem pokonujemy wyboistą, pomarańczową drogę, co chwilę przystanek. Humberto Braima Sambú głaszcze bezpańskiego psa i ruszamy dalej. Jego wózek inwalidzki wymaga napędu mięśni. Mijają nas zakurzone rowery i nieliczne samochody. To Bairro Militar, dawne portugalskie koszary w północnej części stolicy Gwinei Bissau. Dzielnica biedy. W samej stolicy 20 procent ludności żyje poniżej progu ubóstwa, ale Bairro osiąga średnią krajową. Oznacza to, że połowa mieszkańców ma na dzienną egzystencję mniej niż trzy dolary. Wystarczają na litr mleka, bochenek chleba i puszkę tuńczyka. Mieszkanie, ubranie, edukacja – to nieosiągalne luksusy.

Nagle maleje ilość śmieci. Wtaczam wózek między niskie, długie, niezbyt solidne budynki. Grupki dzieciaków i młodzieży rozmawiają tu z ożywieniem. To prywatna szkoła, rozproszona na sporym terenie. Humberto jest jej założycielem i dyrektorem.

Mieszka wraz z liczną rodziną w jednym ze szkolnych budynków. W swoim gabinecie urządził skromną bibliotekę. Dwie szkolne toalety są dopiero w trakcie budowy, póki co od lat wystarcza spora dziura w ziemi.

Nie słychać dzwonka, ale grupa dzieci nagle wbiega do jednej z sal lekcyjnych. Gospodarz z nieukrywaną dumą pokazuje drzwi do kolejnych klas, opisane po portugalsku, w języku urzędowym Gwinei Bissau. Jak w każdej innej szkole na świecie, jest matematyka, chemia, fizyka. Zaglądam do pracowni informatycznej. Kolorowe ściany, stoliki, przed słońcem chronią wzorzyste płachty rozpięte w oknach. Nie ma komputerów.

Jedna z tabliczek zaskakuje – Educação sexual. Dopytuję, skąd pomysł na zajęcia z edukacji seksualnej, czy to obowiązkowy program.

Dyrektor zaczyna od historii o początkach szkoły.

KRZESŁA POD MANGOWCEM

– Urodziłem się w 1964 roku w wiosce na północy kraju. Pomagałem tam otworzyć szkołę i ośrodek zdrowia, ale sam chciałem się uczyć. Przyjechałem do stolicy, ukończyłem liceum. To było 33 lata temu, gdy zobaczyłem, że w dzielnicy Bairro Militar jest tylko jedna szkoła, więc wiele dzieci po prostu nie ma szans na naukę. Postanowiłem to zmienić. Rozpocząłem lekcje pod drzewem mango, na otwartym powietrzu. Każdy uczeń przynosił własne krzesło – wspomina Humberto. – Uczyłem ich czytania i gramatyki portugalskiego. Przekazywali innym wieść o szkole i przychodziło coraz więcej dzieci. Wtedy napisałem prośbę do samorządu Bissau, żeby wydzielili przestrzeń na szkołę. I tak się stało. Zobacz, stoimy właśnie w tym miejscu.

W Gwinei Bissau 60 procent dwumilionowej populacji stanowią dzieci i młodzież. W tym małym afrykańskim kraju formalnie nauka jest obowiązkowa i bezpłatna, ale Humberto mówi o częstych strajkach nauczycieli, którzy nie otrzymują wynagrodzeń, brakuje im też materiałów do nauki. Wiele szkół, również w stolicy, funkcjonuje w prowizorycznych budynkach, bez dostępu do wody pitnej, łazienek czy elektryczności. Obok szkół publicznych działają jednak szkoły religijne i prywatne, jak placówka Humberto. Tu jest zapewniona ciągłość nauczania, regularna obecność nauczycieli i przewidywalność roku szkolnego, który nie zostanie przerwany w połowie. Dla wielu rodziców to główny argument.

eprasa.pl 8df3db8568

Wolą szkołę prywatną niż publiczną z wyższym poziomem merytorycznym, ale niepewną.

NIE TYLKO DLA BOGATYCH

Humberto systematycznie przenosił lekcje spod mangowca do klas. Gdy tylko pojawił się internet, znajomi z Nigerii nauczyli go obsługi. Przez sieć nawiązał współpracę z włoską organizacją M.A.I.S. – Movimento Autodesenvolvimento, Intercâmbio e Solidariedade, mającą siedzibę w Turynie we Włoszech.

Obecnie szkoła Humberto współpracuje z portugalską organizacją pozarządową Para Onde, która zbiera dla dzieci długopisy, zeszyty, książki, plecaki, ubrania, komputery. Kontener tych materiałów czeka w Portugalii, ale brakuje środków na transport. Szkoła prowadzi także wolontariat oraz „adopcje" uczniów i wsparcie nauki; roczny koszt czesnego to od 80 do 140 euro, w zależności od poziomu.

Na posyłanie dzieci do prywatnych szkół podstawowych decydują się także rodziny o niskich dochodach. Starają się opłacać naukę, nawet kosztem innych wydatków. Za roczne czesne w klasie 3-4 można w Bissau kupić połowę nowego roweru.

– Moja szkoła nie dostaje finansowania państwowego i opiera się na darowiznach oraz opłatach uczniów. Dajemy stypendia, prowadzimy kantynę z jedzeniem. Mamy program wirtualnych adopcji, który pomaga pokrywać koszty edukacji – wylicza dyrektor. – Moja szkoła, mimo że jest prywatna, nie odmawia pomocy żadnemu dziecku, które się uczy.

Do rozmowy przyłącza się Inês, szesnastoletnia córka Humberto i uczennica szkoły. Widzi nie tylko sukcesy.

– Czasem popadamy w kłopoty, bo mój ojciec pomaga niektórym osobom, które nie mają pieniędzy na naukę. Odpuszcza im płacenie czesnego. Aż 30 procent uczniów zalega z opłatami. To powoduje trudności finansowe – podkreśla dziewczyna. – A mój ojciec musi przecież płacić nauczycielom. Posiłki w stołówce też kosztują. Są przygotowywane tylko dla dzieci z porannej zmiany, i to nie zawsze.

NIEBEZPIECZNIE JAK W SZKOLE

– Startujemy o siódmej rano. Uczniowie pracujący i kursy alfabetyzacji kończą zajęcia o godzinie 23 – objaśnia Humberto. – Działamy na cztery zmiany. Ostatni do szkoły docierają uczniowie pracujący, zazwyczaj bardzo zmęczeni. Chłopcy handlują na ulicy, pomagają w warsztatach mechanicznych i stolarskich, pracują fizycznie w porcie. Praca dziewczyn jest tradycyjnie związana z domem – sprzątanie, gotowanie, sprzedaż produktów na targu. Część z nich ma już własne rodziny, więc utrata pracy nawet na miesiąc oznacza koniec edukacji.

Nauka w trybie zmianowym wynika także z liczby uczniów. – Mamy 550 dziewcząt i 250 chłopców w klasach od pierwszej do dwunastej, czyli od szkoły podstawowej do średniej – wymienia dyrektor.

Zaskakuje mnie liczba dziewcząt, ponad dwa razy większa niż chłopców. – W szkołach publicznych dziewczęta są narażone na przemoc seksualną ze strony starszych uczniów, a czasem też nauczycieli – mówi Humberto. – Tu są bezpieczne, dlatego jest ich tak dużo. Dziewczyny są bezbronne, często nie mają też podstawowej wiedzy o ciele i fizjologii. A jeśli zostaną zgwałcone, piętnuje je nawet rodzina.

W Bissau dzieci, niezależnie od płci, rozpoczynają edukację w podobnym wieku, ale dziewczynki znacznie częściej przerywają naukę. Powodem są obowiązki domowe, opieka nad młodszym rodzeństwem, dorywcze prace. Ich edukacja bywa traktowana jako zbytek, ważniejsze jest przetrwanie rodziny. Do tego dochodzi brak środków higieny menstruacyjnej, wody i toalet w szkołach. W efekcie nawet w stolicy kobiety mają niższy poziom alfabetyzacji niż mężczyźni, co przekłada się na mniejszą decyzyjność i wiedzę o zdrowiu reprodukcyjnym oraz ekonomiczną zależność.

I tu Humberto wyjaśnia, skąd pomysł, aby w jego szkole prowadzić zajęcia z edukacji seksualnej. Punktem wyjścia okazuje się okrutna tradycja kontrolująca kobiece ciało.

▲ **Issuf Camará, uczeń 11 klasy**

▼ **Dyrektor i założyciel szkoły Humberto Braima Sambú z uczniami. Z jego prawej Magui odpowiedzialna za nauczanie początkowe oraz Ubulam, nauczyciel biologii i edukacji seksualnej**

▲ **Sprawdzian z matematyki, z I trymestru roku szkolnego 2025/2026 dla uczniów klasy 8**

WYRZEZANIE

– Pochodzę z grupy etnicznej Diola. W mojej rodzinie i w całej wiosce nie ma dziewczynki ani kobiety, która przeszła przez okaleczenie – podkreśla Humberto. – Nie pozwala na to nasza tradycja i prawo, które zakazuje tej praktyki. Ale nie wszędzie tak jest. Zależy mi na tym, żeby zwalczać to zjawisko.

Okaleczenia żeńskich narządów płciowych doświadcza połowa dziewczyn w Gwinei Bissau. W wieku dziecięcym lub wczesnonastoletnim czeka je wycięcie łechtaczki, czasem również warg sromowych, w kilku procentach przypadków częściowe zaszycie pochwy. Operacje pełnią funkcje rytuałów przejścia związanych z dojrzewaniem.

W stolicy okaleczenie przeszło 30-40 procent kobiet, we wschodnich regionach – Gabú i Bafatá – dochodzi do 95 procent.

Ustawa z 2011 roku zakazuje wszystkich form okaleczania narządów płciowych dzieci i dorosłych kobiet – niezależnie od tego, czy zabieg wykonano za ich zgodą, czy bez. Kara za bezpośredni udział lub pomoc czy niezgłoszenie procederu to od dwóch do sześciu lat pozbawienia wolności, ale może wzrosnąć nawet do 20 lat, gdy okaleczenie prowadzi do niepełnosprawności lub śmierci. Od czasu wprowadzenia ustawy zostało wszczętych tylko 37 postępowań, 16 zakończyło się skazaniem.

– Niektórzy tradycyjni przywódcy zmuszają dziewczyny do poddania się okaleczeniu. Grupy etniczne związane z religią islamską, jak Fula, Mandinka, Beafada na wschodzie kraju, nie przejmują się zakazem – kontynuuje Humberto. – Inaczej jest w społecznościach na zachodzie czy północy, takich jak moja rodzinna, które są związane z chrześcijaństwem albo własnymi wierzeniami.

Surowe prawo nie działa więc w wystarczającym stopniu. – Niestety, wciąż słyszy się o okaleczaniu – martwi się Inês. – Nawet jeśli moje koleżanki nie doświadczyły tej tragedii osobiście, to prawie każdy słyszał o osobach z rodziny lub otoczenia, które przez to przeszły. Kiedy temat okaleczania narządów kobiet pojawia się w klasie, nasz nauczyciel rozmawia o tym z dużą wrażliwością. Wyjaśnia nam zagrożenia dla zdrowia, konsekwencje psychologiczne. Pokazuje też szersze znaczenie ochrony praw dzieci i kobiet.

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568

Okaleczenia żeńskich narządów płciowych doświadcza połowa dziewczyn w Gwinei Bissau. – Dopiero w szkole dowiedziałam się, że są przepisy i kampanie, które chronią dziewczęta

DOM KONTRA SZKOŁA

Nbamussa, absolwentka szkoły Humberto, zajmuje się drobnym handlem i marzy o wyjeździe na studia do Portugalii. Sama nie doświadczyła okaleczenia narządów płciowych. – W dzieciństwie słyszałam historie o dziewczynkach, które przez to przeszły – mówi Nbamussa. – I o tym, że to jest stara tradycja. Czułam wtedy strach i wielki smutek. Dopiero w szkole dowiedziałam się, że są przepisy i kampanie, które chronią dziewczęta. Musimy o tym rozmawiać, żeby ta straszna praktyka zniknęła.

Okaleczanie narządów płciowych wciąż jest przepustką do świata dorosłych i gwarantuje akceptację społeczną. Najbliższa grupa, czyli rodzina, często normalizuje tę okrutną praktykę.

– Edukacja seksualna podważa wiedzę wyniesioną z domu – kiwa głową Humberto. – A nasze lekcje dotyczą nie tylko życia seksualnego. Dajemy dziewczynom szansę na zbudowanie przyszłości wokół innych ról społecznych: nie wyłącznie żony i matki, ale także studentki czy samodzielnej kobiety, która potrafi się utrzymać.

Dziewczyny wynoszą z domu przekonanie, że okaleczanie ma uspokajać ich wybujałą seksualność i zapobiegać zachowaniom uznawanym za niemoralne. Muszą zostać dostrojone tak, aby nie zagrozić honorowi rodziny.

„Niedogodności" dostrojenia – jak słyszę od Humberto – obejmują śmierć, a przy odrobinie szczęścia jedynie ból podczas współżycia, krwotoki, infekcje, komplikacje porodowe, problemy z oddawaniem moczu; nietrudno zgadnąć, że również traumy i zaburzenia lękowe. System ochrony zdrowia nie jest najlepiej rozwinięty, więc kobiety pozostają bez diagnozy lub leczenia.

EDUKACJA NA RATUNEK

– Przeciwdziałanie okaleczeniom jest ważną częścią naszego programu edukacji seksualnej, ale nie jedyną. Omawiamy też dojrzewanie, menstruację, zapobieganie ciąży, choroby przenoszone drogą płciową, podstawy zgody seksualnej oraz prawa kobiet – wymienia Humberto. – Prowadzą to nauczyciele innych przedmiotów, którzy czują się kompetentni, żeby rozmawiać z młodzieżą o tych sprawach, tak naprawdę podstawowych.

Zajęcia są koedukacyjne. – Na początku wielu uczniów wstydziło się zabierać głos. Jednak nauczyciele mówili, że żadne pytanie nie jest głupie, i wtedy zaczynaliśmy mówić więcej – podkreśla Nbamussa.

Do naszej rozmowy dołącza Ubulam Degol – nauczyciel biologii i edukacji seksualnej.

– Wielu uczniów przychodzi na zajęcia z ciekawością. Przedstawiają też wątpliwości i nieprawdziwe informacje, które usłyszeli od kolegów lub z mediów społecznościowych. Są na przykład przekonani, że stosowanie prezerwatyw prowadzi do bezpłodności u mężczyzn. Albo że pierwszy stosunek nigdy nie prowadzi do ciąży ani nie zakaża HIV. Dlatego rozmawiamy o antykoncepcji, chorobach przenoszonych drogą płciową, ale przede wszystkim o szacunku dla własnego ciała i ciała innych osób.

Lekcje w szkole Humberto nie seksualizują dzieci. Wyjaśniają natomiast, że niewyrzezana dziewczyna nie jest rozwiązła. Gdy dziewczyna nie wie, czym jest łechtaczka oraz jakie pełni funkcje, dużo łatwiej jest przedstawić jej usunięcie jako zabieg oczyszczający, chroniący przed grzechem czy nawet leczący z nieprzyzwoitych myśli.

OPÓR JAK W POLSCE

Humberto nie ma wątpliwości, że zajęcia w jego szkole przerywają pokoleniowe przekazy. Dziewczyny mają szansę, żeby chronić siebie albo swoje córki w przyszłości. Gdy chłopcy uczą się o zgodzie na współżycie, o fizjologii i równości płci, maleje przyzwolenie na przemoc seksualną i okaleczanie.

– Edukacja seksualna powinna być we wszystkich szkołach, a jest w niektórych. Ma fundamentalne znaczenie dla wyposażenia dzieci i młodzieży w wiedzę na temat ciała, zdrowia i szacunku. Może zapobiec wykorzystywaniu seksualnemu, a przez to też zbyt wczesnym ciążom i chorobom przenoszonym drogą płciową. Promujemy zdrowe relacje, równouprawnienie płci, mówimy o tym, co oznacza wyrażanie zgody. Przełamujemy tabu – mówi z dumą dyrektor. – Zajęcia nie są obowiązkowe, ale chodzi na nie większość dzieci i młodzieży. Gdy są poinformowani o granicach dotyczących ciała, wtedy mają większe szanse, żeby rozpoznać i zgłosić nadużycia. Dom nie da im tej wiedzy i siły, bo wiele przypadków przemocy seksualnej ma miejsce w rodzinie.

Biolog Ubulam Degol opowiada, jak przebiegają u niego zajęcia. – Na początku nikt nie chce rozmawiać o „tych sprawach", wstydzą się. Niektórzy wolą pisać pytania anonimowo, aby nauczyciel odpowiedział na nie podczas lekcji. Często padają pytania typu: „Jak sprawdzić, czy ktoś jest gotowy na rozpoczęcie związku?", „Jak uniknąć ciąży?", „Czy prezerwatywa zawsze chroni?". Uczniowie pytają też, jak radzić sobie z presją ze strony rówieśników i jak wyznaczać granice w związku.

Nauczyciel jest ciekawy, czy w moim kraju prowadzimy takie zajęcia, Wspominam o edukacji zdrowotnej. Ubulam dziwi się, że w Polsce korzysta z niej tylko 30 procent uczennic i uczniów. Gdy wyjaśniam, że głównym powodem jest niechęć rodziców obawiających się deprawacji dzieci, moi rozmówcy ożywiają się.

– To zupełnie tak jak u nas – śmieje się Humberto.

NIEWIDZIALNY SEKS POZAMAŁŻEŃSKI

Dążenie do eliminacji okaleczania kobiet trafia w Gwinei Bissau na opór kulturowy i religijny. Edukacja seksualna to według tej narracji „zachodnia zgnilizna", sprzeczna z tradycją i religią; w dodatku promuje rozwiązłość i seksualizuje dzieci. Paradoksalnie jednak jej brak nie prowadzi do opóźnienia inicjacji seksualnej, lecz do większego ryzyka i życiowych nieszczęść – nieplanowanych ciąż, chorób przenoszonych drogą płciową i przemocy. Brak wiedzy o własnych prawach i granicach sprawia, że przemoc pozostaje nienazwana i ukrywa się w tabu.

Paradoks – znany z innych, w tym „zachodnich" społeczeństw – polega na tym, że w Gwinei Bissau konserwatyzm współistnieje z wczesną inicjacją seksualną oraz wysokim odsetkiem nastoletnich ciąż i przemocy seksualnej. Pozamałżeński seks jest wszechobecny, ale niewidzialny w oficjalnym dyskursie. Inicjacja seksualna bywa efektem presji, nierówności ekonomicznych lub relacji władzy, a nie wynika ze świadomego wyboru. Młode kobiety nie mają narzędzi, by stawiać granice, a relacje seksualne nierzadko mają charakter transakcyjny, w zamian za pieniądze, jedzenie czy opłacenie szkoły.

Jedna na pięcioro dziewcząt w Gwinei Bissau miała kontakty seksualne przed 15. rokiem życia, a znacząca część młodych ludzi w wieku 15-17 lat. HIV jest istotnym problemem, około 3 procent populacji w wieku 15-49 lat jest zakażonych wirusem (dla porównania: w Polsce poniżej 0,1 procent).

W Gwinei Bissau decyzja o okaleczeniu zwykle należy do matek, babć czy starszyzny kobiet. Decyzja o niepoddaniu córki okaleczeniu bywa równoznaczna z ryzykiem jej społecznego wykluczenia, braku szansy na zamążpójście. 70 procent niewykształconych matek popiera okaleczanie córek, natomiast tylko 20-30 procent ze średnim wykształceniem i poniżej 10 procent z wyższym.

– Edukujemy nie tylko dzieci i młodzież, ale pośrednio też całe ich otoczenie. Tym, co wynieśli z zajęć, uczniowie często dzielą się z przyjaciółmi, rodzeństwem, a nawet z rodzicami – podkreśla Ubulam Degol.

Szkoła powoli pustoszeje. Inês, córka dyrektora, w ciemności prowadzi mnie do niewielkiego domku, gdzie będę nocował na podłodze, w pokoju jej braci. Ma liczne rodzeństwo w różnym wieku, trzyma na biodrze półrocznego brata. Patrząc na nią, myślę, że dziewczyna ma szczęście. Jej rodzina stawia na naukę i nie kultywuje starych, okrutnych obyczajów. ●

eprasa.pl 8df3db8568

jolka 205

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski T. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

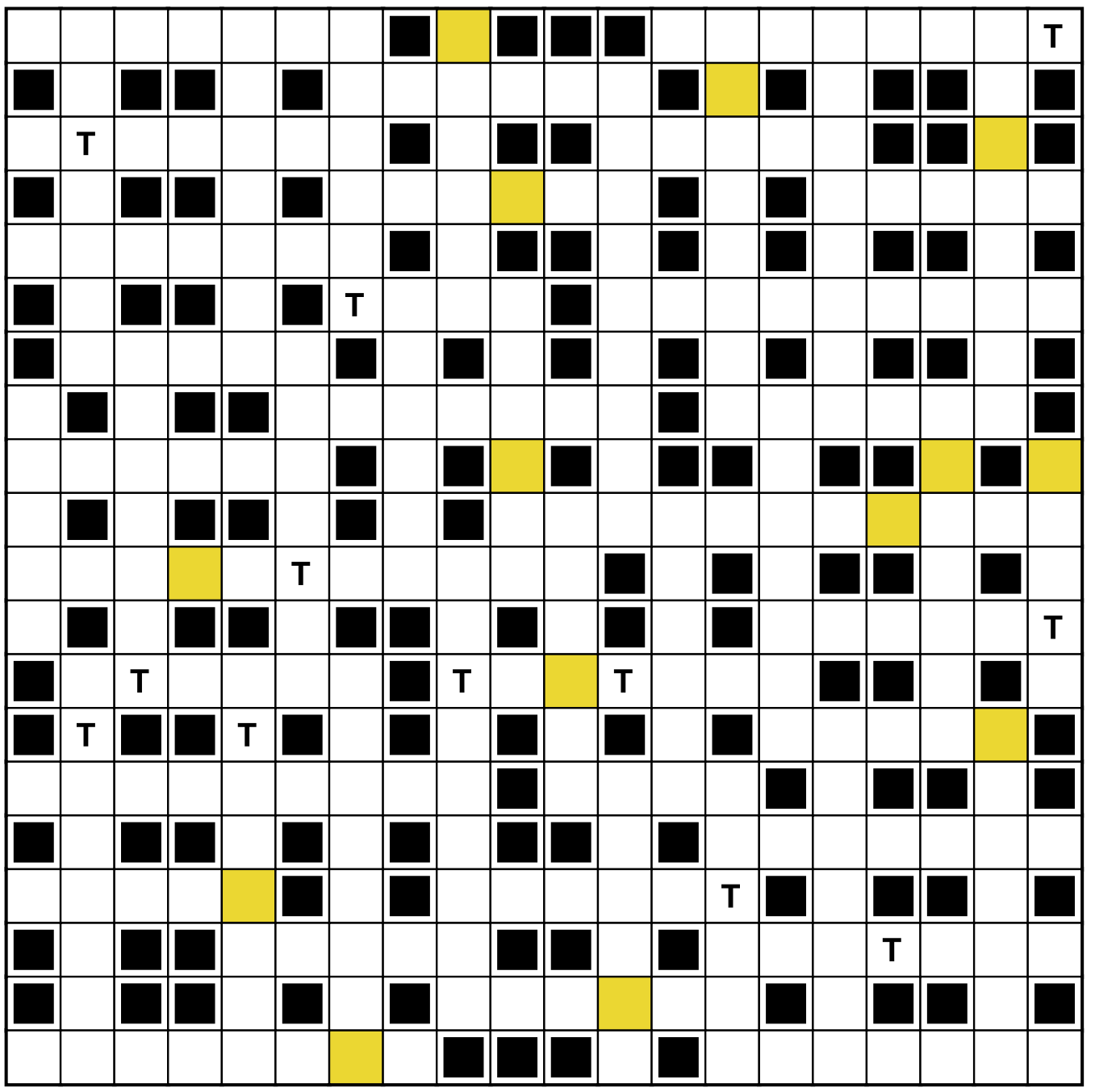

- afrykański ptak podobny do bociana
- Akcję zaczynamy o ósmej. ... zegarki!
- amoralność światopoglądu połączona z prowadzeniem rozwiązłego życia
- buraczki z tartym chrzanem
- choroba nerwowa; jej objawy to m.in. zmienność nastrojów, urojenia
- co on wygaduje, chyba postradał ...!
- cyklistówka, rogatywka lub frygijka
- Czarnogórcy – Podgorica, Chorwaci – ?
- dawniej o elegancie (skojarz z sumiastym zarostem)
- doktorowie z uczelni
- ... Dyzma, filmowa rola Cezarego Pazury
- dziura na placu budowy
- El Greca – w Toledo, Muncha – w Oslo
- film taki jak „The Ring: Krąg"
- gdy armia robi „w tył – zwrot!" i „chodu!"
- gdy żadna z szal się nie wychyla
- gruba warstwa zamarzniętej ziemi w obszarach polarnych
- herb szlachecki Niemcewiczów (jak wielkopolskie miasto)
- Humanistyczno-Ekonomiczna – w Łodzi, Górniczo-Hutnicza – w Krakowie
- kojarzy się z sekretnością i erotyką
- kolubryna lub haubica
- koncern paliwowy z muszelką w logo
- łuk szosy
- miejscowość do 3:10
- najstarsza kolebka, zaczątek zaczątku
- najwyższa góra świata
- nazwisko autora „Opery za trzy grosze"
- nordycki bóg burzy i piorunów
- nosa – w cudze sprawy
- pat w rokowaniach
- Patrick, zagrał instruktora tańca w filmie „Dirty dancing"
- podkręcane zalotką
- podobieństwa cech, np. przebiegu wydarzeń obecnie i przed laty
- podrygujący wąż weselników lub sznur uczestników dożynek
- potocznie o banknocie z podobizną króla Jagiełły
- próbki perfum na półce w drogerii
- Robert, reżyser westernu „Buffalo Bill i Indianie"
- Rubeus Hagrid, ... kluczy w Hogwarcie
- samochodowy – pośredniczy w sprzedaży aut
- ... sejmu (marszałek i jego zastępcy)
- stan w USA ze stolicą w Helenie
- śmieszki, figle-migle
- typ bez krzty kultury; cham
- „... w Michigan, zapada serce w śnieg", w wierszu Edwarda Stachury
- „... Warszawy", piosenka Ireny Santor
- wielkie cierpienie, męczarnia
- ... wilgociomierczy, mech wchłaniający ołów z zanieczyszczonej wody
- Władysław I ..., syn Kazimierza I Odnowiciela
- wyraz łączący zdania, np. „więc" lub „dlatego"
- wysokie naczynia na wodę, wino
- wzięli diabli krowę, niech wezmą i ... (przysłowie)
- ... XX wieku, opisowo o aidsie
- „Za jeden ... twój zabiorę cię, gdzie chcesz"
- zaprezentowany w muzealnej gablocie
- zaraźliwa choroba psów
- zrzeszeni w ZASP-ie

Rozwiązanie jolki nr 204: Makiaweliczna osoba.

Rzędami: megafony, ignorancja, zgniłki, Jowita, szanty, Lwów, fawela, Annika, La Strada, rechot, Hobart, renifery, nietrzeźwość, płomyczki, śmietanka, koleżeńskość, pyszałek, szczur, kurier, Zagnańsk, błazen, Cezary, klif, ratusz, ogonki, epizody, detergenty, kasztany.

Kolumnami: Wasyl, Blood, areał, orzeł, granat, mieszczanie, riffy, fizyka, ranking, rdzeń, nenufary, Szkoci, nick, efekt, Słowacki, ścinanie, grill, teść, Walter, Przybora, zwidy, rejwach, gorycz, tuzin, nowonabywca, apteka, Kuraś, kleks, agawa, kozły.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087

Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej

Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia

Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

1 RP

eprasa.pl 8df3db8568